

5

ZŁOTE MYŚLI ZYGMUNTA KRASIŃSKIEGO

Zebrane przez
SZCZĘSNĄ.



WARSZAWA
KSIĘGARNIA ST. SADOWSKIEGO
Złota № 1.

<http://rcin.org.pl/ifis>

H-118690

<http://rcin.org.pl/ifis>

Originalu Pani Profesor

Dr. H. Traubnicku

z sybilu periaurum

sueta

Truena

z Cybulich Bzkoiska

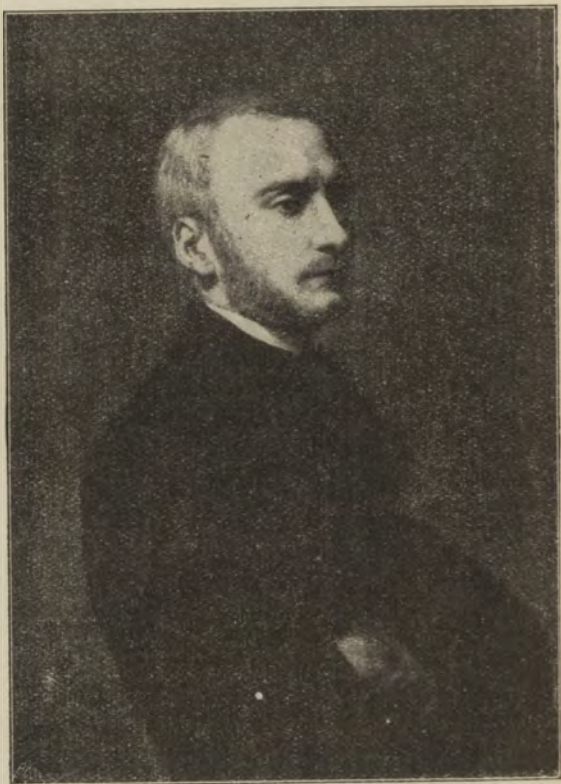
ZŁOTE MYŚLI
ZYGmunTA KRASIŃSKIEGO

Wawer.

913.

15/4.

Marszalkowa 42



ZŁOTE MYŚLI
ZYGMUNTA KRASIŃSKIEGO

Zebrane przez
SZCZĘSNĄ.

10425



Prof. Dr. K. Twardowski

WARSZAWA
KSIĘGARNIA ST. SADOWSKIEGO
Złota № 1.

10425



PAN 10425



K
19.12.69
A. 666

Drukarnia T. Jankowskiego w Warszawie, Wspólna 54.

Siostrze mojej

Poświęcam.



PRZEDMOWA.

Największą, niczem i przez nikogo niezaprzeczną własnością człowieka na ziemi, jest jego świat wewnętrzny. Ktokolwiek go sobie jasno uświadomił, chce i umie z jego praw i przeznaczeń korzystać, posiada własne królestwo, którego idealnych granic żaden wróg nie przestąpi; posiada tajemnicze uroczyska wspomnień, źródła żywiołowej siły do walk współczesnych, niegasnący znicz natchnienia rwącego się w przyszłość i cudownie cichą kontynę, gdzie schronić się może, gdy znuży go i wyczerpie codzienny bój o — wszystko! Bo dzień każdy — to walka o chleb i ideję, o dach i sprawiedliwość, o pracę i odpoczynek, o prawo, spokój, piękno, światło, o wszystko! Zmęczony duch człowieka szuka chwili i miejsca, gdzieby odetchnął i rozłożył zaświatowe skrzydła swej istoty, szuka świątyni, aby się pokrzepić i podnieść...

Najdziksze ludy, nie mające pojęcia o wewnętrznym świecie człowieka, miały jednak pragnienie ukojenia, pierwotną żądzę zaziemskich wrażeń; więc szukały niedostępnych pieczar,

jaskiń i dżungli, gdzieby z dala od szarpaniny codziennej utulić głowę w mytach fantastycznych bóstw swoich.

Przedhistoryczny Słowianin święcił gaje, pod zieloną kopułą dębów składał ofiary bogom miłości, pogody i ładu, przy dźwiękach gęśli nastrojał ducha do plemiennej na kresach czujności...

Przestępując progi tajemniczej Sybilli, Grek stawiał tarczę swą i miecz zwycięski u wejścia do grotty, nim z pochylonem czołem zasluchał się w rytmiczne słowa swej wyroczni...— Muzułmanin sandały zostawia w przedsionku meczetu, aby nie wnosić do świętego miejsca ziemskiego pyłu doczesnych dróg..— Pobożny bramin nad brzegiem Gangesu stokrotne czyni obmycia i przechodzi przeobrażeń nastroje, nim godnym się uzna boskiego zachwytu...— Chrześcijanin święconą wodą znaczy swe czoło, aby zeń powszednie pierzchnęły pokusy, nim modlitwę rozpocznie w kościele...

Wielkie dusze mają coś w sobie z świątyni, nie można się do nich zbliżyć bez pewnego przygotowania, bez otrząśnięcia się z własnej codzienności, bez podniesienia się ku tym wyżynom, na których one pracą wewnętrznąj swej walki i zasługą swych etycznych zdobyczy stały.

Przed obliczem Zygmunta Krasińskiego doznajemy nietylko silnego wrażenia, jakie sprawia na czujnym umyśle każda istotna wielkość, ale przejmuje nas głębokie, psychiczne wstrząśnie-

nie, dające odczuć, oprócz potęgi tego wszechstronnego człowieka, budzące się równocześnie w nas samych, nieznane nam, uśpione w nas moce. Krasiniński, to władzca olbrzymiego wewnętrznego królestwa, któremu umiał panować wszechwładnie, wydobywać wszystkie jego skarby, poruszyć wszystkie siły i w najwznioślejszym postawić je stosunku do świata zewnętrznego. Wrażenie, jakie czyni Autor „Psalmów”, przechodzi daleko granice literackie, poetyczne, artystyczne; czujemy na sobie wpływ czegoś ogólnoludzkiego, bijącego w przepaściach zagadnień życiowych pierwotnym źródłem światła i prawdy, lub biorącego początek na niedostępnych wyżynach pierwszych przyczyn przeznaczenia, walki człowieka ze skończonością, a związanego duchem z ideałami, którym za nic jedno istnienie ludzkie, którym służą stulecia, wcielając je tylko najboleśniejszą walką i najtragiczniejszą ofiarą całych pokoleń.

To wyżynowe stanowisko Krasinińskiego zmusza koniecznie czytelnika do podnoszenia ku niemu własnego umysłu, do wdzierania się w jego dziedziny, jeśli go istotnie poznać chcemy, do budzenia w sobie tej mocy psychicznej, która szerokim oddechem wytrzymuje pracę na takich wyniosłościach. On podnieca do rozpalania w sobie światła odrębnego od codziennych oświeśleń dla odszukania głębinowej, górniczej niemal drogi najsubtelniejszych uczuć, do wywołania w sobie tego ruchu, któryby nas podniósł z wygodnych legowisk, gdzie żyje się: „ciała wygodą

a ducha nędzotą“, i popchnął nas w twórczą koleją tej siły, co wszystko przeistacza, przeobraża, przepłomienia w postępnajżywotniejszego z uniesień jakiego zna ludzkość — do wszechmiłości.

To, że się tak wyrażę, twórcze wrażenie, jakiego Krasiński wywiera, wrażenie budzące, zasiewające, gromowe dla tych, którzy śpią trupio, wymaga zatem niezbędnego pewnego już w nas wynioślejszego punktu, z którego słuchać go mamy i jego pobudkę zrozumieć.

Płytki umysł, egoistyczna pierś, rozproszone serce, zmysłowa wyobraźnia, wygodna leniwość myśli rozpróżnionczonęj na rzeczach ładnych lecz łatwych, uśpiona wola nie pracująca żadnym trudniejszym wysiłkiem, nigdy nie zdołają pojąć tego mistrza etycznych szczytów, tego badacza głębin filozoficznych, tego szerokoskrzydłego wieszczanajróżnorodniejszyczwzruszeń, stanów, nastrojów, drgnięć i cierpięń serca ludzkiego. Dlatego też w swojej krainie, pełnej wymagań i żądań od człowieka, był Krasiński długo najsamotniejszym z naszych poetów, najmniej rozumianym, najmniej badanym, nieraz tłómaczonym fałszywie ze swego języka „krasińskiego“ na język popularny „szczęśliwego a głupiego tłumu“; nie otoczony plejadą satelitów, ani szkołą uczniów czy naśladowców, bo łatwiej rytm uchwycić niż olbrzymie kroki ducha, — jest do dziś głównie wieszczem umysłów wybranych, niejako już dostrojonych do przyjęcia nawoływań z góry, bogatych w wewnętrzną pracę, a nie stał się jeszcze poetą ogółu, powoli

dźwigającego głowę od codziennej ubitej drogi. W miarę dojrzewania szerokiej masy ludzkiej i tańszych a liczniejszych w przyszłości wydań, przemówi Krasiński do całego narodu i zrozumianym zostanie. Dziś ma już przy sobie obok aeropagu wytrawnych bibliografów i krytyków, czeżący go z zapalem hufiec polskiej młodzieży.

To częste zwracanie się poety jakby wprost do czytelnika, to poufale „ty“, powtarzające się w jego utworach, nie tylko w listach, czyni zbliżające wrażenie, jakby właśnie dane arcydzieło było dla jednego bratniego ducha pisane, o którego poecie bardzo chodzi, którego bardzo kocha i odczuwa, że jest zrozumianym. Więc mówi do niego: ty myśl, słuchaj, bądź, czyn! Zawiązuje się rodzaj sam na sam między czytelnikiem a arcydziełem, i chłonie się w siebie tę jego błyskawiczną komendę, czuje się silniej na własnej duszy grom tego pioruna woli, tej burzy uniesienia, tej ulewy myśli, jakie płyną ku nam od wieszca. I mimowoli odpada od nas świat zwykły, przeciętny, powszedni, drobne sprawy i słabostki, małe cele i mniejsze jeszcze środki, blahe zatargi i chętki, wszystek ten nędzny, marny świeatek, który miele niepospolite nawet, lecz słabsze dusze, na brukowy jednostajny pył, — a budzi się w nas to, co wyższe i nieśmiertelne, co dumne i odporne, czyste i rzeczywiście piękne, co jest naprawdę nasze, typowo ludzkie, indywidualne.

Poezya Krasińskiego kształci osobistość naszą; kto czytał tego mistrza uważnie, mądrze,

czujnie, dozna tego z pewnością, a wpływ ów bije od wyrobionej ogromnie w całości i w szczegółach indywidualności samego Krasińskiego.

„Ktokolwiek jesteś, powiedz mi, w co wierzysz?” — pyta Autor „Nieboskiej Komedyi”, to znaczy: jakie są twoje przekonania i czy je wogóle masz? czy wyrobiłeś w sobie ducha kryształizację odrębną, czy duch twój ma swoje własne prawa załamывania światła psychicznych, społecznych, filozoficznych, słowem, czy twoja osobistość zna swoje — ja, i czy to — ja ma szczerość i śmiałość wypowiedzania siebie?

Tu właśnie tkwi węzeł tajemniczy indywidualizmu samego Krasińskiego, indywidualizmu tak ogólnie doskonale zharmonizowanego w sobie, tak tęczowo rozłamanego w szczegółach różnych stanów umysłu i serca, jak promień słoneczny niosący tajemnicę całej istoty światła i jego najrozlicniejszych zjawisk. Rozstrzelony na setne struny uczuć, a jednak w głównym kierunku swych idei tak jednolicie konsekwentny, jest Krasiński typem ogromnie ciekawym do badania, właśnie dla tej zupełnej swej odrębności, dla tego wyosobnienia oryginalnego, niepodobny do nikogo, skupiony w swym soliterowym blasku jak dyament, załamujący w prawidłowym sercu najfantastyczniejsze barwy, łączący ognistą iskrę ludzkich bólów z kroplą najczystszej wody natchnienia.

Człowiek i poeta znalazł się jeden z drugim tak, że wszystko, co ludzkie, wchłonął w siebie jako rzeczywistość i prawdę — wieszcz wyżyno-

wy, a wszystko, co poetyczne, wzniosłe, niezwykle, ideowe, chciał „zawsze i wszędzie” wcielić człowiek. Na tym dualizmie wygrywał więcej poeta, zyskując cały obszar ludzkiego, życiowego realizmu pod gmachy swej wyobraźni; człowiek łamał się ciężko i boleśnie z odwiecznym, fatalistycznym trudem pomieszczenia królestwa poezji na ciasnej doczesnej parceli, obciążonej podatkami prozy, działami obowiązków rodzinnych, narodowych, społecznych, politycznych i całym szeregiem drobnych długów światowych, wiążących jednostkę z potężną „giełdą bez Boga!”

Olbrzymia jednak musiała być moc, która tak przetrwała, przepaliła, zahartowała tę duszę, tak wyrzeźbiła w niej to, co było w niej bryłą, tak zogniskowała to, co było w niej światłem i ciepłem, tak ujęła w prawa to, co było pędem i ruchem przyrodzonym, tak zwyciężyła i podbiła wszystko — dla zlania w jedno potężne królestwo miłości i natchnienia! Różne są siły, które posągowo kształtują człowieka, niema — zdaje się jednak potężniejszej, ognistszej, bardziej żywiołowej, nad — cierpienie.

Kraśińskiego wyrzeźbiło — cierpienie...

Od lat dziecińczych do zgonu, najrozmaitsze smutki, bóle, gorycze, wstręty, kontrasty i różne ich odcienia, rodzaje, napięcia dręczyły ten umysł niewysłowienie wrażliwy, chwytający wszystko gorąco, przetrawiający wszystko boleśniej niż drudzy, potęgujący w sobie doczesne warunki idei i uczuć ponad ich możliwą i istotną niekiedy

konieczność i miarę. Wszystkie ludzkie żywioły miłości, ambicyi, namiętności, dumy, pragnień, wzdargy, napięte, drgające i analizowane wczesnie już bardzo przez poetę, były mu źródłem nieustannych zachwyków, uniesień, tęsknot, rozczarowań, marzeń, zgryzot i rozpaczliwej szarpaniny, dążącej celowo do wydoskonalenia ducha aż do greckiego spokoju, a przecież doprowadzającej ostatecznie do przekonania, że: „dyssonanse są połową życia“. To ciągle pasowanie się ze sobą, to wrzenie uczuć, wyrabianie ich drobiazgowo, cyzelowanie mistrzowskie a okrutne, ta codzienna, logiczna, z samowiedzą i talentem czyniona wiwisekcyja własnego jestestwa, ukształtowały w końcu w Krasińskim tę jego osobliwą, całkiem jego własną: — umiejętność cierpienia i zdolność odtwarzania go z nieporównaną, wstrząsającą obrazowością, do jakiej mało który z europejskich psychologów się podniósł. To mądre, „niezatracałne“ cierpienie, świadome siebie, a ujęte w ciągłą obserwacyę, stało się cudowną potęgą poety, którą sondował, badał, roztrząsał własne losy i świat współczesny, przeszłość i przyszłość, i wszelką sprawę doniosłą czy drobną, lecz znamiennej w swoim objawie.

Siła wewnętrzna wyrobiła w nim jego ludzkie i artystyczne własności, i trudnoby, zaiste, orzec, pod którym z tych względów stał wyżej, — czy jako niesłychanie wyrobiony, wypracowany, wycierpiany w sobie — człowiek, czy jako ogarniający sprawy ludzkości swem prze-

strzeniowem spojrzeniem — poeta. Pisarz wysławił się w swych dziełach, człowiek wypowiedział się w swych listach, pisanych do kilku wybranych ludzi, którzy tę wulkanicznie miłą i cierpiącą duszę zrozumieć chcieli i mogli. Listy Krasińskiego są przytem jednym więcej wspaniałem dziełem twórcy „Resurrecturis“, niezmiernie zajmującym, częstokroć świetnym, nieraz wzruszającym studjum z psychologii doświadczałnej. Pozostaną one zawsze drogocennym dokumentem, do jakiego stopnia człowiek może się stać nieubłaganym sędzią śledczym samego siebie, czujnym widzem własnej tragedji ducha, a zarazem jej krytykiem; do jakiego stopnia poeta iść może ślad w ślad za człowiekiem i rwać mu z serca, z głowy, z przelotnych wzruszeń lub olbrzymich nastrojów, wszystko, co tylko mieści w sobie choćby cieni poezji, artyzmu, piękna; i do jakiego stopnia ten świadomy siebie dualizm może szarpać ludzką duszą, stawiając jej bezustannie przed oczy: to ziemski proch, to ideały, to nerwów bunt i zmysłów wybryki, to najszczytniejsze ofiary i całopalenia, to chwianie się bolesne, to nieugiętą odporność szlachetnej osi nieśmiertelnie w człowieku napiętej.

Niezwykła osobistość twórcy „Nieboskiej Komedyi“, na tle ruchliwych swych czasów, tak obfitych w wielkie, społeczne przewroty, polityczne wydarzenia i filozoficzne prądy, musiała samą siłą samowiedzy swych wszechstronnych zdolności — dążyć do ich objawienia,

do wmieszania swego głosu w ogólny chór ludzkiej, gorącej działalności, do zjednoczenia swego pełnego właściwości typu—z falą rwącą się naprzód w celu przewodniczenia biegowi idei, niesienia jasno określonego sztandaru przekonań, wznoszenia pochodni nowych myśli i hasel, słowem, do stania się człowiekiem wybitnym, wpływowym, człowiekiem niepospolitych czynów, działaczem pełnym zasług.

Tak się jednak nie stało. I w tem tkwi tragiczny węzeł życia Krasińskiego; stąd płynie całe jego trudne położenie jako jednostki do ogółu, jako człowieka w stosunku do narodu i do ludzkości.

Ten, który mógł być świetnym działaczem na arenie współczesnej, został tylko genialnym widzem ruchliwego epoki igrzyska; ten człowiek, który miał w sobie olbrzymią moc ukochania, nie znalazł w życiu sposobności do spełnienia doniosłych ofiar; ten potężny umysł, obejmujący najzawilsze zagadnienia socyalne, nie miał w rękach ani na chwilę steru spraw żywotnych świata, a ogarniając ich chaos splełtany, stwierdzał tylko złą wolę i okropność „kałuży rozmiękłego błota”. Ten jasnowidny myśliciel, roztrzęsający najsubtelniejsze głębiny ludzkiego bytu, celów, postępu ducha i rozwoju dziejów, nie przemówił nigdy wprost, żywym, gorącym słowem, głośno, osobiście do ludzkiego tłumu, i nakoniec, ten człowiek, mający w sobie wszystkie dane, wszystkie siły i blaski na stwierdzenie czynem hasel swych idei, został wrażliwym

świadkiem, idącym za wypadkami, cichy, niewidzialny, „bezimienny“ na forum publicznym, z jedyną tylko wielkością swego smutku, rzeczywistością swego bólu, natchnienia i walki zaciętej na pobojuwisku własnego serca i geniuszu... Z pola tej walki wewnętrznej wstała pieśń Krasieńskiego tak żywotna, jak czyn.

To nieubłagane zaprzeczenie ludzkiego — ja, stając się ogniskiem cierpień poety, wywołało w nim namiętne tego — ja, tej własnej indywidualności poszukiwanie na wszystkich drogach bytu, jego szlaków i manowców, jego wyżyn i otchłani, jego objawów, tajemnic, zjawisk, przemian, w życiu i poza życiem; bo osobistość, jako najwyższy szczybel stworzenia, musi gdzieś, kędyś, dla czegoś siły swe spotrzebować, widocznie do starcia wystąpić, działaniem się zaznaczyć, szeroki wpływ wywrzeć, stać się sobą, bo inaczej, po co by istniała, po co by miała w sobie poczucie odrębności i mocy i dumę i natchnienia? Wszak: „marnem i niebyłem wszystko, co w czyn się nie wciela“.

Owa wielka krzywda losu utwierdziła Krasieńskiego w przekonaniu, że: „żądza i cierpienie są zasadą, kamieniem węgielnym życia „duszy twojej, koniecznym warunkiem, bez którego byłbyś podobnym do wody stojącej, gnijącej, spleśniałej“. Żywiołowy nadmiar uczuć i cierpień splecionych, przeistaczał się w twórczą pracę poety, a z gorejącego tego wspaniałego stosu ulatywała jego feniksowa, osobliwa, cudowna pieśń. Pomimo, że Autor „Przed-

świtu“ tak wysoko podnosił znaczenie poezji, „która wieczność i nieskończoność garnie pod skrzydła swoje“, pomimo rosnącego znaczenia swego jako autor w literaturze, tęsknił jednak ciągle do jakiejś innej jeszcze działalności, leżącej jak zaczarowana kraina poza obrębem „wieszczów żalu“, kraina, w której myśl zamienia się w wypadki powszechnej doniosłości, a uczucie przekuwa się: „w czynów stal“. Nie było mu wszakże danem przekroczyć poza progi poezji, pozostał w swem idealnem królestwie wewnętrznem, zdala od burzliwego gruntu, na jakim rozgrywała się jego współczesność. Skazany zatem na jedyną w swem życiu działalność autorstwa, udręczał się poszukiwaniem ideowej, zasadniczej wagi czynu, jego nieodbitej potrzeby, jego genezy, wybuchu, potężnego wpływu i olbrzymich skutków.

Na walkę, bracia, na godność bez końca
 Wyście skazani. W ciepłym świetle słońca
 Zwierzętom igrać, lecz wam—działać trzeba,
 A przez czyn—ziemi przychylicie nieba!

W czynie widział najlogiczniejszy pierwiastek indywidualizmu. Co raz żyło własnem, pełnem, świadomem życiem, co raz odezwało się głosem odrębnym w dziejach wszechświata, okrzykiem bólu, błyskiem natchnienia czy miłości westchnieniem, to już nigdy, nigdy nie zginie, nie przypadnie, nie zatraci się w wieczności rachunku, nie wcieli się biernie w żadne zbiorowisko, nie utonie w gromadnych objawach, nie

zagubi się w jakiejś mgławicy, ścierającej na proch świetlany buntownicze wiry drobinek.

Co raz było sobą i sobą świadomie poczuło, to trwa wiecznie, niezatracałnie, niespożycie, wyosabnia się właśnie coraz wyraźniej i jak arka Noego wypływa z potopu zdarzeń, z powodzi przemian przyrody i ducha, w wiecznym przymierzu swego jestestwa z nieskończonością.

„W arcydziele Pana nie ginie, wszystko „coraz żywiej żywie, wznosi się i wzmaga. Czyn, „rzeczywistość, życie, to cel, ku któremu ostatecznie wszelkie poprzednie przygotowanie się „garnie. Żywa miłość jest żywym duchem, żywy „duch zaś jest żywym czynem, a czyn—to myśl „i piękność w miłości nastroju zawarte. Duch, „żądny czynu, ma „dumę“, którą „trwa“, a gdy „działać nie można, gdy czuje, że wszelka siła „do zrobienia czegobądź zagasa w duchu, wierz „mi, potężnem cierpieniem!“, o którym i Słowacki powiedział, że „nie móc — to piekło!“

Zasadniczy pierwiastek czynu i żywioły wewnętrzne, składające się na jego wytworzenie, stały się jedną z najglówniejszych idei filozofii Krasińskiego, i w miarę życiowych doświadczeń niemal osią dogmatyczną, około której obracał się gorejący glob jego nieutulonych, rozgoryczonych myśli. Współczesny świat Krasińskiego był jeszcze pod bezpośrednim czarem wielkich, bohaterskich jednostek, był jeszcze olśniony błyskawicą Napoleona, rażony piorunem jego czynów; były to czasy, gdy fala ludzka więcej niż obecnie skłaniała się pod władzę jednej wy-

bitnej głowy, której rozkazom stawały się posłuszne setne ramiona; dziś, natchniony człowiek miałby do czynienia z ogólnem głosowaniem bardzo już dojrzałego społeczeństwa, tłum zmadrzał, idee się spopularyzowały i częstokroć przewagę zdobywa „jednością silny“ ogół. Królewskość ducha wybitnego została, tylko że jej trudniej dojść do władzy, silna jednostka utrzyma się zawsze u szczytu, tylko że jej trudniej tworzyć i działać wśród rozwiniętego krytycyzmu mas i współzawodnictwa gromadnych, zwartych usiłowań. Wówczas miał władzca, bohater czy nowator do czynienia z szeroko i dość luźno falującą ludzkością, dziś musi zwalczać grupy społeczne i brać kolejno jedne po drugich żarte forty stronnictw.

Kraśiński wierzył, że co tylko jest wielkiem, potężnem, wpływowem, to musi być osobistością, i czy to będzie jednostka ludzka wśród swojego społeczeństwa, czy też naród jaki wśród wielkiej rzeszy plemiennej, czy też będzie to idea zjawiskowem światłem rozwidniająca drogę postępu, zawsze — człowiek, naród czy wszechświatowe zagadnienie muszą się wypowiedzieć całe, czynnie, muszą zadośćuczynić swej naturze i w pełni cech swoich zabłysnąć. I tylko zwarta w sobie osobowość może tworzyć. „Kto nie tworzy, kto nigdy z własnego „natchnienia samoistnego nie działa, ten nie „żyje, ten nie zwycięża. Ze wszystkich uniesień „ludzkich najbardziej twórczą jest miłość, bo „miłość jest czynem.“ To namiętne poszukiwa-

nie czynu, przypisywanie pełni danych uczuć — znaczenia i potęgi czynu, ta możliwość zastąpienia widzialnego czynu przez wewnętrzne, nadprzyrodzone uniesienie ducha, nurtowały bez przerwy w jestestwie poety, wzbierając raz olbrzymim wylewem natchnienia, to znów opadając w osobiste tajniki duszy więzionej okolicznościami, a zrywającej się bezustanku tabunem najróżnorodniejszych buntów. Jeśli w katakumbie własnego serca czuł męczeński napis: cierpię — więc jestem... to szeroką arenę walki nieśmiertelnego ducha witał okrzykiem: „Ból samowiedzę zdobywa, chcę cierpieć, kochać i żyć!“ *).

A jeśli tym idealnym duchowym czynem trudno coś zdziałać można było w terażniejszości, — to stała otworem — przyszłość, przyszłość ojczyzny i ludzkości, i tam, gdzie rzeczywistość dopiero jest przypuszczalną, tam, gdzie nie dzieją się jeszcze wypadki, dopiero powstaje hasło, kierunek i ruch, tam rzucił się w bezmierne przestrzenie genialny awiator, na cudnym swym aeroplanie wszechmiłości. W przyszłości bezmiarze został działaczem; „moc ofiary cicha“ przedzierzgnęła się w ideowe, gorące rozkazy nad celem, zadaniami, obowiązkami polskiej duszy, nad misją narodu w rzeszy ludzkiej, nad coraz szerszym rozwojem światła i prawdy.

A jeśli tu ścigały natchnionego śmiałka ironie współczesne, jeśli wrócono fatalny los lkara, i nieraz rozbijał się boleśnie o krawędzie

*) A. Asnyk.

doczesności, to jednak nie dał się pogrążyć, o sądach ludzkich zapominał, nastawiał swą czujną przewidzeń busolę, skupiał się w „dobrej woli“ i rozpalał na dalsze wzloty własną pobudką: „Idź i czyń, choć serce twoje wyschnie „w piersiach twoich, choć zwątpisz o braci twojej, czyń ciągle i bez wytchnienia, a przeżyjesz „marnych, szczęśliwych i świetnych, a zmar-twychwstaniesz z pracy wieków“. Spragniony działania człowiek zdobył nareszcie dziedzinę czynu; orężem jego miała być poezya; uświadomił więc sobie doniosłość jej odpowiedzialnego przed światem stanowiska.

„Poezja — mówi Krasziński — to pieśń od-wieczna ludzkości! Poezja tyczy się rodu „ludzkiego całego, a nie jednego kraju, jednego „łachmana czasu i przestrzeni, ona wieczność „i nieskończoność garnie pod skrzydła swoje „i dlatego była zawsze i być musi religijną, to „jest mówić o zasadzie wielkiej, którą Bóg zadał „ludzkości: o przeczuciach innego życia, o wspo-mnieniach tego, co poprzedziło nasze przybycie „na ziemię, o nadziejach i bojaźniach, o tem „wszystkiem, co się zowie uczuciem istoty żyją-„cej w granicach, a przeznaczonej kiedyś do ży-cia bez granic. Poezyi nie ma bez nieśmiertel-„ności duszy, bo poezya, to losy dusz naszych „w przeszłości i w przyszłości w porównaniu „z naszym stanem dzisiejszym.“ Bez takiej do-bitności celów, bez takiej powagi nie może poezya zostać „częścią świata“. Kto takie miał wyobrażenie o przeznaczeniu poezyi i widnokre-

gach, do jakich ma zmierzać, ten jej sobie nigdy nie postawił jako sztukę dla sztuki, jako piękną pracę własnego talentu, jako rodzaj danego arcydzieła lub objaw literackiego kierunku, a tem mniej nie uczynił jej nigdy środkiem do zyskania sławy i rozgłosu. Poezya była mu harfą druidyczną, przez którą płyną hymny duchów i plemion w upragniony postęp idei, miłości i kształtów; była wspianiałym reflektorem, rzucającym światło prorocze na przeczuwane dale przyszłości. — Krasziński piastował po kapłańsku swoją misję do ludzkości, swoje poselstwo do narodu i głosił je wytrwale „zawsze i wszędzie“. Poezya była mu i lutnią wieszczą, i katedrą uczonego, trybuną socjologa i mównicą polityka, obserwatorium myśliciela i szczytnem Patmos proroka; z wyżyn tych płynęła świetna, bujna wszystkimi tętnami ducha i życia wszechstronna jego pieśń. — Z prawideł sztuki poetycznej jedyne tylko uwzględnił prawo i święcie go się trzymał, to jest: piękności języka; z mowy polskiej uczynił rzeźbioną łzawnicę przeszłości, surmę współczesnej walki i promienną cięciwę wysyłaną w przyszłość; pozatem, niczem mu były przepisane formy poetyczne. Ani „Irydion“ nie jest scenicznym dramatem, jeno dziejami miłości ojczyzny od granic zemsty do granic ofiary; ani „Nieboska Komedia“ nie jest tragedją dla widowni, jeno krwawą *via sacra*, jaką ludzkość kroczy z otchłani materializmów do wyżyn golgotowej miłości; „Resurrecturis“ to katechizm tych, którzy chcą na drodze ducha postąpić

i strój znaleźć w rozstroju; a „Psalmy“, to Kazania Sejmowe Piotra Skargi, po setkach lat wskrzeszone i potęgą poezyi rzucone przed oczy narodu. Ta sama miłość ojczyzny żarliwa, mądra i wdzięczna, to samo jasnowidzenie upadków, błędów, grożącej otchłani i prześlępianych niebezpieczeństw; ta sama bezwzględność dla krzywd i potępienie dla zbrodni i ta błagalna prośba ratunku, póki czas, dla duszy polskiej, zbudzenia jej do czynu, do pokuty, do odrodzenia, do wskrzeszenia wśród sądów bożych samych siebie! — Wstań! wołał Skarga do narodu... Wstań! woła Krasiniński, miej dar przebudzenia się, niech się „ocknie duch!“ Słowa Skargi przetrwały wieki i wróciły do nas w tym roku; słowa Krasinińskiego pół wieku leciały jak światło dalekiego słońca i też w tym roku do nas dotarły. Zdaje się, że bardzo na czas... na samą porę, bo zło się rozrosło, „nas zabijają, a my się dobijamy...“

„Przebudzeń grom“, rzucony przez Krasinińskiego, spada dziś z całą siłą światła, sądu, gorzkiego wyrzutu, mądrej rady, gorącego zapалу, polskiego żywiołu — na nasze głowy, serca, lenistwo ducha, zboczenia woli, odwieczną próżność, starą pychę, nowe waśnie, stronnnicze pomyłki i bolesne ocknienia... Grom tak współczesny, tak zrozumiały, jakby dziś zabłysnął, jakby poeta pochmurny nasz dzień dzisiejszy najczujniej przewidział.

Ze wspaniałego pola walki duchowej Krasinińskiego dochodzi nas szczepek pieśni, dochodzą jego

pobudki, rozkazy... Postawmy czujną wartę na granicach ducha... w nurt współczesnego życia polskiego wbijmy bolesławowy słup dobrej woli... Wytrwamy...

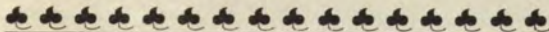
A w tem mieście, gdzie przeszła pierwsza młodość poety i była mu „rzeźbiarką na żywot cały“, niech z jego wskrzeszających nas Myśli — stanie Kolumna Zygmunta...

Warszawa. 1912.

Szczęsna.

ZŁOTE MYŚLI.

1812—1912.

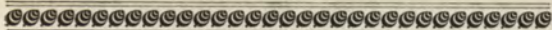


.....
.....
Jeżeli dotąd jedno dumne jeszcze
Bije gdzie serce na tej smętnej ziemi,
Za to samotne, lub w walce z innemi,
Że się natchnęło w myśli święte, wieszczę;
Za to potwarzą ścigane dokola,
Że nad sąd ludzi i praw ich zawilość
Przeniosło swoją nienawiść lub miłość —
Nienawiść podłych, lub miłość Anioła!
Jeśli to serce, co wiele kochało,
Jeśli to serce, co wiele cierpiało,
Dziś na kształt głazu ścierpło i zlodniało,
Lecz wrzкомо tylko, na zewnątrz, bo skrycie
Tli w jego wnętrzach nieśmiertelne życie;
I żadna krzywda ludzka nie wyziębi
Skry spadłej z niebios, co wre w jego głębi, —
Jeśli to serce w samotnej żałobie
Jak grób zamknięty, tak zamknięte w sobie,
Na świat spogląda — nie mściwie, nie hardo,
Lecz z przebaczenia anielską pogardą! —
— Gdziekolwiek jesteś, o! serce mi znane!
Serce niewieście i prześladowane!
Gdziekolwiek jesteś — zbliska czy zdaleka —

O! serce dumne, o! serce stroskane!
Weź to, co przyjąć możesz od człowieka!
Weź pieśń, po pieśni poznasz we mnie brata,
Ta pieśń z innego, tak jak i ty — świata.

Za to, żeś Siostró w fałsz nie uwierzyła,
W bożyszczę złota i w marę próżności,
Gdy świat ten zstąpił do grobu podłości,
Za to, żeś z światem w ten grób nie zstąpiła,
O tej nikczemnej dziejów ludzkich dobie,
W świętem współczuciu i w świętej miłości,
Tę pieśń mej duszy, ja poświęcam Tobie!...

Noc letnia.



Śmierć jest świętością nad świętościami. Jej zaslona migająca w cieniu, nim człowieka obmroczy dokoła, już mu dostojność nadaje; bohater w ostatnich chwilach żywota jest kochankiem wieszczów, a kiedy opona zapadnie, pod jej calunem na wieki wieków giną drobne plamy; wróg sam nie śmie ich wspominać, siedząc na zabitego mogile, a promienie chwały zostają w górze i unoszą się nad światem.

Agaj Han.

Ktokolwiek jesteś, powiedz mi, w co wierzysz, — łatwiej byś życia się pozbył, niż wiarę jaką wynalazł, wzbudził wiarę w sobie.

Nieboska Komedia.

Aż nie czujem my wszyscy dzisiejsi, że coś się rozgłębia, rozdala, rozszerza w nas samych — jakieś Ameryki wewnętrzne, nietknięte dotąd występują w głębiach serca naszego — a i zewnątrz nas codzien Wszechświata przybywa.

Nieboska Komedia.

Kto dniem i nocą wierzy zwycięstwu, ten zwycięży wreszcie.

Nieboska Komedia.

Za to, żeś nie nie kochał, nie nie czuł, prócz siebie i myśli twych, — potępion jesteś — potępion na wieki.

Nieboska Komedia.

Pośredników nie znam tam, gdzie zwyciężyłem siłą własną.

Nieboska Komedia.

Im dzieło bliższe celu, tem ciszej je pielęgnować trzeba.

Irydion.

Pokojem myśli i powagą ciała dzieją się wielkie czyny.

Irydion.

Nieszczęście jak miłość wiąże ludzi z sobą.

Irydion.

Kto się poświęcił dla dobra ludzi, powinien o ich sądzie zapomnieć.

Irydion.

Nie pytaj się przed czasem! Idź naprzód, panuj zwierzęciu w sobie, naucz się być samotnym na ziemi, jako On jest na szczytach świata; naucz się cierpieć, jak cierpią Duchy potężniej-

sze od ciebie. Bo nim dojdiesz tego, na co wyrość możesz, ogień cię przetrawi razy tysiąc, konanie cię przetworzy razy tysiąc, gniew Jego cię odepchnie razy tysiąc. Będiesz jak fala rzucona pod obłoki i strącana w przepaście — tylko że ona martwa, ślepa, głucha, a w tobie nieśmiertelne czucie!

Irydion.

Im bardziej stworzenie zbliżać się będzie do Stwórcy, tem żarliwszą miłością gorzeć będzie ku niemu i braciom swoim.

Irydion.

Żyj i działaj według światła zlanego na ciebie. Stań się pocieszycielem, byś mógł kiedyś stać się wybranym na lewicy Chrystusa i patrzeć, jak inni natchnieni kończyć będą przez ciąg wieków co zacząłeś w pokorze i miłości Ducha.

Irydion.

Śmierć jednego jest szaleństwem dziecka tam, gdzie trzeba śmierci tysięcy.

Irydion.

Kto jał się oręża, ten zapomniał się skarżyć — kto grozi, ten nie odpowiada ale rozkazuje.

Irydion.

Puścizną dobrego po niegodziwych jest kara.

Irydion.

Hańba temu, kto by się frasował o śmierć przed godziną lub w godzinę śmierci.

Irydion.

Kto występny przebacza, ten niewinnych będzie karał kiedyś.

Irydion.

Miłosierdzie jest drogą purpurą królów.

Irydion.

Idź i ufaj... nie proś o chwałę twoją, ale o dobro tych, których ci powierzam — bądź spokojny na dumę i ucisk i natrząsania się niesprawiedliwych — oni przeminą... Idź i czyn, choć serce twoje wyschnie w piersiach twoich — choć zwątpisz o braci twojej — czyn ciągle i bez wytchnienia, a przeżyjesz marnych, szczęśliwych i świetnych, a zmartwychwstaniesz z pracy wieków...

Irydion.

Kto się waha, ten urodził się do słów, nie do czynów.

Irydion.

Zbytki materyalne i nędze materyalne są zawsze wielkiem milczeniem ducha czy indywiduów, czy narodów, — jest to życie zwierzęce na najwyższym lub najniższym szczeblu swoim — a życie moralne zda się odpoczywać tymczasem, by powstać i zagrznieć. Świat starożytny był

raczej światem liczb i kształtów, niż wolnych rzutów ducha,— dlatego musiał, konając konwulsyjnie, ogromnie się tarzać w materji swojej — nasz zbytkuje duchownie raczej.

Przypiski do Irydiona.

Wielki egoizm materyalny dopóty silny, dopóki zupełnie jest materyalnym. Ducha w nim obudzić a zgubić go — to jedno, bo naturą ducha jest dążenie zewnątrz, jest siła rozlewania się — wcześniej czy później od jego usiłowań pęknąć musi skupienie materyalne.

Przypiski do Irydiona.

Chaos na to zdał się tylko, by stało się życie.

Przypiski do Irydiona.

Krytyka rozumu zniszczyła wszelką wiarę dawną, wszelkie życie żywiące wśród ludów, a nie równie żywotnego lub żywotniejszego na to miejsce nie postawiła.

Przedświt.

Śmierć tylko, śmiercią wprowadzać można,— jedno życie tylko nie broni się rzezią—nie wtłacza się na karki ludzkie jarzmem, ale żywotnie wstępuje w serce ludzkości — stawiając a nie niszcząc, kochając a nie każąc zabijać.

Przedświt.

Nie od dzisiaj, nie od wczoraj ruch postępowy w niszczeniu, zawrót ten głęboki w zastanawianiu się nad sobą samym poczęty! Od Grakków świat pogański nie spoczął, aż usłyszał obietnicę Chrystusa, — od Lutra nowożytny nie ma spokoju, — cywilną ogromną wojną i myśli i miecza, rozłamuje się coraz bardziej — i on też nie spocznie, aż dojdzie nie już do usłyszenia, ale do zrozumienia i dopełnienia obietnicy Chrystusa!

Przedświt.

Wszystkich wieków, co przeszły nad ludzkością, marzenia, nadzieje, szlachetne wiary i straszne bluźnierstwa, herezye chrześcijańskie wszystkie, panteizm indyjski cały, dualizm perski, monoteizm hebrajski, idealność wyłączna i zmysłowość wyłączna; wskrzeszone razem i w tej mieszaninie wykształcone, oglądzone, jedne na drugie się zasuważące tak, iż trudne do rozpoznania, — a wszystkie wołające do nieba o dzień sądu, o chwilę rozstrzygnięcia, same prosząc się o śmierć, by się prędzej przemieniły i nową iskrą życia pojednane, zmartwychwstały młodemi napowrót! — Oto obraz umysłowej sfery czasów naszych

Przedświt.

Wszelki koniec mieści już w sobie następny początek — dzień zgonu tylko poprzedza godzinę przebudzeń.

Przedświt.

Nie w nas naszego niemasz — wszystko od Stwórcy, myśl i ciało, — Bóg nam niejako pożytyczył nas samych. Naszym jedynie *użytek*, jaki czynimy z tych udzielonych nam zasobów; naszym tylko czyn nasz, zasługa, którą dopracowujemy się rzeczywistej i ostatecznej osobistości naszej. Lecz ona tylko na ziemi, tylko wśród ludzkości położoną być może; ludzkość zatem, wśród której zarabiamy na wieczny, przyszły żywot nasz, musi być sama wielką i świętą w Bożym pomysle harmonią, a nie znikomą marnostką bez wagi i celu! Ludzkość na planecie i nieśmiertelność każdego osobnika za grobem, są to dwa okręgi równe sobie, posługujące się nawzajem, nie dające się rozdzielić sercem ani rozumem; każdy drugiego pobocznicą, warunkiem, dopełnieniem, a oba zlewają się w trzecią, wyższą, samego Boga potęgę! Lecz czemuż jest planetarna ludzkość? Oto całością i jednością wszystkich możliwości Ducha człowieczego, wyrażoną widomie na tej ziemi przez miłość i zgodę członków swoich: to jest *narodowości*. Jako bowiem członki ciała ludzkiego są widocznymi i rozmaitemi częściami niewidzialnego *Ja* ludzkiego, które je wszystkie spaja i im wszystkim panuje, tak samo narodowości widome muszą w różnorodności swojej, a zarazem harmonii, stać się kiedyś żywymi członkami powszechnej, że tak powiem, katolickiej ludzkości.

Przedświt.

Państwa są utworu ludzkiego; są zbiorem przysypkowym cząstek. Jedne narodowości są kreacyi Bożej i dlatego właśnie nie państwa bez narodowości, ale narodowości upaństwione, jedne tylko mogą być chrześcijańskimi, czyli należąc do składu powszechnej ludzkości.

Przedświt.

Wszystkie państwa na przekór narodowościom się tworzą; wszystkie państwa są rozświetlaniem jednej lub kilku narodowości na korzyść martwego ideału gabinetowego. Idea Chrystusowa, idea wszechmiłości zapomniana i gwałcona co krok; nigdzie jednak tak antychrystycznie, jak rozbiorem Polski!

Dziecko, kto mówi, że to polityczna zbrodnia — zbrodnia to daleko głębsza, bo religijna, bo przekraczająca za sfery świeckie i dotykająca okręgów Bożych. — Państwo utworu ludzkiego, państwo z gry chuci ludzkich powstałe rozszarpać, byłoby to polityczną zbrodnią; ale narodowość świętą rozebrać i chcieć zabić, kiedy bez niej obejść się nie może urzeczywistnienie idei ludzkości na ziemi, jest targnięciem się przeciwko prawdzie Bożej — prawdzie wiecznej: jest świętokradztwem! Tak samo jak z drugiej strony — nieuznanie tego gwałtu, opieranie się tej bezbożności: jest Religią! W chwili rozbiórów stało się to jako *factum*, ale Duch Polski dopiero teraz wsumienił się w siebie, nabrał świadomości o sobie, uczuł się narzędziem wybranem w historii do posunięcia jej postępu dalej. — Inaczej

być nie mogło — prawo Boże albowiem skaleczone i obrażone na tym świecie, musi mieć wewnętrzną siłę wyleczenia się z rany zadanej i wrócenia do właściwej postaci! W narodowości, której krzywdą najsrożej ludzkość pogwałcona — najsilniej zadrgnąć musi, najjaśniej za-błysnąć — idea ludzkości.

Płciowość, polarność, jest prawem powszechnem, prawem jednym i wszechobecnem tak w naturze, jak w duchu, tylko że pod coraz wyższymi kształtami się objawia... zawsze jedna połowa posługuje się drugą, przewciela się w drugą na to, by całość istnieć mogła.

W podobnym, analogicznym stosunku dzisiaj mają się do siebie: nadchodzący postęp historii i Polska; koniecznym pierwszym warunkiem — drugiej zmartwychwstanie! Gdzież więc musi najwierniej odbijać się świadomość tegoż postępu? gdzież najżywiej zajaśnić przewidzenie tej przyszłości? Zaprawdę, że w Polsce.

Przedświt.

Ha! myślicie, że kto kocha
 I umiera, ten już ginie?
 Dla ócz waszych, dla ócz z procha;
 Lecz ni sobie, ni wszechżyciu!
 Kto w poświęceń zmarł godzinie,
 Ten się przelał w drugich tylko!
 Mieszka w ludzkich serc ukryciu
 I z dniem każdym, z każdą chwilką
 Żywy rośnie w tej mogile!

Ha! wy dziwnie tu marzycie!
 Wam śmiertelnym się zachciało
 Nieśmiertelnych zabić życie!
 Raniliście tylko ciało!
 Śmierć i miłość — wy nie wiecie,
 Że to jedno w duchów świecie?
 Wy, w piekielnej już topieli
 Wyżej piersi zanurzeni,
 Z Boga tylko to pojęli,
 Czem objawił się w przestrzeni!
 Myśl, co w mózgach waszych gości,
 Myślą tylko ciał martwości!
 Tu z was kaźden, jak morderca,
 Chce pozbawić ludzkość — serca!
 I kościotrup po niej nagi
 Rządzić prawem równowagi!
 Rozdajecie jak świat wielki
 Wszystkim więzy albo sidła!
 Nie tak — nie tak — bo duch wszelki
 Ma w anielskie porość skrzydła!
 Wiecznotrwały ten na ziemi,
 Kto swą śmiercią życie plemi;
 Lecz kto życiem swem śmierć daje,
 Ten, gdy skona — już nie wstaje!

Przedświt.

O wy nisey, o wy ciemni
 I okrutni, i nikczemni!
 Wy, przewiedle w nicość dusze
 Bez ducha — Faryzeusze!
 Wy kuszący piorun Boży
 Aż was w prochu tu położy!

Wy szpiegowie i wy katy,
 Z wypranemi od krwi szaty;
 Wy półśrodków sztucznych pany,
 Co kładziecie żar na rany,
 A gdy jęknie wam męczennik —
 Kłamcy wieczni z prawem waszem,
 Czy z kupiecką zysku szalą,
 Czy z bagnetem i pałaszem,
 Wy bożyszczą — którym palą
 Dym kadzidła — dzieci trwogi;
 Ziemia waszym struta jadem,
 Wyście tylko ziemi gadem,
 Choć się macie za jej Bogi!

Przedświt.

Nie znam na was hańby słowa —
 Nie, że język mój ubogi,
 Lecz że boską ludzka mowa!
 Nadto piękna, czysta, święta,
 Bo z anielskich krain wzięta —
 By was nazwać po imieniu
 Jabym rzucił w grzmiącym pieniu
 Wam, serc wszystkich wszechprzekleństwo!
 I jak zemsty jędza wściekła,
 Gnał was biczem żmij do piekła,
 Starł wam z czoła człowieczeństwo!
 Bładych, krwawych, skutych w pęta
 Stawił w wieków sądnem kole,
 By wydeptały na czole
 Wam nadgrobek ten „zwierzęta“.
 Ale w duchu jest pogarda,
 Co ma także swe panieństwo,

I gdy gardzi — nadto harda,
By znamiętnić się w przekleństwo!

Przedświt.

Ty nie szukaj w ojcach winy,
Ty nie wdawaj się w szyderstwo!
Bo to potwarz i bluźnierstwo!

Przedświt.

. Wiecznie, wszędzie
Przez rozwarte dziejów pole,
Los nas pędził w wyższą dolę,
Ku tej Polsce, która *będzie*,
I przez ojców waszych życie
Porywani dotąd skrycie,
Mimo wiedzy — wy myślicie
Ku królestwu iść Bożemu,
Co ma jaśnieć na tym świecie:
My szli tamże po staremu,
Wy dziś z młoda tam idziecie!
Jedną spójnią, w jednym duchu,
Jak ogniwa na łańcuchu,
Pan powiązał ojców z syny.
Ni ten łańcuch, kiedy pęknie!
Wszystkim razem dobrze, pięknie!
I z krwi naszej, z naszej winy,
Nim ten jeszcze wiek przeminie,
Wyjdzie Ludów Lud jedyny...

Przedświt.

. Słowo tylko — to marna połowa
 Arcydzieł życia, modlitwa jedyna
 Co godna Stwórcy, od hymnu się wszechyna,
 Lecz nie zna myśli i czynów rozdziału;
 Co głosem śpiewa, to wciela pomału
 W kształt dotykalny — aż tak jak Duch Boży
 Świat rzeczywisty w okół siebie stworzy,
 Równy pięknnością światom Ideału!
 Taką nam odtąd modlić się potrzeba;
 Bo póki łódka na marzeń jeziorze,
 Falę natchnienia w samotności porze,
 Myśl tylko weszła, nie człowiek do Nieba!

Przedświt.

Miłość bez granic — to życie bez końca!

Psalm Wiary.

Szkołą duchów są ludzkości dzieje.

Psalm Wiary.

Nim los twój ziemski w pełni się dokona
 I ty, ludzkości, będziesz przemieniona!
 Zostawisz w dole, u stóp ciemnych wzgórz
 Wszystko, co zwodzi — i wszystko, co boli:
 Zostawisz w dole szataństwo niewoli;
 Zostawisz w dole kłamstwa opętanie;
 Zostawisz w dole tajemnic zawiłość,
 A weźmiesz z sobą duchowe poznanie
 I serca wieczną, nieskończoną miłość!

Psalm Wiary.

Dość już długo — dość już długo
 Brzmiał na strunach wieszczów żal —
 Czas uderzyć w strunę drugą
 W czynów stal!

Psalm Nadziei.

Polsko! Polsko! grób Twój tylko
 Był kołyską nowej zorzy!
 Śród wieczności jedną chwilką,
 W której począł się dzień Boży!

Psalm Nadziei.

Ni zmysł kupeów, ni dłoń kata
 Przeciw prawdzie nie pomoże!

Psalm Nadziei.

Niech was darmo nie przestrasza,
 Że dziś podłość górą wszędzie!
 Z wiary waszej, wola wasza —
 Z woli waszej, czyn wasz będzie!

Psalm Nadziei.

Przeciw piekłu podnieść kord!
 Bić szatanów czarny ród!
 Rozciąć szablą krwawy knut
 Barbarzyńskich w świecie hord!
 Lecz nie nęcić polski lud,
 By niósł szlachcie polskiej mord!
 Marne wrzaski — próżne mowy —
 Z krwi i z błota — stary świat,
 My do innych idziem lat,
 Promień z nieba spadł już nowy!

Psalm Miłości.

Gdy z kolebki duch się budzi,
 Niemowlęstwem wolnych ludzi
 Gilotyna i grabieże!
 Dzieciom luby wściekły gniew!
 I w wylaną, bratnią krew,
 Wierzą ciemne, w ślepej wierze!
 Nie wolności dotąd człowiek,
 To wolności wstało zwierzę!
 Lecz czas łuskom odpaść z powiek —
 Czas już przejrzeć Boga wolę!
 Czas anielski podjąć trud,
 Czas odrzucić wszelki brud,
 I tem samem znieść niewolę!

Psalm Miłości.

Nie jest czynem — rzeź dziecinna!
 Nie jest czynem — wyniszczenie!
 Jedna prawda boska, czynna
 To, przez miłość, przemienienie!
 Jeden tylko, jeden cud,
 Z szlachtą polską, polski lud,
 Jak dwa chóry — jedno pienie,
 Wszystko inne złudą złud!
 Wszystko inne plamą plam
 I Ojczyzna tylko tam!
 Jeden tylko, jeden cud,
 Z szlachtą polską, polski lud.
 Dusza żywa, z żywym ciałem
 Zespojone świętym szalem;
 Z tego ślubu jeden Duch,
 Wielki naród polski sam,

Jedna wola, jeden ruch,
O! zbawienie tylko — tam!

Psalm Miłości.

Kto chce iskier z czarta kuźni,
By przepalić czarta moc,
Ten świat w gorszą wpycha noc,
Ten mądrości wiecznej bluźni.

Psalm Miłości.

Kto przemieni w zbrodnię — mękę,
Kto przekuje w nóż kajdany,
A nie w szablę — ten przekłęty!
Tego straszna gna pokusa —
Ni mu rozwój światów znany —
Ni objawion mu duch święty,
Ni pamiętan duch Chrystusa! —
On bez myśli — on bez serca —
W Boga skarbcach nic nie kupi —
On nieszczęsny i on głupi,
Jak kat kaźden i morderca!
Gdy zstępują w świat geniusze,
Innym sprawę wiodą torem!
Nikt przez mordy i katusze
Nie był wieków Dyktatorem!
Raczej żyją niebezpiecznie,
Raczej w końcu giną sami,
Lecz zwycięstwo ich trwa wiecznie —
A z nich żaden się nie splami
Teroryzmem — by do szaty
Purpurowej, brał szkarłaty
Z braci swoich zżętej głowy — —

Ani Cezar stary w Rzymie!
 Ani Francyi Cezar nowy!
 Każde krwawe w dziejach imie,
 Ach! nosiła mierna dusza!
 Słaby tylko rzeź wybiera:
 Czy mu imię jest — Mariusza,
 Czy mu imię — Robespiera!

Psalm Miłości.

Ach! niewola sący jad,
 Co rozkłada Duchów skład!
 Niczem Sybir — niczem knuty
 I cielesnych tortur król,
 Lecz narodu duch otruty —
 To dopiero bólów ból!

Psalm Miłości.

Polsko moja! Polsko święta
 Grzech wszelki maż —
 Łzę wszelką susz —
 Depez ziemski szal —
 Rządź światem dusz,
 Gardź państwem ciał.
 Nieś dech Pana
 Nieskalana
 Żadnym kałem!
 Ludy, z trzody
 Stwórz w narody;
 Stań nad niemi
 Ich na ziemi
 Ideałem!

Psalm Miłości.

Hajdamackie rzućcie noże!
 By nie klęły na was wieki,
 Że cel wieków znów daleki!
 Żeście w dumie, żeście w szale
 Przewrócili losów szalę
 I rozbili się na skale —
 Kędy wiecznie się wyrodni
 Rozbić muszą — bo na zbrodni!

Hajdamackie rzućcie noże!
 Jeśli w głębi serca wiecie,
 Że w planety tego dzieje
 Pan wciąż z niebios myśl swą sieje.
 — Nie przypadek rządzi w świecie —
 Nikt nie stawia gmachu z błota:
 I najwyższy rozum — cnota!

Psalm Miłości.

Hajdamackie rzućcie noże!
 Bo gdy miną fale godzin,
 Co nas dzieli od odrodzin,
 Będzie Polska zmartwychwstała
 Wszystkich zbójców przeklinała!

— Tamci lepsi i mniej śmieli —
 Skradli ziemię, czci nie tknęli,
 Sławy wieków nie zatarli!
 Niech głos ludów to opowie!
 My jaśnieli, choć umarli,
 Jako jaśniał aniołowie!

Psalm Miłości.

Hajdamackie rzućcie noże!
 A gdy zagrzmie o żniw porze,
 Wtedy naprzód — w imię Boże!
 Bierzcie szable — sierpy — kosy —
 Dać żniwiarzom wszystkim grunt —
 Rozplomienić święty bunt.
 Lecić będą, lecić kłosa,
 Ziemię zboczy gęsty wróg,
 Twierdz i więzień prysną mury —
 Duchem zatlon, ogrom zgorze,
 Jak suchego siana stóg!
 A patrzący wiecznie z góry
 Nie odwróci twarzy Bóg!

Psalm Miłości.

W otchłań spychać ja nie lubię;
 Gdzie brud ujrzę — wnet mi serce
 Jakaś bojaźń chwyta boża —
 Braćmi nie są mi morderce!
 Szablę kocham — wstyd mi noża!

Psalm Żalu.

.... Wiem, że wściekłość nie jest zduchowieniem,
 Lecz wiem, że wściekła zwycięstwa godzina
 Bić w sercu Boga nad światem zaczyna,
 Nim tu narodom na świecie uderzy!
 Więc przed nim stanąć narody wprzód muszą
 Nie z rykiem zwierząt — lecz z anielską duszą —
 Lud tylko święty — Królestwo odzierży!
 Przemień go — przemień w Króla i Kapłana —

Lecz zanim jeszcze nie przekrólewszczony,
Nie klękaj przed nim — nie kładź mu korony!

Psalm Żalu.

Ciało jest — konserwatorem,
Dusza — wieczną buntownicą —
I do siebie stoją sporem —
Im pogody nie zaświecą —
Im nie ma pokoju
Odkąd rajski wąż
Pchnął je do rozstroju.
Dusze z ciałmi, nad otchłaniają
Pasują się i ranią
Bratobójczo wciąż!

Psalm Żalu.

Któż zbawi nas?
Kto z żywiołów kłótni,
Z bitwy miejsc i lat
Harmoniā wylutni,
Rytmu stworzy świat?
Ten, w kim głębie życia gorą,
Co nie duszą, w lekkość chorą,
Ani ciałem, w ciężar chorem, —
Ten, co trzecim idzie torem —
W kim ciało i dusz wspólny ruch,
Ten, który — tryumfotorem —
Święty Duch!
Lecz on płynie — a nie skacze,
Lecz on wschodzi — a nie spada,
Zemia pod nim krwią nie płacze —
λ) On nie woła: Biada!

Arcy-światła w nim potęgi —
 On zapełni widnokręgi
 Niewidzialnie — a błękitem
 Nad niziną i gór szczytem
 Równo promienieje.

Rankiem budzi
 Sennych ludzi
 Na nadzieję!
 I do ciemnej bieży studni,
 By wysrebrzał cień,
 Aż się ranek wypołudni
 W bieluteńki dzień!

Psalm Żalu.

Ze świętości Duch jednolit —
 Ni mongolskich biczy,
 Ni czerwonych Rzeczpospolit
 W swe cuda nie wliczy!
 Wolna tylko ludzka wola
 Gdy zła i nieszczera,
 Taki tór — odbiera
 I nim ziemskie brudzi pola!
 Bo tak wolna, że aż zdolna
 Drogi Boże same
 Przepiekielnic w zguby jamę!
 Bo tak wolna, że aż zdolna
 W imieniu braterstwa
 Rozsiewać morderstwa;
 W imieniu nadziei
 Świat wytrącić z swych kolei,
 By bez wstępnych sił
 Zśliznął się po wiekach w tył!

Ach! nietylko wiek przeszłości
 Faryzejskie rodzi dusze —
 Za dni naszych i przyszłości
 Są Faryzeusze!

Psalm Żalu.

Powtarzacie... „Chryste! Chryste!“
 A nie macie w sercu Jego —
 Jakżeż Ducha wam świętego
 Przyjąć dobro wiekuiste?
 Z was się każdy nad odłogiem
 Własnej próżni, wspina Bogiem
 Na paluszkach wzdętej pychy!
 — I tak wy zwierzęciejcie.
 Bo kto sam się bóstwi w świecie,
 Ten na odwrót swego szalu
 Odczłowiecza się pomału —
 Aż się stanie taki lichy,
 Że padając — dojdzie chyba
 Do roślinnej istni grzyba! —
 Lub też dziki — sępny — chory —
 Miasto widzeń — widzieć zmory,
 Miasto natchnień — czuć wściekliwość
 Będzie — zmać wiary, dzieje,
 Człowieczeństwo i ojczyznę,
 Zwątp rozpaczy i nadzieję! —
 Wtedy śród błędów swych pędu
 Wezwie drugich do oblędu. —
 Za każdym się krokiem
 Przenazwie prorokiem —
 Zbawicieleni — bożym bratem:
 I dusz wielu będzie katem!

Aż nie wątpiąc, że się zbożył,
 Że jak Boga, stwórcą znał,
 Tak się stwórcą sam tu stworzył
 Coraz pełnszy własnych chwał,
 Pocznie wierzyć jadowicie,
 Że mu sługą — ludzkie życie:
 Stanie się i katem ciał!

Psalm Żalu.

Nikt niewolnikiem w bezmiarach wszechświata!

Psalm Dobrej Woli.

Wszystko nam dałeś, co dać mogłeś, Panie!
 W ciemieżcach naszych sprośne gwałtu wzory,
 Szkaradne rzeznie i niecne zabory,
 Za które dzieciąt przeklina Ich łkanie,
 Za które sami, z łaski twej promieni,
 Jakby z pancerza już odpancernieni,
 Stoją w nagości popelnionych czynów,
 Bez starożytnych na czole wawrzynów,
 Z żalób największą okryci żalobą —
 Hańbą serc własnych, shańbionych przed Tobą.

Psalm Dobrej Woli.

Nie drugich śmiercią, lecz własną bezpłodnie
 Kończą na ziemi wszystkie ziemi zbrodnie!
 Żadna z nich, żadnych nie ma przywilei,
 Król czy gmin jaki dopuści się zdrady
 Słowu twojemu — przepada z kolei!
 Aniołów nawet przepadły miriady!
 Teraz gdy rozgrzmiał się już sąd twój w niebie

Ponad lat zbiegłych dwoma tysiącami,
Daj nam, o Panie, świętymi czynami
Śród sądu tego, samych wskrzesić siebie.

Psalm Dobrej Wiary.

Boże pioruny, nie ziemskie trucizny,
Z upadku martwe dźwigają ojczyzny!
A czy wy wiecie, wy, na podłość chorzy,
Lub na bezrozum — gdzie ten piorun Boży?
On w piersi ludzkiej drga — i zwie się Miłość —
I on rozcina tu wieków zawilość!
Tem, że się brudem szatańskim nie plami,
Mści się traszliwie po nad szatanami,
Ryje na czole im potępień znamię
I z krzywd budowne cesarstwa ich łamie.
Wiedzieć gdzie zemsta, gdy tak zemsty chcecie,
Kto strachem wzgardzi, a nie tknie się zbrodni,
I wskaże światu świętość Polski — w świecie,
Ten w arcy-zemstę czyny swe zapłodni.

Dzień dzisiejszy.

Ten żyć nie umie — kto prawa nie rości
Myśl wieczną wcielać.

Dzień dzisiejszy.

Na walkę bracia — na godność bez końca
Wyście skazani. W ciepłym świetle słońca
Zwierzętom igrać — lecz wam działać trzeba;
A przez Czyn — ziemi przychylicie nieba!

Dzień dzisiejszy.

Nie — nie zwycięstwem stronnicych mierności
 Kończą się sprawy, w których Bóg sam gości!
 Lecz myśl się Boża tutaj Dobrem zowie —
 Dobrem zaś tylko jest dobro, Panowie!
 A brud jest brudem — myj go sofizmami,
 Pierz i lat tysiąc — on zawsze cię splami.
 Wszystko cochwilne rusza się i zmienia,
 Prócz w piersiach ludzkich — ludzkiego sumienia!
 Tu wynalazków — daremna ochota!
 Środków działania i w myśli i w ciele
 Masz do odkrycia nieskończenie wiele,
 Lecz jeden tylko w sumieniu tkwi — Cnota.
 Inaczejś bracie — nie człowiek — lecz zwierzę!

Dzień dzisiejszy.

Każden w sobie ma olbrzyma,
 Który z prawdą nie z nim — trzyma;
 Wszeczmoc drzymie — w tym olbrzymie —
 Jemu Wieczny Cud — na imię!
 Gdy opisze ciebie kołem,
 Twoich własnych żądź i myśli,
 Tak płomiennie ci je skryśli
 I rozwiesi po nad czołem,
 Że w nie patrzysz ócz swych wzrokiem!
 Wtedyś sobie sam — wyrokiem —
 Wtedy bywasz i prorokiem!
 Twój drugi Ty — tve sumienie,
 Co nie mówi nigdy kłamnie.

Dzień dzisiejszy.

Przez was myśl swą Pan zeźniwi!
 I będziecie żywi; —
 Lecz bądźcie cnotliwi!

Po kryształach — światło Boże!
 Sam Wszechmocny kłaść nie może
 W pierś nieczystą — wieków zorzę!

Dzień dzisiejszy.

Polska dzielność
 Wierzyć tchnieniem piersi całym,
 W nieśmiertelność!
 Tak do Polski — jak do Pana
 Iść się musi — drogą — jedną,
 Tą, co nigdy — nieskalana!

Dzień dzisiejszy.

Ja wam zwiastuję, że Polska nie będzie
 Królestwem tylko lub rzeczpospolitą —
 Lecz nad państw świeckich skończone krawędzie
 Prawem miłości, rozlewalnem wszędzie, —
 Niedzielą wieków, na jaw wydobyta!...
 Ja wam zwiastuję, iż Polska kościołem
 Będzie na ziemi widomego Czynu!
 Przed nią pobledną potępione społecem
 Królów uciski i wściekłości gminu!

Dzień dzisiejszy.

Źle śpiewać miłość, kiedy serce kona.

Dzień dzisiejszy.

Jest we mnie Iskra, której nikt nie zdusi,
 Jest we mnie Duma, której nikt nie skusi.

Dzień dzisiejszy.

Twardsza dłoń wrogów, niżli śmierć, bo ima
 Żywego jeszcze — i w trumnie go trzyma,
 Z której dla ducha Zmartwychwstania niema!
 Duch twój albowiem lotny Gość Wszechświata,
 On, co wprzód marzył pół-boże koleje,
 Wśród ścian więzienia tak osierocieje,
 Że będzie szukał — ot! w pająku brata!
 I o dźwięk mowy ludzkiej błagał — kata!
 Aż miną chwile — dni — miesiące — lata —
 Żadne do ciebie nie zajrzą nadzieje!
 I duch twój w końcu na nic znikczemnieje!...
 ...Lecz gdy raz rozpacz w dno mózgu się wwierci,
 Strach, po tym gwoździu, jaka krew się leje,
 Jak mózg stopniami zsycha i wędnieje!
 Serce też — serce do zgonu się skłania —
 Aż zbezsilnieją w niem wszystkie kochania —
 I z wszystkich bólów ten najbardziej boli!

Ostatni.

Prawda! — Jam wskrzeszał prochy ojców stare,
 By miękkie serca twardą pieśnią trumny
 Przerzucić z podłej w wyższą życia wiarę!
 Prawda! ja byłem szalony i dumny!
 Jam się nie rodził synem czasu mego,
 Bo wiek mój wiekiem był przejścia i złego. —
 A w tem złem przejściu osadzić go chcieli
 Ci, którzy sądów Bożych nie pojęli,
 Książęta ziemi i ziemi handlarze! —
 — I jak świątynia niegdyś Salomona,
 Nim gniew Chrystusa wygnał z niej kramarze,
 Całą kupiectwem żydów obluźniona —

Tak za dni moich stał gmach świata stary,
 Bliski upadku — pełen win — bez wiary!
 A w nim dwa tylko dusz kupieckich stany
 Igrząc walczyły o prym na przemiany. —
 Raz zysku chciwość — to znów wojen trwoga —
 — I świat ten cały był Giełdą — bez Boga!

Ostatni.

. . . Nie umiera się, gdy śmierć zbawieniem.
 W dniu szczęścia skonasz — zginiesz w dniu
 [zwycięstwa —
 — Niezatracałnyś, gdy żyjesz cierpieniem!

Ostatni.

Świat ten smętarzem z łez, ze krwi i błota!
 Świat ten jak wieczna każdemu Golgota!

Darmo się duch miota,
 Kiedy ból go zrani!
 Na burze żywota
 Niema tu przystani!

Los z nas szydzi w każdej chwili!

Dzielnych strąca do otchłani —

Ginań święci — ginań mili —

Żyją niecierpiani!

Wszystko się płacze — i nierozgmatwanie!

Śmierć w pobliżu — a w oddali

Gdzieś na wieków późnej fali

Zmartwychwstanie!

Więc trzeba skrzepnąć — stwardnieć — być

[bez serca!

Pośród morderców stanąć jak morderca!
 Pośród zbrodniarzy wystąpić zbrodniarzem!
 Kłamać — nienawidzić —
 Zabijać i szydzić —

Tak świat tem samem, co dawa, obdarzym!
 — Oto potęga! — lub stańmy się niczem!
 Jedzmy i pijmy; bądźmy śmiecią złotą —
 Ciała wygodą, a myśli nędzotą —
 Tak się do głupich i szczęśliwych wliczem.

O nie! o Duchu mój!
 Wstecz się cofnij — stój!
 Nie takąc to bronią
 Na ludzkości czele
 Z złem na ostre gonią
 Zła okrócciele!
 Jedna tylko w świecie
 Moc ofiary cicha
 Los gniotący zgniecie —
 Oto dziejów lew!
 A podłość czy pycha
 To jednakie śmiecie,
 Które w otchłań spycha
 Lada dziejów wiew.

Resurrecturis.

O poznaj sam siebie!
 Nie żądaj być Panem
 Jak Pan, który w niebie!

Nie chciej jak bydle gnić nad paszy łanem!
 Z tej strony grobu przed zmartwychwstań
[wschodem,

Bądź ty w człowieku męką z niebios rodem,
Bądź arcydziełem nieugiętej woli!

Resurrecturis.

Bądź cierpliwością — tą panią niedoli —
Co gmach swój stawia z niczego — powoli!

Resurrecturis.

Bądź tą przegraną — której cel daleki,
A która w końcu wygrywa na wieki!

Resurrecturis.

Bądź spokojnością wśród burz niepokoju —
W zamęcie miarą i strojem w rozstroju —
Bądź wiecznem pięknem—w wiecznym życia boju!
Dla podłych tylko i Faryzeuszów
Bądź groźbą—gniewem—lub świętem milczeniem!
I nie miej żadnych z obłudą sojuszów!
Dla wszystkich innych bądź anielskiem
[tchnieniem!

Bądź tym pokarmem, który serca żywi —
Bądź im łzą siostry — kiedy nieszczęśliwi —
A głosem męskim — gdy się w męstwie chwieją!
Tym, którzy z domu wygnani — bądź domem!
Tym, co nadzieję stracili — nadzieją!
A śpiącym trupio — bądź przebudzeń gromem!
W walce z tem piekłem świata, co się złości,
Zawsze i wszędzie, bądź siłą, co skłania —
Nad śmierć silniejszą siłą ukochania —
Bądź piekłem miłości!

Resurrecturis.

W ciągłej przykłady i słowa postaci
 Rozdawaj siebie samego twej braci!
 Mnóż ty się jeden przez czyny żyjące,
 A będą z ciebie jednego — tysiące!
 Bądź i w kajdanach niestrudzonym trudem!
 Niech ból cię kaźden, choć boli, nie boli!
 W jednej twej piersi — bądź twym całym ludem,
 Bądź niebo z ziemią spajającym cudem!
 Świątością w niewoli!

Resurrecturis.

Ni spiesz się na śmierć — aż jak ziarno w ziemi
 Myśl twa się w serca wsieje — i rozpleni!
 Póki męczeństwo nie pewnią zwycięstwa —
 — Twem dobrem tylko — a nie człowieczeństwa.

Unikaj męczeństwa! —
 Marnej sławy wieńce
 Chwytają szaleńce!
 W niebezpieczeństw wiry
 Skaczą bohaterzy!
 Lecz wyższa moc ducha
 Tych ulud nie słucha.

Dopiero kiedy jęczący dokoła
 Dzwon zdarzeń wszystkich na ciebie zawoła,
 Byś ty się w odkup ofiarował za nie —
 A usłyszawszy to ziemi wołanie,
 Ty padniesz duszą w pokornianej skrusze
 U rozstajnego obu światów proga,
 I w twą rozslaną tam przed Bogiem duszę
 Spłynie wśród ciszy natchnieny głos Boga:
 Wstań — i jak szermierz dobiegły do mety,
 Ze stóp twych strząśnij pył tego planety —

Wstań — i z miłości co gdy kocha, kona
 Odlatujące wznies w niebo ramiona!
 Wstań, i do katów, co spieszą ku tobie,
 Sam spiesz się naprzód i witaj tych gości
 Cicho, spokojnie, błogo, w bezżałobie —
 Litośnym wzrokiem twej nieśmiertelności!
 Wtedy świadectwem skończ w przyszłość obfitem,
 Śmiercią, bądź życia najwyższym wykwittem.

Co świat przezwiał snem i marą

Uczyń jawem,

Uczyń wiarą,

Uczyń prawem,

Czemciś pewnem i ujętem,

Czemciś świętem,

Co głęboko w serca

Jak sztylet się wwierca

I tkwi w nich bez końca,

Choć tylko je trąca

Westchnienia powiewem...

Aż świat — twój morderca —

Sam klęknie i wyzna,

Że Bóg i ojczyzna

Narodów sumieniem!

Resurrecturis.

Gdy z krwi płynnej twego ciała
 Myśl twa szkarłat będzie miała,
 Myśl twa będzie — światła prądem,
 Skrzącym w górze bożym sądem
 Nad bezbożnych dolną zgrają, —
 Jej nie dotrzymają
 Ni męże, ni działa,

Ni kłamstwa, ni złudy,
 Ni geniusz, ni chwała,
 Ni króle, ni ludy!
 I o trzeciej dobie
 Na męki twej grobie
 Ze zdarzeń powodzi,
 Ponad klęsk otełwanie,
 Niezrodzone się narodzi —
 Sprawiedliwość wstanie!

Resurrecturis.

Z ludźmi, jak z kłosem,— im pełniejszy, tem
 prędzej wykruszon!

Niedokończony Poemat.

Gdyby co zaginąć mogło, prędzejby w są-
 dach Pana olślnęła męzka gwiazda chwały, niż
 wyszła napróżno łza — Nieszczęśliwej.

Niedokończony Poemat.

Własnem znikczemnieniem tylko zadać sobie
 można wiekuisty zgon, a kto umrze tak, temu
 życia ni grobu już nie masz — spodlił się do
 nicości i znicestwił przez podłość... Lecz kto
 odżyć ma, ten przemienić się musi — każde prze-
 mienienie do czasu nosi pozór śmierci. Oto pró-
 ba grobu. — A w niej pełno szyderstwa i łez
 i bólu i złudzeń. Osobniki i całe plemiona i ludz-
 kość i światy muszą ją wytrzymać — każdy nie-
 śmiertelny musi się jej dotknąć. Kto jej nie

zniósł, ten zginął na zawsze. Bądźże lwiego serca, bo tych złudzeń kształty rozwioną się przed tobą.

Niedokończony Poemat.

Szabla i Bóg, nie nóż i srom — oto hasło nasze.

Niedokończony Poemat.

Dopóki po waszych rynkach chodzą obce najezdniki przy pałaszach u boku, a z pychą na czole — to wam nie za arlekinów się przebierać, ale w milczeniu wybohatarzać się na dawnej Rzeczypospolitej mścicielów!

Niedokończony Poemat.

O, Panie! nigdy synowi człowieka nie wystarczy piękno, tak jak w łonie Twojem spoczywa! Nieskończoność nie zagasi pragnienia jego — musi zejść do skończoności i szyderską pomyłką, ziemię za niebo mieć, nieba właśnie szukając! To, z czego wszystko jest, ideał, — to, w imieniu czego sam zakochuje się we wszystkim, niczem mu! I porzuci Ciebie niestworzonego Stwórcę, dla stworzenia, co nie tworzy nic!

Dopiero w dwojgu ócz śmiertelnych będzie wyczytywał, żeś Ty jest — Ty w każdej z tych gwiazd wyplaskorzeźbion na niebie, Ty, coś w każdym dziejów powieniu szumiący na ziemi! Jeden tylko wśród milionów inaczej Cię poznał! Ach! prawdą Panie, on Tobą samym był! Lecz

cóż z nami wszystkimi, jeśli niedobratnim się
jemu, o, Panie!

Niedokończony Poemat.

Pochlebiaj, przebaczaj, kłam sobie samemu,
dziecię śmiertelne! Zwołuj namiętności i zachcianki swe jak Car Bojarów i niech ci radzą:
Najjaśniejszy Panie, tak jest, — aż pierś własną
poczynisz sobie przedpokojem pełnym dworzan
podłych — i wmówią w ciebie, żeś wielki, gdyś
mały, — żeś waleczny, gdy mdlejesz, — żeś wolny,
gdy zstępujesz w opętanie!

Niedokończony Poemat.

Tajemniezo, a nieodwołalnie Duchy ciążą
ku sobie.

Niedokończony Poemat.

Wy, co chcecie przeczuwać — wspominajcie!
Wy, co stawiać chcecie terażniejszość i odkryć
przyszłość z jej szczytów, weźcie wprzód w głąb
duszy wszystkie dni zbiegłe przeszłości. Bo choć
odmienne dzieje i różnych zdarzeń moc, pomysł
wieczny jeden i prawda jedyna! Ona duszą,
a świat pierśią duszy coraz szerszą, większą! —
i jako człowiek jeden wolno się rozbudza ze snu;
tak ludzkość cała przez wieki — i jako rozbudza-
jący się rankiem, coraz jawniej się widzi i czuje
siebie, aż powie: to ja — tak i tej ziemi duch!

Niedokończony Poemat.

Dom twój, rodzinny dom, to pierś Boża, ludna
wielkim ludem, ideami wieczności!

Niedokończony Poemat.

Zapomnieni zawsze ci, którzy zapowiadają —
pamiętan tylko, dopełniony czyn!

Niedokończony Poemat.

Żaden lud co stał się narodem, nie umiera
na ziemi.

Niedokończony Poemat.

Kto nie umarł wszystkimi zgonami, nie zmar-
twychwał wszystkimi zorzami ludzkości, kto
nie dorównał cierpieniem jej cierpieniom i stat-
kiem jej wytrwaniu, ten nie obaczy od wieków
zgotowanego dla niej wesela!

Niedokończony Poemat.

Europejski gmach trzęsie się — nie wyrósł
na katedrę, ni też wybudował się cesarskim pa-
łacem! Na poły księży i na poły świecki, nie
dociągnion do niebios, ni doparty do wnętrzości
ziemi, on runąć ma — a co gwałtu! co rozdarcia
i bólu, i smętku, i wojen! O, biada, biada! król
czy kapłan czy gmin, kaźden w dniu zwycię-
stwa bezmiłosierny! — probują się — i na prze-
miany jeden tratuje po drugim! Coraz mniej
Chrystusa w świecie — mniej Ducha żywego!

Niedokończony Poemat.

Ten tylko duchem, kto zarówno duszę jak ciało swe umie nawlec na wolę swą — oto, jak giętką rękawiczkę na dłoń.

Niedokończony Poemat.

Jarzmo gdziekolwiek cięży, prysnąć musi — czy z dusz na ciało, czy z ciała na dusze — w kościele — w państwie — w ludzkości!

Niedokończony Poemat.

Zwątpienie i śmierć, to najwyższa próba duchów — ostatnia, która przez nie zwyciężoną będzie! Gdyby jej nie było, o całe niebo zmniejszałyby zasługa ich! — a bez zasługi — bez trudu, jakżesz stać się sobą samym! jakżesz nieśmiertelnym być?

Niedokończony Poemat.

Stańcie się budownikami woli Bożej na planecie tym. W każdym kształcie społecznym uwi-
domcie wiarę — nadzieję — miłość.

Niedokończony Poemat.

Tem, że jesteś, tem, że wiesz się Duchem, już przysiągłeś na wierność i Panu i człowieczeństwu i prawdzie! Tobie, nie im biada, gdybyś upadł, gdybyś zwątpił, gdybyś zdradził.

Niedokończony Poemat.

Zawrzyj w jednej piersi twej zarazem żywych i umarłych wszystkie potęgi! Obchodź się bez niczego jako trup! O żadną próżność, ni

zysk, ni pychę nie dbaj — jak trup! Wrzkomo
żadnego bólu nie czuj, choćby ci gwoździami
serce przebijano, jak doskonały trup! A wiecz-
nie miej się do czynu jak żywy! Kochaj braci,
jak żywy! Jak żywy ufaj w Boga żywych!

Niedokończony Poemat.

Starożytni wyglądali dusz powszechnego ko-
ścioła — nowożytni powszechnego społeczeństwa
ciał — a możesz jedno bez drugiego być? A ze
złania obu, czyż nie trzecie wstanie?

I tamtym i tym, połowy tylko rozłożone ludz-
kości, nie, wszystka ludzkość w sercu była —
połowy to złudy, a czasem i zbrodnie.

Całość tylko rzeczywistością na ziemi
i w niebie.

Niedokończony Poemat.

Ani osobnikom, ani narodom, ani ludzkości
Łaska wiekuista nie zdała się na nic, jeśli aż
pod same niebiosa rąk nie podniosą ku niej —
bo połową stworzenia — wola stworzonych! Choć
minęło, co minąć miało, choć dopełniają się
czasy, choć Duch obiecan już przewiewa po nad
ziemskim padołem, — jeśli go sami nie wysłu-
żym, nie wypragniemy, nie wyczynimy; jeśli siebie
samy nie przeołtarzym Jemu, on nie zaświeci
nam — i niepocieszeni zostaniemy.

Niedokończony Poemat.

Póki ciało z duszą nie złane w jednego Du-
cha, póty czynu powszechnego nie masz, póty
bitwą i zamętem dzieje Ludzkości! Wszędzie

rozłam i rozpad i roztrój — cząstki tylko — a każda nienawistna drugiej we wszystkość zesamolubić się chce, wytępiając inne. Naród, państwo, stan, zasada, ustawa, prawo każde nie o postęp, ale o coraz starszą starość się stara. Co dłużej trwa, temu hołdują, nie że święte, ale że obaliło przeciwników wielu; przedawniałość — prawowitością. Wszelka nadzieja i wszelkie natchnienie buntem i świętokradztwem! Jak kat do szkieletu siedzącego na stolicy, tak przyszłość wiecznie przystępuje do siostry swej przeszłości — i wszelka terażniejszość prochem jednej, i krwią drugiej zbryzgana, dotąd nędz kałużą jest!

Niedokończony Poemat.

Ani umierać, by zginąć i potępionym być, ani nawet umierać, by później z grobu wstać — ale ze siebie samego zmartwychwstawać wciąż a bez omdlenia śmierci — oto rozwój duchów — toć żywot ich wieczny! Narody go na ziemi dostąpić powinny, nim każdy osobnik go w zaświatach dostąpi — bo człowieczeństwo czymże, jeśli nie szkołą — próbą aniołów? Alboż ołtarze Boga tylko pod katedr sklepieniem? — Wszędzie — i w izbie poselskiej, i na trybunale, i w kole wyborców, i w kole wybranych, — i na stolicy władnej, i na rynku pospolitym, i w rękodzielni, i na giełdzie, i w sztuce każdej, i w każdej umiejętności Pan dojrzan, poznany, uczczony i wykonany być musi — być musi i będzie! Każdy trud w posłannictwo, każdy urząd w kapłaństwo się zmieni — i czią Tego, który jest, będzie być

i żyć! Czy czujesz we wnętrzach istoty twej,
 że się spodziewasz takiej przyszłości, że wie-
 rzysz w nią i kochasz ją?

Niedokończony Poemat.

Ten tylko wolność osiągnął, kto tak ducha
 swego wyarcydzieliwał, że już nie walczy ni
 z sobą, ni z drugimi, ale w sobie spokój ma,
 a z drugimi miłość — więc samoistny jest — więc
 dokonany jest — więc ze siebie samego wystą-
 pić może, zdwoić się, ztroić, i zesetnić w wła-
 snych utworach! Wolni tylko tworzą — i wolne
 tylko narody jak lutnie różnobrzmiące wydzwię-
 czą z siebie ludzkość, najdoskonalszy wszech-
 dźwięk swój! Niech nie zapominają o miłości,
 bez której nic postawić i zbudować niesposób —
 bez której Bóg, choć wszechpotęgą odzian, nie
 mógłby był stworzyć nic! Świat ich — niech
 tylko one będą! Jak z glazu posąg, niech tak
 się podniosą, a pod wewnętrznem własnej woli
 dłutem! Zaprawdę, zaprawdę niech pamiętają,
 że nie to, co niewzruszone i zbite jak skała,
 mądrością na ziemi — ni też co wściekle i roz-
 sadzające skałę w powietrze, natchnieniem i czy-
 nem! Ale że istną świętością i wybornem pięk-
 nem to, co płynie wciąż, a wstępujące coraz
 w górę wyżej, to, co szersze co chwila, a jednak
 też same jak światła wschód nieskończony!

Niedokończony Poemat.

Przekleństwo bałamucącym na drodze dziejów!

Niedokończony Poemat.

Nie ma potęgi, co zdoła odpowiedzieć na najprostsze zapytanie, skoro one zacnem, a ona niecną jest!

Niedokończony Poemat.

Kto przeciwko miłości wiekuistej, ten—choćby zwyciężył — ten zginie!

Niedokończony Poemat.

Kto Judaszem wiekuistej idei, stać się może i ludziom Judaszem!

Niedokończony Poemat.

Tak w głębiach serca, tak w przepaściach duszy
Drga jakieś Boga przeczyste odbicie,
Choć wewnątrz pełno mąk, trosk, łez, katuszy,
Choć serce żółkło — tam w sercu trwa życie,
I niewidzialnym ukrytym błękitem
Głęb wód i serca — związany z nieba szczytem!

Drobne poezye.

(Listku dziś suchy...)

Wierzę w Nadzieję, w Miłość nieskończoną,
W dobroć i piękno, w straż duchów nademną,
W światło niebieskie i w wiosnę zieloną,
Lecz wierzę razem w potęgę podziemną,
Co morzem trucizn na świat ten wylana;
W żart losów wierzę, i w śmiechy szatana,
W nędzę, ubóstwo, i w ból i w chorobę,
W męczeństwo ciała i ducha żalobę,
W rozdział na wieki i samotne zgony!
Świat złego także, ach! jest nieskończony!

Darmo się zżymać, czy później, czy wcześniej,
W jęk się przelamiam marzonych snów pieśni,
Bo los nas skazał z odwiecznej rachuby
Życiu co wiedzie przez mękę — do zguby!
Wszystko co świeckie, dziś pełne podłości!
Ludzie zagrząśli na wygod mieliźnie,
Gorzej umarli niż umarłych kości
Świecą dusz próchnem po życia płaszczyźnie!
Widzę wasz postęp — cuda — wynalazki,
Para — galwanizm — miedź, żelazo, ołów,
Służą wam nakształt spętanych aniołów,
Samo już słońce maluje obrazki!
Przy tem wojsk dosyć i długów stokrocie,
Ogrom też szpiegów i zdrada wyborna!
A Ludzkość sobie jak dziecię pokorna,
Umiera z głodu lub pracuje w pocie...
Świat ten kałuża rozmiękłego — błota,
W której się wala — Bóg wasz — cielec złota!
Wszędzie stek kupców, wszędzie ród kramarzy,
Ze wszystkich plemion najnędzniejsze plemię,
Z czołem pogodnem gdy je hańby brzemię
Tłoczy, — z natchnieniem, gdy o zyskach marzy,
A wtedy tylko z rozpaczy wyrazem,
Gdy u giełd wszystkich spadną ceny razem.
Żaden z nich w świętej miłości lub dumie
Za miecz nie chwyci — bo walczyć nie umie!
Żaden umierać już nie jest gotowy!
Więc umrą wszyscy — i o złej godzinie!
Bo gdy myśl zgasła, świat tej myśli zginie!
I na ruinach powstanie świat nowy!

Drobne poezye — Poeta.

. . . Gdybyś z podłej przed losem bojaźni
 Stłumił tę iskrę, co w duszy ci płonie,
 Nie ręka śmierci, ale piętno kaźni
 Jak robak stoczy tve wywiędłe skronie!
 W przepaści serca pieśni tve wstrzymane
 Zeżrą ci serce jak jady rozlane,
 I choć żyć będziesz pośród żywych ludzi,
 Choć nieś otwarte przed słońcem powieki,
 Zaprawdę umarł, tyś umarł na wieki!
 Już imię twoje nigdy się nie zbudzi!

Poeta.

A jakżesz zmartwychwstaną serca umarłe,
 jeśli ich nie ukochają żywe i krwi im swojej
 nie udziela połowy?

Sen Cezary.

Miłość jest darem nieba, nadużyta — piekła!

Fragment z roku 1829.

Gdzie czuciem nie sposób, tam dokładaj rozumem,
 gdzie rozumem nie — tam natchnieniem,
 gdzie oboma nie sposób — tam wolą. Boś ani
 z czucia tylko, ani z rozumu tylko, ale z obu
 razem skojarzon i spolon, a gdy je natężysz
 i zlejesz — masz wolę.

W Albumie D. Potockiej.

O Panie! serce dziecka umiera zwykle wśród
 zgryzot i doświadczeń życia, — inne serce w pier-

siach ludzkich wyrasta. I to co było boskiem w pierwszym, nie bije już w drugim.

*Myśli pobożne. *)*

O Panie! dozwól, by córkom moim została się zawsze w oczach łza dziecinna i w duszy dziecinne szczęście. Uchroń je od tęsknoty za tem, czego na ziemi nie znajdują nigdy. Serca, które je pokochają na wiosnę ich lat, niech je potem nie zostawią samotnemi. Samotność ducha oddal od nich; niechaj nigdy nie umierają sercem, nim umrą ciałem.

Myśli pobożne.

Żal mój, o Panie, to niezrozumiane marzenia moje; to wrywanie się duszy mojej ku wszystkiemu, co piękne; to walka moja z przeszkodami, które mnie dzielą od Ciebie; to przykrości, nieszczęścia i smutki ziemskie. Żal mój, o Panie, to tajemnica, która zewsząd mnie otacza, to zwątpienie, które mnie czasem dręczy; to niespokojność, która mi nigdy spocząć nie daje; to niecierpliwość, która mnie odrywa od tego, co zrozumiałam, ku temu, co niepojmuję. Mnie dałeś być przez siebie samą, na podobieństwo Twoje, mnie ukochałeś sercem Twojem, nie chciałeś, bym żyła bez wiedzy, że żyję.

Myśli pobożne.

*) Pisane podobno dla p. Bobrowej.

Spuść na mnie ducha Świętego, tego ducha,
którego nieskończoność wciela się w skończoność.

Bym żyła pełnem życiem nadziei!

By mnie nie trapiły kłamstwa świata!

By dusza moja nie spustoszała.

Bym nie zasnęła snem przywalonych nieszczę-
ściami, — snem zrazu markotnym, martwym, póź-
niej snem nicości.

Od tego letargu duszy uchroni mnie, Panie!

Od tej pustyni serca ocal mnie, Panie!

Myśli pobożne.

Nie daj mi zasnąć, nie daj mi znędnąć pod
smutkami, nie daj, bym przystała na śmierć ser-
ca. Bym wołała nie czuć, niż cierpieć. Nie karaj
mnie tem, czem ukarałeś starców—przywiązaniem
do ziemi. Udaruj mnie statkiem i nie bojaźnią
śmierci.

Myśli pobożne.

Nienawiść nic nie stwarza, — niszczy siebie
i inne.

Myśli pobożne.

Strzeż mnie i tych, których kocham.

Od myśli podłości.

Od myśli samobójstwa.

Od myśli gnuśności.

Od myśli szaleństwa.

Daj mnie i im wiarę niezachwianą, że po
znikomych obrazach tego życia, ujrzymy prze-
stronniejsze błonia.

Myśli pobożne.

Urodzon z niewiasty, kochałeś niewiasty za to, że słabe ciałem i lotne duszą. Za to bliższe świata duchów. Za to, że cierpliwe na męki. Za to, że mniej głośne chwała.

Myśli pobożne.

Słabościom, w których tłała iskierka miłości, przebaczyłeś, Panie. Ale pychom ducha, ale uciskającym biednych, ale przechwalającym się w dumie i nieużytości serca, ale kłamiącym przed ludźmi, by uwieść ludzi, nie mogłeś przebaczyć. Tam, gdzie nie było miłości, jedno podłość była i złocone fałsze, sądziłeś i potępiałeś. Kupców, frymarczących w świątyni, wygnałeś z niej; w obliczu Faryzeuszów iskrzyły się boskie oczy Twoje i gniew nieśmiertelny wchodził na czoło Twoje

Myśli pobożne.

Tyś wiedział, że kto zмага się ze światem, zginąć musi w czasie, by żyć w wieczności.

Myśli pobożne.

Świat ludzki, ten sam po wszystkie czasy — zgrzybiały w myślach swoich, nieubłagany w sądach swoich, okrutny w władzy swojej! Im starszy, im bliższy końca, tem okrutniejszy. Głuchy, martwy, ślepy na wschodzące gwiazdy, — czciciel zachodzących, co się wraz z nim urodziły! Szyderski i zabójczy — by żyć kilka chwil dłużej. Nie przeczuwający, że przez śmierć

Twoją, będzie zwycięstwo Twoje! Niewiedzący, że kto chce żyć i być duchem na ziemi, wprzód winien zniknąć z niej ciałem.

Myśli pobożne.

Twoimi byli po wszystkie czasy i są odtąd ci, którzy kochają i chcą. Wrogami Twymi byli i są ci, którzy nie kochają i nie chcą.

Walce tej błogosławisz, Panie.

Natechnionych miłością Ty obdarzasz męczeństwem, — inni piją i jedzą w dumie swojej, a nie wiedzą końca!

Myśli pobożne.

Dziwny układ świata. Duch musi biegu krwi słuchać, czyż to nie szkoła pokory nieśmiertelnego i wszystko objąć mogącego ducha? Czy to nie na tem prawdziwie zależy krzyż, do którego on przybity.

Z listów do Delfiny Potockiej.

Ból ciała może być czasem pociechą.

Z listów do D. Potockiej.

Każda nowość, gdy wystąpi po raz pierwszy, nie pokazuje się jako coś pewnego, całego, jako afirmacya, lecz jako zaprzeczenie tego, co jest, co było przed nią, co istnieje na świecie. Takim samym trybem wszędzie i zawsze, na ziemi, *nowa idea*, co wschodziła, miana była za złą, aż wzeszła, uzupełniła się, jak słońce na samym środku widnokregu stanęła i wtedy światłem

swojem pokazała, że jest *dobrą*; przemieniły się stanowiska, bo w tej chwili przeszłość, stara idea, co z nią długo walczyła, dostała przewisko *złej*. I znów nastąpiło trzecie uważanie rzeczy, poznano, że i ta stara idea, ta przeszłość *nie była sprzecznością*, nie mogącą się pogodzić z tą ideą, co nastąpiła po niej, owszem, że była konieczną jej poprzedniczką, a tem samem warunkiem jej, i że trzeba teraz obie je złąć razem i pogodzić, a zatem w tem trzeciem stanowisko *złe* przepada jako złudzenie, a zostaje się na wszystkie strony tylko — *dobrze*. Znów tu masz *trójkę*, której ostatni, trzeci termin jest najwyższy, jest zgodą dwóch poprzedzających.

Z listów do D. Potockiej.

Gdzie niewola — tam w rozpaczy
Człowiek żyje na swej niwie,
Ciąg dni krótkich buntem znaczy
I umiera nieszczęśliwie.

Do D...

Nienawiść nie stwarza, niszczy siebie i inne.

Modlitewnik.

Mickiewicz to ogromne Fiat Lux — literatury polskiej.

Kilka słów o Słowackim.

Czyn, którym duch nasz się objawił po zebraniu się z ciała politycznego, zowie się Mickiewiczem.

Kilka słów o Słowackim.

Silą tylko skupień, siłą dośrodkową można niewidome zamienić na widome, to, co jest, ale bez ciała, zmusić do obleczenia się w ciało, a tem samem do objawienia się.

Kilka słów o Słowackim.

Czem Alp ogromy, czem piramidy pustyni, czem wszystko, co zasadnicze i wzniosłe, a zarazem nieporuszone i wieczne, tem Mickiewicza dzieła; w nich nadewszystko przemaga siła dośrodkowa, siła wcielań i twierdzeń, wola i czucie i wiara; one są granitowym jądrem naszej literatury.

Kilka słów o Słowackim.

Dziwny, bardzo dziwny los dostał się nam w udziale: umarli dopierośmy ściągnęli rękę do harfy! Wprzód miecz nam był jedyną harfą, a dziś harfa stała się mieczem jedynym.

Kilka słów o Słowackim.

Jest w każdym westchnieniu, w łzie każdej myśli jakaś, która raz puszczone w przestrzeń, już ani się wróci, ani w nicie obrócić się nie zdoła. Te wszystkie uczucia stają się węzłem między duszami. Śmierć sama niema dość siły, by je rozprysnąć i połamać. Wolno jej kruszyć twarde, ale nie rozerwie słodkiej uczuć taśmy.

*Ułamek z dawnego
Rękopisu Słowiańskiego.*

Wieczności nikt nie podzielił na lata, lecz można ją podzielić na stany; życie ziemskie jest jednym z tych stanów i jedną jej częścią.

To, co było gwiazdą tutaj, tam słońcem się stanie.

Z dawnego Rękopisu Słowiańskiego.

Życie Chrystusa jest Arcymistrzostwem życia. Nieskończenie łatwiej umrzeć podobnie, niż podobnie żyć, i dlatego też nikt po śmierci zaraz nie zmartwychwstaje i przemienionego, anielskiego ciała nie przybiera, bo zmartwychwstanie i przemienienie duchowe nie od śmierci, ale od życia zależą.

O Trójcy w Bogu.

Wszędzie i zawsze kto daje, ten odbiera, — kto kocha, ten wzmaga się, — kto z siebie się wylewa czyli stwarza coś na zewnątrz, ten w tej samej chwili wyżej stwarzany sam.

O Trójcy w Bogu.

Udzielić się drugim na ziemi, to na pozór umniejszyć się, ubyc, osłabnąć, utracić coś z siebie, zniknąć nawet zupełnie — ale to złudzeniem tylko. Ta znikomość sama znikomą jest, bo w istocie tym tylko sposobem Duch żywy rośnie i nieskończy się.

O Trójcy w Bogu.

Jak z świata natury wyrasta Jaźń człowieka, tak z świata ludzkości wyrasta Jaźń anielska, dalszych, wyższych Duchów ród, a rody te coraz wyżej wracają ku Bogu.

O Trójcy w Bogu.

Złe możesz być nieskończonem, kiedy w niem zarodu i warunku nieskończoności, t. j. twórczej siły nie masz?

O Trójcy w Bogu.

Duchów prawem wiecznem jest prawo miłości, zależące na udzielaniu się nieustannem, wzajemnem.

O Trójcy w Bogu.

Narodowość wysokim jest stopniem towarzystwa Duchów, zdobytym wielu trudami i czasu długiego ciągiem. Narodowość na planecie jest tem dla Ducha zbiorowego, czem dla pojedynczego nieśmiertelność w nieskończoności Wszechświata: — niepodobieństwem śmierci, mimo pozór śmierci.

O Trójcy w Bogu.

Czyn ogólny, społeczny, Chrystusowy musi się wykonać i dopełnić w narodach, a przez narody w Ludzkości. Zatem duchy pojedyncze poświęcając się dla zbiorowego na ziemi, właśnie tego dopełniają, co ma ich wyrobić na dojrzałych Żywotowi wiecznemu.

O Trójcy w Bogu.

Naród kaźden jest całością duchową, zbiorowo żyjącą, która dąży do zlania się w jeden nastrój z innymi podobnymi, wcale swoich odrębnych przymiotów nie tracąc, owszem, przynosząc je w ich uzupełnieniu i najprzedziwniejszym rozkwicie do owego nastroju.

O Trójcy w Bogu.

Narodowość jest wysokim szczeblem wykształtu społecznego Duchów, takim, który, skoro raz osiągnięty, już zatraconym być nie może — a zależy na dziejowej znakomitej przeszłości, pełnej walk, prób, ofiar — powtórnie na poznaniu siebie samej wewnętrznem, t. j. na poczuciu się do idei, którą ma przeprowadzić przez świat i urzeczywistnić w stosunku do Ludzkości.

O Trójcy w Bogu.

Co bez miłości, czy duchowi ludzkiemu, czy archanielskiemu jakiemu się uda?... Ona ciału używa lekkości myśli, nadaje bytową dotykliwość ciała — wtedy dopiero coś wykonać, czegoś dopełnić, coś zbudować można.

O Trójcy w Bogu.

Młodość nasza jest rzeźbiarką,
Co wykuwa żywot cały,
Choć przeminie sama szparko,
Cios jej dłuta wiecznotrwały.

Do Kajetana Koźmiana.

Ziemskości cień
 To ducha noc —
 Skra bożych tehnień
 To Ducha moc!

Ziemskości cień...

O Polsko moja, bądź błogosławiona,
 Że gdy świat ginie i ojczyzna kona,
 Tyś uwierzyła wśród czasów zawiei
 W nadzieję — przeciw samejże nadziei!

O Piękna moja...

Cokolwiek będzie, cokolwiek się stanie,
 Jedno wiem tylko: sprawiedliwość będzie,
 Jedno wiem tylko: Polska zmartwychwstanie,
 Jedno wiem tylko: na dziejów przestrzeni
 Grób nasz nam w życia gmach się przepromieni.

Cokolwiek będzie...

O biada sercom, którym się wydaje,
 Że grzechu żary — młodości płomieniem,
 Bo sperzynięją ich nieba i raje
 I gorycz wieczna będzie ich istnieniem.

Do Elizy.

Wszystko na świecie związane jest z całym
 wszechświatem; stąd pochodzi, że jest nieskoń-
 czoność więzów, łączących każdy przedmiot
 z tem, co go otacza.

O Konradzie Wallenrodzie.

Jeśli nie można zginąć za swobodę braci,
byłoby nizkością umrzeć dla własnego spokoju.

Adam Szalony.

Czemże jest wielkie, szlachetne serce, jeśli
nie natchnieniem w stanie nieustającego czynu?

List do Montalemberta.

Zewnętrzne powiększenie państwa niczego
nie dowodzi względem jego wartości wewnętrznej.
Tam, gdzie brak duszy, wszelki zwrot ma-
teryalny jest tylko straszliwą potwornością.

Do Montalemberta.

Idea Ojczyzny w całym tego słowa znacze-
niu, jest ideą, która wskazuje narodowi obowią-
zek poświęcenia się zupełnego dla całej ludz-
kości.

Do Montalemberta.

Wielkość u mnie zależy na tem, by cierpieć
i nie żalić się, by ziemią pogardzać i zawsze
być gotowym do odepchnięcia jej od siebie jak
łódkę od brzegu.

Z listów do K. Gaszyńskiego.

Dzieło ogromne nigdy w krótkim czasie się
nie dopełnia: tysięcy cierpień trza, by zbawić
naród jaki; by zbawienie nastąpiło ziemi — trzeba
było śmierci Boga!

Do K. Gaszyńskiego.

Nie dobrego, szlachtetnego na tym świecie bez długiej boleści, bez długich trudów.

Do K. Gaszyńskiego.

Kto może, ten winien starać się, by w dniach odrętwienia, następujących zwykle po zdobyczy i ujarzmieniu, nie upadł duch narodowy, nie zapomniął sam o sobie polski wieśniak, że jest Polakiem.

Do K. Gaszyńskiego.

Szlachetność jest perłą, której nie można rzucić ni w puhar miłości jak Kleopatra, ni w czarę zemsty. Ale można milczeć i czekać, można przybrać postać głupca lub rozpustnika, uczonego lub gospodarza, i czekać; a kiedy godzina wybije pójdzie się na śmierć.

Do K. Gaszyńskiego.

Prawda jest najwyższą poezją, szumność jest pianą, z której kilka farb się dobywa, ale za pierwszym powiewem nikną, i po nich na wieki.

Do K. Gaszyńskiego.

Religia jest skrzydłem, którego cień na poezję wiecznie zlewać się winien.

Do K. Gaszyńskiego.

Od religii, od krzyża Chrystusowego odstępuje ziemia; ale powiedzcie mi wszyscy, kędyż

nowy ołtarz się zjawił, kędyż klęknąć mam przed nowem bóstwem?

Krzyż i szabla! pod temi znamjony wybawimy Polskę, lub zginiemy.

Do K. Gaszyńskiego.

Poecie trzeba wolności, jak ptakowi powietrza, a kiedy skrzydeł całkiem rozciągnąć nie sposób, nie warto ich rozwijać na ćwierć lub połowę przyrodzonej długości.

Do K. Gaszyńskiego.

Wiele prostoty, wiele tkliwości — a zarazem i energia, — z tego wszystkiego powstaje harmonia i poezja.

Do K. Gaszyńskiego.

Bóg świat cały zbawił męką własną, my Ojczyznę zbawim naszymi mękami. Zdaje się, iż to jest odwiecznem prawem, i że zbawienia być nie może bez cierpienia, bez boleści, bez krwi. A kiedy cię tęsknota napadnie, kiedy cię smutek obarczy, kiedy na obcej ziemi przyjdzie ci przeklinać los twój i wzdychać do Polski, pomyśl: i Bóg cierpiał za nas! A ta myśl cię połączy ze światem, nie z owym znikomym, małym, który przesuwają się przed oczyma naszymi i w każdej chwili może z pod nóg naszych się usunąć, ale z owym wielkim, jedynym, obejmującym cały porządek stworzenia, duchów, ludzi, i stwórcę samego. A wtedy uczujesz, że ku nie-

śmiertelności dążysz, że celem twoim jest *cierpienie* i *wielkość* na tej ziemi, zaś na tamtej stronie grobu — wielkość i szczęście.

Do K. Gaszyńskiego.

Głos przyjaciela jest pieśnią, która osłabionemu hartu przymnaża; powiewem wzmacniającym, który do pustyni dolatuje od żywych i zionionych bloni.

Do K. Gaszyńskiego.

Ufaj w sprawiedliwość Boga: berła i korony przemina, ale jego sprawiedliwość nie przemienie.

Do K. Gaszyńskiego.

Na tej ziemi nigdzie ideałów niema, są tylko one w sercu naszym jako przecucia, w niebie jako rzeczywistość; ludzkie zaś życie oddane analizie potu i krwi.

Do K. Gaszyńskiego.

Poezya jest *Syntezą*, analiza zawsze jej szkodzi. Uczucie poetyczne przecież jest nicopisanem, syntetycznem, kiedy się więc rozrabia na słowa, na myśli, trzeba o ile sposób, zachować jego naturę: podnieść ramię i wskazać ludziom, a niech oni rozbierają, ile promieni w tej gwiazdzie i jak szybko światło jej bieży do ziemi.

Do K. Gaszyńskiego.

Wyzwól się raz na zawsze z form cudzych,
i w poezyi i w polityce.

Do K. Gaszyńskiego.

Czemu ty ufasz słowom, jakoby przyjacio-
łom doświadczonym; słowa, wierz mi, są niczem,
ale możesz się przyzwyczaić do uważania ich
za wszystko. Zamknij się w sobie nieco, myśl
udzielnie, rozważaj sam, odłóż entuzjazmy, któ-
re zwykle kończą się na niczem, bo w słowach
siłę duszy wyrzucają na wsze strony świata,
a kiedy do czynu przyjdzie, idź te siły zbierać
tam, gdzie wiatry je poniosły.

Do K. Gaszyńskiego.

Wszystko — kiedy się odmienia, to wtedy
wieków trzeba, i klęsk tyle co wieków.

Do K. Gaszyńskiego.

Ludzie nigdy nie wiedzą ani co robią, ani
co się stanie, tak jak autor nie wie, co napisze.
On chce *to* napisać — nieprawda — dzieło jego
będzie różnem od jego chęci. Ludzie *to* zamy-
ślają, a robota ich wcale inaksza od ich za-
miarów.

Do K. Gaszyńskiego.

Ja wiem, że cywilizacya nasza ma się ku
śmierci, wiem, że blizkie czasy, w których zbro-
dnie nowe przyjdą stare karać i same się potę-
pić w obliczu Boga. Ale wiem, że one nie nie

utworzą, nie zbudują i przyjdą jak koń Atylli, i głucho po nich! Dopiero to, czego ani ty, ani nikt nie zna, nie pojmuje, nadejdzie, wywinie się z chaosu, i świat nowy z woli Boskiej, z przeznaczenia rodu ludzkiego zbuduje; ale wtedy i twoje i moje kości — próchnem gdzieś będą

Do K. Gaszyńskiego.

Wielką pomyłką niszczycieli i zwykłą im w czasach cywilizowanych to, że się mają za ludzi poczciwych i za restauratorów, za wskrzesicieli i za budowników. Oni są tymczasem tylko narzędziami do tortur rodu ludzkiego — i sam ród ludzki kiedyś nimi wzgardzi, jak my dzisiaj gardzimy kratami i łańcuchami gotyckich więzień.

Do K. Gaszyńskiego.

Nie tak z czytania dzienników, ulotnych liści, co kwitną dzisiaj, by wyschnąć dziś jeszcze, można sądzić o świecie, jak z czytania dziejów jego przeszłości.

Do K. Gaszyńskiego.

Fanatyków jest bardzo mało prawdziwych. Kto takim jest przez wiarę, li tylko przez wiarę, tego szanuję; ale fanatyzm wyradza się z interesu, powleczonego barwą idei, z kłamstwa często powtarzanego, z udanego szału, udanego razy kilka. Takich strzeż się.

Do K. Gaszyńskiego.

Co ty mnie chcesz stosować poezję do ducha czasu! Poezja tyczy się rodu człowieczego całego, a nie jednego kraju, jednego łachmana czasu i przestrzeni. Ona wieczność i nieskończoność garnie pod skrzydła swoje i dlatego była zawsze i być musi religijną, to jest mówić o zasadzie wielkiej, którą Bóg zadał ludzkości: o przeczuciach innego życia, o wspomnieniach tego, co poprzedziło nasze przybycie na ziemię, o nadziejach i bojaźniach, o tem wszystkim, co się zowie *uczuciem* istoty żyjącej *w granicach*, a przeznaczonej kiedyś do życia *bez granic*. Zapewne, że poezja zmienia formy swoje podług czasów i okoliczności, ale jej wszystko jedno, czy z piramid Egiptu, czy z świątyń Turcyi, czy z katedr niemieckich wyciskać tajemnicę stworzenia, upadku, śmierci i dalszego życia; a że religia chrześcijańska jest ostatnią, dopełnieniem wszystkich innych, poezja chrześcijańska być nie przestanie.

Do K. Gaszyńskiego.

Poeci a poezya, to dwie rzeczy często bardzo różne. Poeta, to śpiewak, śpiewający sobie i kołu swojemu; poezya, to pieśń odwieczna ludzkości! Dlatego poeta może być chemikiem, adwokatem etc.; ale poezya nie może być ani chemią, ani polityką etc. Nie lękaj się o nią; ona potrafi żyć wśród statków parowych i machin do mówienia, wśród morderstw i zawitych rachub. Ona ludziom zostawi wszystkie dźdze ich burzy, a sobie weźmie błyskawice — i z chmury na chmurę,

z odmian w odmiany, ze zwalisk na zwaliska przelatując, będzie mówiła o Bogu, o potępieniu wiecznym i o wybranych — kiedy pod spodem toczyć się będą walki o budżet, o wolność lub ucisk, o kolonię lub interwencyę. Uważaj, że historia, jak tylko weźmiesz dość znaczną jej przestrzeń, poetyczna się staje; to jest, że budżet, interwencya, handel etc. nikną, a zostaje się tylko ich synteza, to jest główny postęp rodu ludzkiego w tym czasie ku Bogu, rozwinięcie jego władzy przeczuciowej, jego nadziei w nieśmiertelność; i dlatego w końcu historia jest najdoskonalszym, najrytmiczniejszym poematem.

Do K. Gaszyńskiego.

Moc nad sobą samym, jest poezją dojrzałości, jak rozpasanie wszystkich uczuć, jest poezją młodości.

Do K. Gaszyńskiego.

By dobrze pisać, trzeba żyć wprzód.

Do K. Gaszyńskiego.

Są chwile uniesienia i opadania, to się życiem zowie, to jest ruch, to śledzić i poznać należy. Stąd się wywija, że człowiek nie może być ciągle wielkim, rozumnym, natchnionym, dramatycznym. Jeśli go takim wystawisz, to będzie afektacya, brak rozsądku. Czego najwięcej trzeba unikać; to żeby bohaterzy nasze nie wyglądały na aktorów. Stąd pochodzi przesada literatury dzisiejszej, że autorowie miasto doznawania sami

uczuc i faktów, poprzestają na chodzeniu regularnem na teatr i tem uczą się jakby z natury, kiedy już teatr jest nauką wyciągniętą z natury.

Do K. Gaszyńskiego.

Co to małp się zawsze kupi naokoło geniuszu. Za jeden geniusz sto tysięcy głupców musi się urodzić, jakby massa ducha była na tym świecie skończona, jak massa materji, i tylko mogła się ukazywać bardziej skupiona w wielkich ludziach, i za to też zaraz rozrzedzać się musiała w ich współczesnych.

Do K. Gaszyńskiego.

Nędzne to życie, które potrzebuje ciągłych podbechtań, by nie zgasło, które prócz gorączki nic nie miłuje, które wciąż z nieba w piekło zapada, a z pierwszego dość wspomnień boskich zatrzymać nie umie, by zwyciężyć drugie.

Do K. Gaszyńskiego.

Nie ma nic inszego dla człowieka na świecie, jak wierzyć i kochać; wiarą i miłością dusze pięknieją i wznoszą się.

Do K. Gaszyńskiego.

Kto zna dobrze drogę swoją, ten poważnie i zwolna stąpa.

Do K. Gaszyńskiego.

Świątym dziś obowiązkiem dla każdego z nas, o ile możności, pisać po polsku; jedyny to kamień pozostały z gruzów, budujmy na nim.

Do K. Gaszyńskiego.

Poezyi niema bez nieśmiertelności duszy; bo poezya, to losy dusz naszych w przeszłości i w przyszłości w porównaniu z naszym stanem dzisiejszym.

Do K. Gaszyńskiego.

Bez powagi poezya może być miłą igraszką, ale nigdy nie zostanie częścią świata.

Do K. Gaszyńskiego.

Są miłości, które duszą się pod ciężarem czasu i przestrzeni; są inne, które sił nabierają tem samem, że ciągle pracują wyobraźnią w niedostatku upragnionej rzeczywistości.

Do K. Gaszyńskiego.

Co do panteizmu, to wątpię, byś w nim wyszukał jaką pociechę. Bóg zjednoczony ściśle ze światem, jest jakoby nieskończone zwierzę, bez granic, zwierzę instynktowe, fatalne, w którym wszystkie indywidualności giną, a które indywidualnościami się objawia. Dusza człowieka pojedynczego w krainach ducha staje się tem samem, co siła elektryczna lub magnetyczna, dziś przypięta do tego metalu, jutro pochłonięta w obszar natury, grzmiąca po chmurach, ale czy

tu, czy tam, nie pojęła siebie samej, nie będąca *sobą*. Z fatalnie krążącej *anima mundi* iskra ci się dostała, a kiedy pęknie obłoczek, kształt twój dzisiejszy, ta iskra innym obłoczkiem się przyoblecze; ale ty gdzie będziesz? Ach! niema nigdzie *ciebie*, niema nigdzie *Boga*! Jest tylko wieczność *sily*, niema wieczności *myśli*, ani miłości, ani wiary, ani nadziei, bo indywiduów nieśmiertelnych niema, są tylko *nieśmiertelne Nicości*. Indya na sześć tysięcy lat przed Żydem wisielcem Spinozą takie już rozumowała rozpacz. Tak, panteizm, jest to rozpacz wyrozumowana.

Do K. Gaszyńskiego.

Materya o tyle jest piękną, o ile jest suknią ducha, sama przez się niczem. Materya jest młodszą córką Boga; lecz kiedy w rozdziele z bratem swoim, duchem, słabą jest, nędzną, jest to słowo bez sensu.

Do K. Gaszyńskiego.

Każda natura poetyczna musi być zdolną szybko pojmwować i drgać pod pojęciem i znów drugich się chwytać idei. W świecie sztuki jest to talentem, w świecie rzeczywistości — lekkością.

Do K. Gaszyńskiego.

Trudno kochać, jeśli miłość znikła z duszy; ale jeśli ta, którą kochałeś, ma prawo do twej wdzięczności, winienesz z nią postępować tak, jak

gdybyś ją kochał. To różni ludzi od zwierząt, że mogą uczucie, popęd, namiętność zgasić w duszy przeciągnąć w zewnętrznych czynach i idei obowiązku, czyli raczej głębie serca, zastąpić serca powierzchnią. Na powierzchni szumi egoizm, jak piana, w głębi żyje szlachetność i poświęcenie, jak perły i koralowe skały na dnie morskiem. Ile razy uczujesz, że fale zewnętrzne ucichły, zstąp głębiej, zanurz się we wnętrzu swoim i przysłuchaj się głosom, co tam wołają — są to anielskie! One cię zawsze na dobrą drogę zaprowadzą i nie pozwolą, by *impressio-nabilitas* górę wzięła nad tem, co winno być niewzruszone, nieodmienne, jak Fatum.

Do K. Gaszyńskiego.

Wszystkie pieśni ludu tem żyją nieśmiertelnie, że są pełne życia.

Do K. Gaszyńskiego.

Poeta, który jest tylko artystą, a nie ma nic człowieczego, jest istotą wątpliwą, zawieszoną między niebem a ziemią, wątpliwą jak mgła, wszystkich kształtów sługa doskonała, a żadnego pani; istotą, której brak życia pod pewnym względem, przebywająca w filozoficznych raczej, niż poetycznych krainach,—słowem, abstrakcją, ideą, wszystkim, co chcesz, tylko nie organizmem, mieszczącym w sobie pełne odbicie Boga. Jego wielkość podobną jest do tych sił ślepych natury, które pozbawione sumienia i uczucia, mogą jednak światłem swoim widnokrąg cały ubrać

na pociechę ludom, albo też wstrząść nim i strumieniami elektryczności wtłoczyć w ziemię tysiące ludzi żyjących. Lecz sam powiedz, czyż taka siła nie niższa od każdego z tych zabitych ludzi.

Do K. Gaszyńskiego.

Jeśli kto w poezji pojmuje tylko objawienie się cząstkowe czegoś, dziś, na tem miejscu i przy owych ludziach, a nie przyrodę wiekuistą czegoś: ten głęboki nie jest, ten nie może zwać się poetą. Poeta nie bierze monarchizmu, arystokracji lub republikanizmu tak jak był lub będzie, tak jak się zdarzył, ale tak, jak jest wiekuiście w duchu ludzkości. Dopiero ten ideał ogólny w kształty zdarzeń zaszłych lub podobnych ubiera.

Do K. Gaszyńskiego.

Strzeż się tego, żebyś miał się czegoś strzedz, a nie samej rzeczy. Przeciw pokusom słabi jesteśmy, trzeba się od pokus oddzielić.

Do K. Gaszyńskiego.

Wszystko, co piękne i wielkie, musi wprzód w sobie rozwiązać przytrudną zagadkę, powiązania dwóch sprzeczności. To, co je łączy, zowie się w naszej religii — Duchem Świętym. Myśl i materya duchem połączone, skończoność i nieskończoność, wszędzie w stworzeniu i w nas samych występują razem. To stanowi piękność świata, bo piękność jest że czem innym, jak

odbiciem się nieskończoności na licu skończonym; jak zawarciem tego, so niema końca, w tem, co w twarde ujęte granice.

Do K. Gaszyńskiego.

Po wszystkie wieki byli bohaterowie nie-szczęścia, żadnem nie uwieńczeni zwycięstwem, bezsławni, w grobach bezpomnikowych, co przeczuwali daleką zorzę, ale jej nie mogli ujrzeć i zginęli przez to, że raczej w przeczuciu żyli, w żądzy swojej, niż w rzeczywistości faktów ziemskich. Z masy takich bohaterskich serc złożone pokłady ziemi, na których zakwitnie później kwiat dni pogodnych.

Do K. Gaszyńskiego.

Nie nasze kaprysy światem rządzą, ale rozum Boży. Artysta ten rozum pojąć winien; gdy go nie pojmuje, jest dzieckiem, a dzieło jego nie jest poezją, koniecznością, ogółem.

Do K. Gaszyńskiego.

Naprzód krytyk powinien ogarnąć myśl dzieła; jeśli jej nie pojmuje, niechaj się do krytyki nie bierze. Albowiem można tylko sądzić o tem, co jest w naszym rozumie pojęciem, o tem, co się stało niejako gościem mózgu naszego.

Do K. Gaszyńskiego.

W szlachcie jest zwykle potęga, hart, to co składa pierwiastek bohaterski narodu, w szlachcie albo w prostym ludzie. W prostym, wieśniaczym plemienu zaród wszystkich wielkości narodu.

Do K. Gaszyńskiego.

Łatwiej baranów torem iść za czemś lub kimciś, niż własną, prawdziwą sobie obrać drogę. Ale łatwość nie jest narzędziem dobrem w rękę człowieka, palce od niej mięknieją i woskiem się stają: praca myśli i rąk, to jest przeznaczenie ludzi. U nas wielkie panuje lenistwo; wiara nasza często bywa lenistwem, a nie uniesieniem.

Do K. Gaszyńskiego.

To tylko prawdą dla narodu być może, co wypływa z jego historii, co wyrosło na jego polu, jak zboże lub sośniny. Ktoby cukrową trzcina chciał Mazowsze zasadzić, byłby szalonym; nie mniej szalonym kto cudzymi politycznymi sposobami chce w Polsce działać; cukru z tego nie będzie. Czy tu chodzi o nas, czy o kogo drugiego? A jeśli o nas, to się pytam: jakim sposobem działać przez nas i na nas, jeśli nie przez nas i na nas?

Do K. Gaszyńskiego.

Kto nie rozbije białego koloru na siedm, ten nie ujrzy tęczy. Kto nie rozdwoi, nie rozstroi, nie rozerwie krwawą pracą nicości, ten nie dozna życia.

Do K. Gaszyńskiego.

Szukaj pociechy w świecie ducha, bo w innym prawdziwej nie znajdziesz. Prócz idei, wszystko, odbywszy krótki swój taniec, znika.

Do K. Gaszyńskiego.

Kształty najtwardsze napozór, są tylko chmurami, co za lada powiewem omdlewają na niebie; ale serce własne jest czarą, z której pić możemy szczęście — szczęście wzniosłe, idealne, szczęście cnoty i piękności. Koło tej czary niech zawsze świeci jasno, złoto, obrączka sumienia! Duch wtedy wyglądać będzie jak owe geniusze Fidyasza nachylone nad greckimi puhary!

Do K. Gaszyńskiego.

Pamiętaj, w obcym kraju, wśród ludzi obcych, że powinnością twoją najświętszą jest utrzymać nieskazitelność imienia polskiego.

Do K. Gaszyńskiego.

Strzeż się miłostek, a jeśli kiedy z miłością się spotkasz, a okoliczności sprzyjać będą, Kochaj i ożeń się. Jednak nie wprzód, aż, jak powiadam, spotkasz się z miłością.

Do K. Gaszyńskiego.

Religijne uczucia pielęgnuj i karm w sobie. Jest to klejnot, bez którego perły poezyi nie umieją stać rzędem, jedno padają jedne po drugich i pękają na ziemi.

Do K. Gaszyńskiego.

Każdy z nas, odbywamy inaczej próbę narzuconą nam przez losy na plemię nasze. O ile wytrzymamy ją, o tyle będziem cnotliwi i piękni; a kiedy miną te pozorne widziadła, nazwane światem i naturą, staniam się w Duchu, Duchem wolnym i nieskończonym.

Do K. Gaszyńskiego.

Poezya musi być filozoficzną, ale nie powinna sama o tem wiedzieć: to tylko stąd wyniknąć powinno, że każdej wielkiej filozofii, równie jak poezyi, równie jak każdej wielkiej rzeczy, *prawda* też sama, duch boski jeden i ten sam jest podstawą i rodzicem, — lecz poezyę mieć za narzędzie filozofii, równa się alegoryi czy niepoezyi.

Do K. Gaszyńskiego.

Nieskończoność ma także swoją ironię, ale nieskończoną, która może zemścić się na skończoności. Prawda prawdziwa dopiero tam zachodzi, gdzie te obie, niby to nieprzyjaciółki, zleją się harmonijnie razem, gdzie każda rzecz skończona, będzie wyrazem myśli nieskończonej, gdzie zajdzie zupełna tożsamość między niemi

A wszystko uczuł, i nazwał miłością.
I nędzę życia pochłonał w otchłanie,
Z których dna kiedyś prawda życia wstanie.

Do K. Gaszyńskiego.

Początek każdej rzeczy jest niższym i mniej charakterystycznym, niż jej dalsze rozwinięcie i postęp.

Do K. Gaszyńskiego.

Te tylko wyrazy nowe stawiać lub stare odświeżać się godzi, które wewnętrzne, że tak powiem, tak logiczne, rażące światło mają, że natychmiast same się niem oświecają, skoro się zetkną z umysłem czytelnika. Kiedy wyraz nieużywany nie posiada takiej fosforescencji, nie jest taką siarniczką palną natychmiast, nie wolno go do poetycznego utworu używać.

Do K. Gaszyńskiego.

Gdzie tylko ma być *pięknie*, tam wszystko harmonijnie ruszać się winno, jak w życiu wszechświata, tam nie wolno skupiać proszków, choćby to nawet były miki metaliczne; siłą koluzyi nie trzymają się utwory sztuki, ale siłą organiczną życia, tajemną, duchową, jedną! Siła zaś twórcza, całość wydaje i życie snuje z siebie. W sztuce o to idzie, by *prawda* tego lub owego, już przezroczyście w tem lub owem jaśniała, już tam była doskonale powiązana i pojednana.

Do K. Gaszyńskiego.

Darmo, *chwile* tylko silne, potężne, dziarskie, szczęśliwe, można osiągnąć w życiu; ale ciągu życia nie przerobisz na wieniec, ni różany, ni laurowy.

Do K. Gaszyńskiego.

Nie każdemu być wielkim człowiekiem, wielki człowiek albowiem jest ten, któremu się uda wszystko pogodzić, siebie i zewnętrzne okoliczności zlać w jedną chwałę, w potęgę jedną; ale bohaterem być można bez zwycięstwa, wśród najopłakańszej przegranej.

Do K. Gaszyńskiego.

Poezya ceni wysoko bohaterów, nie pyta, czy im się udało, czy nie, pyta tylko o to, czy byli dzielnymi; a gdy muszą w pół zawodu, nie dokończywszy dzieła swego, umierać, skrzydłem ich swoim okrywa i mówi: „Przypomnę was ludziom i ludzie rozplaczą się nad wami“. Taka różnica poezyi od historii: w pierwszej jest miłość, w drugiej rozum tylko.

Do K. Gaszyńskiego.

Powierzchnia duszy, jej pojęcia, sądy, mniemanie, muszą w ciągłym ruchu, to raz postępowym, to znów cofliwym, kręcić się około jej treści wiecznej, nieprzepartej, nietkniętej, jak wszystkie punkta kuli ziemskiej wirują około osi i biegunów niewzruszonych, niewirujących. Człowiek, któryby się w niczem nie odmieniał,

byłby mumią; taki, któryby we wszystkim się przeobrażał, byłby tylko kombinacją chemiczną. Natura duszy zależy na ciągłej przemianie zewnętrznych kształtów jednej i tejże samej idei, stanowiącej rdzeń jej wewnętrzny, istotę jej nieodkrytą, a jednak twardszą, niż granit. Kiedy mówię idea, rozumiem przez to nie tylko czyste, jakieś metafizyczne pomysły, łącznie do przejścia w mrzonki filozoficzne, ale zarazem i uczucia, charakter osobny, indywidualny stanowiące, rozumiem wszystko, co życia źródłem bijącym jest w piersiach; wiarę, miłość, nadzieję! Taka idea nie martwa, nie logiczna tylko, ale pełna niewidomej krwi, niedosłyszanych tętn, rzeczywista, wiecznotrwała, z świata duchów rodem, winna być isticzną duszy. Ktoby w niej dał się przelamać, byłby niekzemnikiem. A koło niej, jak koło środka, niech sobie krążą planety, satelity, komety umysłu, co chwila innymi elipsami, raz pierścieniem zamkniętym, to znów rozwartym, sięgającym w nieskończoność. Taki taniec myśli znikomych koło myśli *slonecznej*, *środkowej*, wszystkie do siebie ciągnącej i odbijającej je znowu, powtarzaniem jest w duchu ludzkim układu wszechświata, i przeto odblaskiem Bożej mądrości i godnością pojedynczego człowieka. Kto zaś nie tak żyje, nie tak się rusza, kto nie ma słońca w sobie, kto tylko z księżyców ruchliwych złożony; lub przeciwnie, kto jedynie tylko jednym punktem niewzruszonym się stał, i potracił wszystkie inne swoje ciała niebieskie, — i ten odpadł od podobieństwa ze Stwórcą, ten przeka-

prysił na głupstwo własny ideał Bożej opatrności, ten utracił godność ducha swego.

Do K. Gaszyńskiego.

Ile łez, goryczy, koleców w tem życiu, nikt nie wie, jedno ten, który w danej chwili płacze, w danej truciznę pije, w danej cierniami się krwawi. Nikt o drugim sądzić, ni wyrokować nie może, bo nikt nie jest drugim, a ten tylko może czuć co mu dolega, kto to czuje i komu to dolega.

Do K. Gaszyńskiego.

Najsmutniejszą dolą, najnieszcześniejszym charakterem jest: mieć władze potężne umysłowe, a nigdy spokoju ducha, nigdy pogodzenia z samym sobą w samym sobie. Życie bez celu i bez sił, a z rządzą wrzącą w piersiach, jest piekłem już z tej strony grobu.

Do K. Gaszyńskiego.

Czuj wiecznie kapłaństwo serca twego, serca polskiego w piersiach.

Do K. Gaszyńskiego.

Przeszłość tem żyje, rośnie, nie umiera, że od każdej teraźniejszości, nowej krwi do żył zastygłych dostaje. To jest, co stanowi następne wskrzeszenie umarłych przez żywych, na tem zależy umysłowe zmartwychwstanie tych, którzy przeminęli; a potęgą, co im w oczach ludz-

kich życie wraca, jest *poezya*, zanim rzeczywiście przez Boga powołani, do życia powrócą w obliczu Boga samego.

Do K. Gaszyńskiego.

Są w żywocie ludzkim tak uroczyste chwile, że gdy nadpłyną, darmo, wszelki rozsądek daleko niżej od nich stoi i nie ma czasu na niego. Gdybyś chciał wtedy być rozsądnym, straciłbyś właśnie porę zostania godnym i dobrym i dzielnym. Szczęściem, gdy można pogodzić i jedno i drugie; lecz największem nieszczęściem, gdy drugie pada pierwszego ofiarą.

Do K. Gaszyńskiego.

Słabym ludziom często się wydarza, że sami o tem nie wiedząc, stają się podłymi.

Do K. Gaszyńskiego.

Co prawdą — to musi być na jaśnień wyzwaniem i promienie słońca wytrzymać.

Do K. Gaszyńskiego.

Wcześniej czy później zda się zawsze człowiekowi, że duchowi swemu ścieśniać się lub upaść nie dał. Długo czekać, ale będzie nagroda.

Do K. Gaszyńskiego.

Nie można na tej ziemi kochać szczerze, mieć przyjaciół, sercem odplacać kilku sercom za przywiązanie, żeby natychmiast syczące

gniazdo żmii, zwane światem, nie upatrywało w tem czegoś dziwnego, spaczzonego, nadnaturalnego. Miłość, przyjaźń, przywiązanie szczerze i stałe, znać — to cuda u ludzi. Oni zawsze miłość mieszają z miłostkami, bo tylko drugie pojmują sami, a pierwszej nie znają.

Do K. Gaszyńskiego.

Niema nic tragiczniejszego nad upadek wielkiego ducha, nad zgon aniołów; bo ludziom umierać dobrze jest, bowiem zmartwychwstają, ale anioł co był powinien żyć wiecznie, ale geniusz, którego prawem świecić ciągle, gdy umiera, niema mu zmartwychwstania! A potem co za wpływ na drugich! co za pomieszanie sumienia ludziom wielu! co za osłabienie wiary! a w drugich co za hardość, co za ironia stąd! Nieobliczone są skutki takiego upadku.

Do K. Gaszyńskiego.

Zawsze i wszędzie stronnictwa giną przez swoją jednostronność, wyłączność, fanatyzm, ślepotę, a rzecz sama, sam czyn pozostaje, niepodobny do tego, co każde z osobna marzyło, ale podobny do sumy zbitej i skupionej ich wszystkich na miazgę rozbitych. W czasie zaś już bliskim końca i wypadku, stronnictwa to mają do siebie, że szaleją, twardnieją w swej dumie i zarozumiałości, stają się fanatycznymi nad miarę. W takim usposobieniu ducha, bez chęci zaszkodzenia, ale przez samą ślepotę i wyłącz-

ność i namiętność, gotowe zgubić człowieka, wydać go, rozkrzyzczyć, czy chwalać, czy ganiać, czy uwielbieniem, czy potępieniem nadto głosem z nóg go ściąć i ścieżkę zamknąć przed nim przyszłości.

Do K. Gaszyńskiego.

Najstraszniej u nas grasujące dwie morowe zarazy — próżność i lenistwo, gubią nas wszystkich; cnoty zaś dwie nasze — gotowość do poświęcenia i zmysł doskonały do przyjmowania natchnień przyszłości, natchnień Bożych, wchodzących w świat. Gdyby nie próżność, doskonale byśmy kochać umieli piękno i dobro Boże w świecie; gdyby nie lenistwo, doskonale byśmy je potrafili urzeczywistnić! Ale te dwa demony psują wciąż nasze usiłowania, zamiary, karłują nasze postacie, przygarbając je, aniołów przetwarzają w pulcinellów, bohaterów w pijaków, szaleńców lub błaznów.

Do K. Gaszyńskiego.

Przegranemi — zwycięża idea. To, co ma na wieki zwyciężyć, musi przed dniem tryumfu cierpieć, w bólu się kształcić, męczeństwem się wyrabiać. Prawda, że u nas nietylko czysty ból i czyste męczeństwo, głupstw rozmaitych domieszanie wielkie; ale któż w świecie kiedy oglądał massy rozumne i subtelne? Kto widział naród nieszczęśliwy, któryby potrafił być jednym człowiekiem stanu?

Do K. Gaszyńskiego.

Kto kiedy rozdzielony czego dokazał? i czyż najżarliwsi nawet przyjaciele nasi nie zdumieją się nad niewyleczoną anarchią naszą? Czyż nie poznają po tym znaku, że u nas organizmu żywota nie masz? — Nas zabijają, a my się dobijamy!

Do K. Gaszyńskiego.

Rzeczą najwyższą za dni naszych — narodowość jest!

Z hymnem o nim w sercu, z świadectwem jej złożonem na ustach, musim umierać, gardło musim dawać dzikim zwierzętom i dzikszym od nich oprawcom. A po dniach tych ostatnich, zwyciężym, jak wszystko co ostateczną wytrzymawszy mękę — udowadnia, w niej nie znikając, że natury nieśmiertelnej jest!

Do K. Gaszyńskiego.

Dobrze jest widzieć okiem ducha cel wieków, i wiedzieć, że k'niemu się idzie; ale obrzydłem głupstwem na iście k'niemu dobierać sposobów, właśnie k'niemu nie prowadzących, owszem opóźniających go. Nie rzezią ludzie dojdą do raju politycznego, nie demagogia ustali harmonią. By dojść z Poniedziałku do Niedzieli, nie sposób przeskoczyć dni tygodnia; nikt nie ma potęgi do sprawienia tego, by po Poniedziałku nie Wtorek, Środa i t. d. następowały, ale Niedziela zaraz. Kto zaś sobie przypisuje taką potęgę, ten głupi, arcy-głupi, a gdy przyjdzie do czynu, arcy-słaby i nędzny!

Do K. Gaszyńskiego.

Śmierć jednych przeciąga walkę drugich, walka przeciągnięta sprowadza nowe wypadki; ale porwanie się, a po porwaniu — oddanie, wydaje naród cały spętany w niemiłosierne ręce. Kto nie chce zginąć, ten jutro zginie gorzej stokroć.

Do K. Gaszyńskiego.

Dusza, która się do własnej godności poczuwa, jest szczęśliwą w tej chwili. I cóżby nie-szczęściu przyszło z rozpusty? Kilka godzin szału i długie potem dni wstydu przed samym sobą.

Z listu do A. Soltana.

Prawda jest podstawą poezyi, bez prawdy, ale to najściślejszej, poezyi nie ma; tam gdzie nie ma jej, tam się nie sprowadzi, tylko sama śmieszność tam przyjdzie, i zamiast bohatera będzie buffon, zamiast pięknej wśród pięknych, będzie garderobiana.

Do A. Soltana.

Chwała jest gwiazdą, która wschodzi z łoża śmierci czy indywiduów, czy ludów, czy idei! By ją otrzymać, wprzód umrzeć trzeba.

Do A. Soltana.

Pieniądze na to tylko się zdały, by drugim je dawać, tak samo jak rozum. Nie rozumiem, by człowiek mógł być szczęśliwy przez używa-

nie, przez własną rozkosz; drugich tylko rozkosz jest szczęściem na ziemi. Ludzie cheiwi wcześniej czy później dochodzą do głębokiego stopnia podłości, przekwitają na sercu i rozumie, nigdy chwili błogiej uniesienia nie mają, zostają hypokrytami i lichwiarzami; skąpstwo nazywają porządkiem, egoizm poświęceniem, i ten kawał mięsa, co bije w ich piersiach, zamienia się na wędlinę! Nieszczęście każdego człowieka czeka, który nie ma lub zatracił serce w sobie. Darmo on będzie rozumnym; rozum jest rzecz wielka, ale martwa; jest to pocisk, ale ciężka to serce. Nieszczęściem naszego wieku jest brak serca.

Do A. Soltana.

Kto w ciągu dramatu swojego nie stracił powagi i godności, kto przyłgnał do ideału ludzkości, która nigdy ich nie traci, temu chwała i szacunek.

Do A. Soltana.

Drobnych podłości nie ma, najdrobniejsza jest już morzem hańby.

Do A. Soltana.

Przeznaczenie ubłogosławiło duszę człowieka pragnieniem niewyczerpanem piękności i siły! Ile razy luka się wytnie wśród karczów życia, i tam gdzieś daleko mignie brzeżek błękitu, on wyciąga ręce, i zda mu się na chwilę, że w niebie. Wielki Boże! dzięki ci za to, żeś zrównoważył podłość na tej ziemi, poezją.

Do A. Soltana.

We wspomnieniach żyje magnetyzm, jak w metalach; rade nie rade muszą się im oddać serca.

Do A. Soltana.

Cudze śmieszności, choć nigdy z własnych nie wyleczą, są jednak silnem lekarstwem.

Do A. Soltana.

Im kto silniejszy, tem więcej razy wróci do szturmu.

Do A. Soltana.

Młodej i niewinnej i rosnącej duszy trzeba tego samego, co kwiatom nierozwiniętym jeszcze: światła, wolnego powietrza i obszaru. Nic tak w młodocianym wieku nie działa na duszę, jak natura, im kto dłużej ją kocha i czuje, tem dłużej dobry i szczęśliwy.

Do A. Soltana.

Żaden ideał nie sprawdza się na ziemi. Dopóki w błękitach, on skrzydlaty, gdy zstąpi na dół, nosi konieczności kajdany i powoli i boleśnie stąpa.

Do A. Soltana.

Nie na to stoimy na pobojuwisku, by zeń ratować się ucieczką, ale na to, by zwyciężyć lub przynajmniej dostać kroku przeciwnym losom.

Do A. Soltana.

By panować, panować gminowi, trzeba zawsze być gotowym na ofiarę życia; ten kto w myśli swojej umrzeć w każdej chwili gotów, ten dopiero żyje, a kto chce żyć i boi się zgonu, ten przez całe życie umarły.

Do A. Soltana.

Nie trzeba trzymać się śliskiej powierzchni życia, bo ta spadziostością swoją powiedzie wcześniej czy później do rozpacz, do przepaści!

Do A. Soltana.

Żądza i cierpienie są zasadą, kamieniem węgielnym życia duszy twojej, koniecznym warunkiem, bez którego byłbyś podobnym do wody stojącej, gnijącej, spleśniałej.

Do A. Soltana.

Żeby kto uważał na to, co świat gada, to stałby się największym i najdoskonalszym z blaznów. Mówić o drugich jest dowodem niezaprzeczonem albo lenistwa i próżnowania, albo zawiści. Masa ludzi świat składająca, rusza się za pomocą jednej z tych dwóch sprężyn lub obu razem, a obie choć bardzo silne, nędzne są nad miarę, mierności przymiotem i towarzyszem.

Do A. Soltana.

Miłość jest chwałą ukochanych u kochających; chwała jest miłością u rodu ludzkiego. Szczęśni ci, w których ludzkość się zakocha!

Ale i to serce szczęsne, które choć w jednym innym sercu na ziemi zachowało chwałę swoją!

Do A. Soltana.

Są czasem nagle wybuchy duszy, które zawierają w sobie całą duszę, charakter cały człowieka...

Do A. Soltana.

Ludzie marzą i wyżej i niżej, bo człowiek wiecznie zawieszony między psem a aniołem: kto w psa się poda, ma psie fantazyje i deliria, kto aniołowi w sobie pofolguje, ma boskie widzenia. I to jest jedną z wielkości człowieka, ta wolność, mogąca przebiec tak ogromne odległości, tak się przetrząść z podziemiów w głąb niebios, ta wolność grająca po skali wszechświata. Biada tylko temu, kto zna sam bas tylko, a nigdy tonów wysokich nie doszedł.

Do A. Soltana.

Wieczna młodość tylko szlachetnych i nieugiętych jest udziałem: prędko albowiem rozrabiają się i gniją podłych serca, błękit ich ducha wymiera; gdy zewnętrzna wiosna ich opuszczy, nie zastąpią jej żadną powtórną, wewnętrzną, i stoją jak zgrzybiałe mogiły, tylko że ruszające się!

Do A. Soltana.

Wdzięk ruchów, pochodzący z prawdziwej podniosłości ducha, z prawdziwej wewnętrznej piękności, jest perłą, której kobieta strzedz win-

na jak żrenicy: jeśli tę perłę rzuci nieuważna w morze, wszystko straciła! Naturalność jest o tyle piękna, o ile przez wychowanie i długi nazwyczaj wszystkie wewnętrzne myśli wzniosłe i piękne, cała cywilizacja, że tak powiem, serca i duszy, przeniosły się do zewnętrznych form, i tak się z nimi zlały, jakby wraz z nimi były się urodziły w kolebce. To jest arcydziełem żywym, to jest wyrobieniem siebie na doskonały poemat!

Do A. Soltana.

Jedynie tylko wiara w wyższy układ świata, wiara w to, że wszystkie ziemie zdarzenia i gorycze są dysonansami, rozwiązywanymi w akord boski, w akord dotąd naszych uszu niedochodzący, ale mający kiedyś dojść do nich, — zbawić nas może. Wierzymy więc, że mamy tylko życia połowę; źle mówię, znamy całość życia myślą, — ale doznajem tylko na sobie połowy tego wszechżycia, i dlatego, że tylko połowy, źle nam jest! Aleśmy duchy, nie marne kamienie. Z bólu zmartwychwstaje duch, szczęście i spokój boski jest przeznaczeniem naszym, bo jest naturą naszą: stamtąd my wyszli i tam my powrócimy.

Do A. Soltana.

Bywają umarli, nietylko w sferach ciał widomych, ale też i w świecie uczuć, rozumu, pojęć niedotykalnych. Można stracić wiele, a to wiele przecie zaraz w proch się nie rozsypie,

jeszcze chodzi po ziemi, rusza się, niby żyje! a jednak stracone! Śmierć taka rozmaita jak życie, wszędzie i o każdej chwili coś obumiera człowiekowi na świecie, ale kiedy to coś, całym sercem jego, wtedy ból taki, jak gdyby ci z żywej piersi drgające wydzierano serce.

Do A. Soltana.

Śmierć to największa, najgłębsza z nauczycielek. Wszelka filozofia niemowlęciem jest, choć dużo krzyczy i papie, przy wymowie śmierci, która jednak milczy.

Do A. Soltana.

Rozdział jest życia najogólniejszą formą: rozdział materyalny z danym miejscem i bytem, rozdział duchowy z danymi uczuciami i myślami; w każdym miejscu i o każdej dobie oddzierasz się od czegoś, temu coś cząstkę siebie zostawujesz, a to coś, zabierając ją, gdzieś przepada w nieskończoność.

Do A. Soltana.

Na tem sztuka, na tem siła, na tem wielkość, by zarazem umieć być rzeczywistością i ideałem; w tem pogodzeniu dwóch sprzeczności zawarta cała godność męża, to się zowie *harmonią*; i takiej muzyki chętniej niż śpiewu Aniołów, Bóg słucha w niebiosach.

Do A. Soltana.

Świat nie wie nigdy głębi serca niczyjego; widzi tylko powierzchnię jego twarzy, pozory jego ruchów; szatana anieli, aniołów szatani; gdzie miłość tam krzyknie — rozpusta; gdzie przyjaźń, tam powie — miłość; zgoła myli się co chwila i wiecznie łąze.

Do A. Soltana.

Każda siła natury, działająca w człowieku, nim ją człowiek pozna, jest czartem, gdy pozna, w aniola mu się przemienia; lecz kiedy już blisko do tej przemiany, czart się zżyma, i czując, że mu wkrótce trzeba się poddać pod władzę ducha, niesłychanych dokazuje rzeczy, tem lepiej, bo tem właśnie w nasze ręce się podaje, obnaża się z zasłon, odkrywa się.

Do A. Soltana.

Zgoda rozumu z sercem jest wielką cechą prawdy: gdzie albowiem rozum do serca przypada, gdzie ich kłótnia wieczna w jednię się zgodzi i zlewa, tam obie połowice człowieka łączą się w całość, i to dowodzi, że na to idą i godzą, by się spotkawszy na polu Woli, przejść do sceny Czynu..

Do A. Soltana.

Czemże świat wewnętrzny każdego z nas, jeśli nie oceanem możliwości wszystkiego, którego szczególne fale nam się odkrywają w czasie, w miarę

jak idziemy, to jest żyjemy dalej, a żyjemy przez ludzkość kaźden z nas już od siedmiu tysięcy lat!

Do A. Soltana.

Kaźda rzecz, co zasłuży na prześladowanie, tem samem uważana jest nie za kpiny lub sła- bość; siłę tylko siła prześladuje.

Do A. Soltana.

Męczeństwo poniżenia jest najgorszem z mę- czeństw.

Do A. Soltana.

Wiarę trzeba mieć w przeszłość, Nadzieję w przyszłość, a Miłość w kaźdym czynie teraź- niejszym, czyli w życiu.

Miłość jest najwyższą, bo jest czynem!

Do A. Soltana.

Pamięć serca się nie zmniejsza.

Do A. Soltana.

Melancholia właśnie tem jest, co odkłada wiecznie, co ani żyć, ani umrzeć nie chce.

Do A. Soltana.

Do kaźdej złej sprawy przyczepił Bóg skor- pionowy ogon, który wcześniej czy później za- gnie się przeciwko niej samej i zwinie się w kół- ko śmierci.

Do A. Soltana.

Chcąc koniecznie dorywczej zemsty, można własną duszę zatracić, a do zatracenia jej potrzeba tylko w jednym dniu przystać na to, przeciwko czemu się przez lat tysiąc historii walczyło!

Do A. Soltana.

Gwałt przybierający lica uprzejme, zowie się obłudą; hipokryzja jest gorsza od gwałtu.

Do A. Soltana.

Wyjmij serce człowieka, życie przestanie; są pewne organki koniecznie do żywota potrzebne dla społeczeństwa jakiego: takim organem jest *idea*, którą żył i wykonywał w każdej chwili życia.

Do A. Soltana.

Spójnia strachu, najnędniejsza ze spójni, ale spójnią także.

Do A. Soltana.

Palec Boży przyciśnięty jest do czoła świata, i świat musi pod tym wszechmocnym przy-ciskiem się przerabiać.

Do A. Soltana.

Prawdziwa godność człowieka składa się z dwóch na pozór sprzeczności, z dumy i z pokory, połączonych razem i zlanych z sobą: bo kto tylko dumny bez pokory, ten próżnym jest, kto zaś tylko pokorny bez dumy, ten podłym jest.

Trzeba mieć duszę w ducha całości, a pokorę w każdej chwili życia. Nigdy, samą pokorą tylko się rządząc, nie postąpisz kroku dalej, wyżej, bo rzeczą pokory jest uznawać się niezdolną i przeznaczoną wiecznej niższości. Samą dumą się powodując, także nie pójdziesz naprzód, bo cechą dumy jest mieć punkt już osiągnięty za najwyższy.

Trzeba więc i to i tamto przypiąć sobie do ramion: przez *dumą* wierzyć, że naszym przeznaczeniem jest osiągnąć najwyższe stanowisko dobra i piękności, tu czy tam, na ziemi czy za grobem; a przez *pokorę* uznawać, że każde dotąd przez nas osiągnięte, jest niczem od następnego, jest niedoskonałem, niedopełnionem. Takim sposobem zlawszy dumę z pokorą, dumni co do celu, pokorni co do środków, dumni jako duchy nieśmiertelne, pokorni jak istoty czasowe, z myślą w niebie, lecz z nogami na żwirach i cieniach ziemi, przesuniem się *godnie* przez tego planety powierzchnię i zstąpić śmiało w grób!

Z listów do Stan. Malachowskiego.

Nie powinniśmy skupiać się w sektę, fanatyzmem jednostronnym się skwaszać; ludzie przyszłości i prawdy nie powinni metody starej przejmować, ale wszystko rozumieć miłością żywą a nie potępianiem i judzeniem postępować; nie konspirować przeciwko ludzkości, jako cząstka osobna, ale wszystko ogarnąć, wszystko pojawiający, wszystko wyrozumiawszy, i stać się tem samem, najwyższym punktem: Ludzkością.

Do S. Malachowskiego.

Ideja wszystkich spaja i wiąże.

Do S. Małachowskiego.

W czas to wielka rzecz — to to, co zwycięstwo przynosi i nad pojedynczemi duszami i nad massami. Co tylko *w czas* się staje, żyje i rozplenia się; ale odgadnąć tę chwilę, ni zawczasie o chwilę, ni zapóźno o chwilę, lecz w sam raz, stanowi właśnie i trudność wielkich rzeczy na świecie i wielkość tych, które owe rzeczy roztrzygać umieją.

Do S. Małachowskiego.

Próżność jest wadą u nas najogólniejszą i najzażartszą, rak prawdziwy! Bić weń zawsze należy.

Do S. Małachowskiego.

Kto nigdy nie tworzy, kto nigdy z własnego natchnienia samoistnego nie działa, ten nie żyje, ten nie zwycięża.

Do S. Małachowskiego.

Trzeba umieć w pewnych razach uchwycić konieczność położenia i według niej postępować.

Do S. Małachowskiego.

Doktryny niema absolutnie zbawczej. Doktrynery wolą teorię swą, niż życie, i życia wypadki żywe.

Do S. Małachowskiego.

Wszystkie, jakiegobądź teorye i rozumowania ustępują przed tą prawdą, że dopiero o kształtach czegoś można radzić, kiedy to *coś* jest; że dopiero cały kraj, *cały naród* będąc sobie samemu właściwą państwową władzą, może o sobie samym stanowić, a to nie tak rozprawami jeszcze i głośnym wykrzykiem na jednej nieistniejącej równinie zgromadzonych dwudziestu milionów Polaków, jak wykryciem się wtedy i objawieniem, już nie przyduszanem, prawdziwych żywiołów życia narodowego. Wtedy dopiero nie stronnictwa, ale *powszechne sumienie całego kraju* by się ozwało.

Do S. Małachowskiego.

Szlachty koniecznym być winno celem wywyższenie i usamowolnienie ludu; ludu zaś konieczną, niezbędną powinnością usłuchanie jej i obranie przez nią wskazanych środków

Do S. Małachowskiego.

Noc poprzedzająca wschód nowych słońc, zwykle bywa niewymownie straszną i czarną.

Do S. Małachowskiego.

Co po wszystkich teoryach i systematach świata, kiedy czyn niesforny?

Do S. Małachowskiego.

Kto przez próżność chce dopełnić wielkich czynów, ten małych tylko dopełni i za nie jeszcze będzie cierpiał.

Do S. Małachowskiego.

Łudzisz się wciąż myślą, że za dni obecnych są ludzie, a ja ci zaprawdę powiadam, że są tylko zwierzęta gatunku zwanego stronnictwo. Dopóki nie będzie ludzi, dopóty będzie tylko rozstrój! plaga! klęska! ból! bezecność!

Do S. Małachowskiego.

Tylko religia łączy prawdziwie rozbitych i rozstrojonych ludzi, bo to najwspólniejsza, najsprzeczniejszych fakcyi idea i jedyna tylko, która wspólną im się stając, może ich spoić i w organizm związać.

Do S. Małachowskiego.

Austria czego się tknie, to wprowadzi tam pierwiastek żółwiowatości i podstęp, składającego się z wiecznej zwłoki.

Do S. Małachowskiego.

Oto męka mąk: nie cierpieć z cierpiącymi.

Do S. Małachowskiego.

W świecie fizycznym praw wiecznych dzielność i działanie oczy codziennie oglądają: w moralnym i społecznym myśl to ludzka powinna zrozumieć, a jeśli nie zrozumie i nie uwierzy

w to, biada jej; bo po cichu nagromadzą się potęgi podziemne, rodzące się z niedopełnienia praw bożych, potęgi ciemności, krzywe córy grzechu, i w końcu sądny dzień wybuchnie w piekielnych barwach; a wtedy oczy ujrzą, że jeszcze gorzej w świecie moralnym i społecznym historyi, niż w fizycznym — nie pilnować się praw wiecznych.

Do S. Małachowskiego.

Kto popycha koniecznie do gwałtu i tak już gwałtowne potęgi, ten chyba rozmiłowany w brudzie, w błocie, w krwi, w złem. Prędzej się nawet dojdzie drogą miłości do panowania miłości: bo obiegując drogę nienawiści, to czekać będzie trzeba nie wiem wiele lat, aż nienawiści fale się ukołyszają i nawrócą do zgody, harmonii i Chrystusowości.

Do S. Małachowskiego.

Zwykle potępiamy w drugich to, co główną u nas samych przesadą.

Do S. Małachowskiego.

Szlachty obowiązkiem — *demokracya*, to jest podniesienie ludu, ale to czynem; nie zaś — *demagogia*, gębą, wrzaskiem i t. d.

Do S. Małachowskiego.

Byleś wewnątrz był zdrów, z zewnętrznym wrogiem znajdzie się rada; lecz skoro wewnętrzny wroga karmisz sam w sobie — zgubionys.

Do S. Małachowskiego.

Całą sztuką dla tych, co chaos chcą prze-
trwać i na drugiej stronie jego odżyć: podczas
niego utrzymać się przy społecznym węźle, nie
rozpaść się wewnątrznie; nie rozłożyć się che-
micznie; bo kto się podczas chaosu rozłoży tak,
ten nie wyjdzie zeń ani cały, ani żaden — zaginie!

Do S. Małachowskiego.

Dom w sobie rozdzielony — nie zwycięża.

Do S. Małachowskiego.

Dzieckiem trzeba być z kolebki lub fary-
zeuszem z piekła rodem, by wpędziwszy w roz-
strój, niezgodę, rozłam wewnątrzny, polityczny
i społeczny jaki naród, pehać go potem do ze-
wnętrznych bojów i ludzić go obietnicą wygranej!

Do S. Małachowskiego.

Okrucieństwo i gwałt są największemi ozna-
kami niedołężności w naturze ludzkiej! Istotna
potęga ich nie potrzebuje! Raz gdy plemiona
wstąpią na taką drogę, prędko się po niej sto-
czą do otchłani i ciemności!

Do S. Małachowskiego.

Cierpieć za to, że się coś dobrego zrobiło,
prawie żadnem cierpieniem; ale cierpieć z tego,
że się nic nie zrobiło, i że się czuje, iż wszelka
siła do zrobienia czegobądź zagasa w duchu,
wierz mi, potężnem cierpieniem.

Do S. Małachowskiego.

Mojem zdaniem, komu zaraz sypną się wieńce laurowe, ten znać, że dyabłą buffonadę, przystępną, zrozumiała natychmiast, wszystkim powiedział; kto ma nigdy nie umierać, niech poczeka trochę, aż żyć zacznie; wszystko, co tylko ma styczność z wiecznością, powoli się odbywa.

Z listów do J. Słowackiego.

Dumą duch trwa. Indywidualność, to дума; tylko pojąć trzeba co дума, nie mieszać jej z fanfaronadą.

Do J. Słowackiego.

Każdy wielki poeta jest niejako i objawicielem, t. j. że nieobjawione wyzywa z szarej przestrzeni przedstawienia i przenosi w jaźń świetlaną stworzenia i rzeczywistości. U niego dzieje się to w jednej chwili, torem błyskawicy, spadem gromu; lecz nim grom, co z nieba pada na ziemię i rozlewa się wśród pól zasianych, ukaże się znikłszy odrazu, ukaże się później pod kształtem wyklutego, zielonego zboża, musi minąć kilka tygodni. Otóż zboże to wolno wscho- dzące, z gromu rodem, lecz późno, dopiero po uderzeniu gromowem widne, to są pojęcia w głowie publiczności (a zatem zielono jej w głowie). Grom sam — to poeta.

Do J. Słowackiego.

Poezya, jest to wieczne przewidzenie najwyższych form, jakie czy na ziemi, czy w niebie, przybiorą kiedyś realne życie. Gdyby nie była

tem, byłaby fikcją; że zaś tem jest, jest prawdą. W raju nie było poezyi, w niebie nie będzie poezyi pisanej; poezya śpiewana czy pisana jest to stan przejścia, jest to odwieczny wykrzyk braku, wykrzyk boleści na terażniejszość, a zarazem hymn wesela na przyszłość. Jest to bóstwo człowieczego ducha, który burzy się wewnątrz niego, nim dostanie się na zewnątrz, nim stanie się krwią jego i ciałem. Zatem wszystkie fale poezyi od początku świata garną się potokiem niewstrzymanym jęków i pieśni ku ostatecznej formie swojej, ku czynności, ku realności anielskiej. I nawet już teraz, i dawniej, i zawsze nie tylko była poezya śpiewana, ale istniały wśród prozy faktów — połyski czynno - poetyczne. Są chwile w życiu, schwytlive ręką, uderzalne serca biciem, widome oczom, słuchalne uszyna, nigdzie nie pisane, ni drukowane, które nazwać muszę *czynem poetycznym*, czyli najwznieściejszą formą poezyi, bóstwem życia.

Do J. Słowackiego.

Trzymaj naksztalt harfy eolskiej duszę twoją wyżej nad wszystkie dłonie ludzi, wśród powiewów nieba: niech myśli Boga, promienie gwiazd i skrzydła przelatujących aniołów grają na niej, a nie myśli ludzi, redakcyje paryskie, zdania, uwagi, rozprawy... Przymieszaj trochę żółci do twoich lazurów, obaczysz jak ten ziemski pierwiastek chemiczny ziemię przynęci do ciebie: więcej jest wątrób na świecie niż serc, ach! jakże cię wtenczas będą rozumieć wątroby! Dalej, nie-

zawodnie żółć jest w poecie tym klejem, co spaja rozerwane części jego bytu, co świat cały przestacza w jego osobę! Spróbuj, oni o to się domagają. Dopiero uczują twoją rękę, gdy z gruba na nich uderzysz, gdy im spadnie ciężka, kościasta na skronie. Dopóki wzniesiona w powietrzu i ku gwiazdom, ku przybytkowi Boga, dopóty oni myślą, że to — biała lilia rosnąca niewinnie na łąkach błękitnych przestrzeni. Do korda i na sejmik, rąbać mi i siekać, a zostawiwszy trupy na placu, znów porość w skrzydła i zawisnąć na niebie.

Do J. Słowackiego.

Dysonanse są połową życia.

Do J. Słowackiego.

Poezya, tak jak wszystka reszta, rozwija się coraz wyżej, a gdy mędrkując krytyki belkocą o jej upadku, ja nowy wschód jej przeczuwam, nową gwiazdę jej widzę! Dopóki *ducha*, dopóty *poezyi*, bo jest formą konieczną ducha. Duch odbija się sam w sobie pryzmą poezyi. Natura jest poezyą przyrodzoną Boga! nigdy nie poczęta, nigdy nie — skończona! A ta sama władza, która jest u Boga wieczną i jedną, u nas doczesną i rozmaitą się staje, t. j. podlega coraz innym kształtom a wyższym — piękności!

Do J. Słowackiego.

Plakać, męczyć się, krwawić o nic, za nic, jest w rzeczy samej smętnem blażeństwem; dopiero tam prawdziwa i wzniosła tragiczność,

gdzie jest cel męce, gdzie życie pokoleń ludzkich pojęte jako męka po Szekspirowsku, ale jako męka *seryo*, nie *buffo*, męka wznosząca się coraz wyżej ku Bogu, męka rozwijająca wszystkie siły natury ludzkiej na to, by kiedyś ustąpiła i przeszła w błękit pogody, w pogodzenie i pojednanie ziemi, tej trumny — z niebem, tą kopułą świątyni. Śmierć i ból jest momentem tragicznym, ale o tyle tylko, o ile już w sobie ma zaród zmartwychwstania; bo *życie* tylko jest poezją, śmierć zaś zupełna, absolutna jest niczem, jest głupstwem, jest nieduchowną rzeczą, jest oderwanem pojęciem, nie poetycznym ale metafizycznym. Śmierć więc i ból, uważane jako *część*, ale tylko *część* realna życia, są najwyższym smutkiem, najpoetyczniejszą chwilą.

Do J. Słowackiego.

Szczęście, zdarzające się kiedy przestało być szczęściem, lub ból w duszy wymierający, ból dziś prawie niedotkliwy, kiedy dawniej trząśł tobą jak wulkan podziemiem, ta litera umarła szczęścia czy cierpienia, z której duch wyszedł, a której forma jeszcze się zdarza,—oto jest ironiczny punkt życia praktycznego. W historii ludzkości tem samem są pozostałe instytucye, w które już nikt nie wierzy.

Do J. Słowackiego.

Pełno jest smutku na tej ziemi: ale poety zadaniem jest rozedrzeć ów kolor czarny, i za

nim posąg Boga czy ukazać, jeśli już stoi, czy wykuć przeczuciem i wola, jeśli go dotąd niema.

Do J. Słowackiego.

Są straszne *prawdy*, raczej rzeczywistości, wzorem lekkich motyli igrające po murawach tej ziemi, a pełne jadu wewnątrz, a rojące się z samej dłoni przeznaczenia!

Do J. Słowackiego.

Dlatego Poezya jest formą najwyższą *rzeczywistości* świata, jest najwznioślejszym kształtem życia, że różni się w swoich rozwiązywaniach od rozwiązań codziennych i potocznych: dla niej niema ślamazarnych przeciągań się, nędznych odgrzewań, w niej jest wieczne dopełnianie się, a w żywotach naszych świeckich następne *niedopełnianie* się! Poezya, gdzie powieje skrzydłem, tam musi albo na obraz ducha świat ludzi urządzić, i wtedy bohater zwycięża; albo musi z pogardą porzucić ten świat głuchy, niemy i ślepy, i wrócić do siebie do domu, do Boga! wtedy bohater albo idea umiera!

Do J. Słowackiego.

Całość jest boska... Poznać się tylko można rozbierając się: kto się rozbiera, wrzekomo psuje, niszczy i gałgani swoją całość i piękność. Otóż w Bogu my piękni, bo cali, niedotknięci w dziewiczości wiecznej; ale na tym ziemskim okręcie

my szpetni i biedni, bo szukamy siebie samych, a następnie, stopniowo tylko odkrywać się możemy... W tem piekielna, straszna nad wszystkie tragiczności tragiczność, że *złudzenie* może się wydać *całością*, i nietylko wydać, ale z wierzchu, z góry, z boku, z całego zewnątrz bić piorunami na nas i rządzić naszymi losami na tej dotąd smętnej i brudnej ziemi.

Do J. Słowackiego.

W nas jest nieskończone pobojuwisko zasute ruinami i trupem, na którym Bóg stopniami zabija zwierzęta, zabija człowieka, zabija wszystko, co jemu nie dorównywa, i tak ciągiem wieków coraz potężniej samym sobą się staje. Lecz my równie należymy do zabitych, jak do mordercy, zwyciężony i zwycięzca zlewa się do jedności w nas. Stąd nasze cierpienia, stąd i wielkość nasza, stąd złe i dobre, małe i wzniosłe, brzydkie i piękne w nas! A kiedyś, gdy Bóg zwycięży zupełnie, w tej samej chwili wszystkie te ruiny i trupy zmartwychwstaną, złączą się i zgodzą, i poznamy wtedy, że pracą nazywało się długo zabijanie każdej cząstki swojej, by dojść do opanowania i własnej całości.

Do J. Słowackiego.

Płacz nad nieszczęśliwymi i podłymi pogardzaj, taka dola, taka konieczność obecności terazniejszej; ale zarazem widzę, że bez tego płaczu i bez tej pogardy nie byłoby kiedyś pogody

na twojem czole i wiekuistego uwielbienia w twojem sercu.

— Chrystus jest wielkim życia stworzonego symbolem, trzeba być ukrzyżowanym w czasie, by stać się Bogiem w wieczności!

Do J. Słowackiego.

Ludzi bez duszy, ludzi zupełnie do rzędu zwierząt upadłych, całą pogardą serca potępiam.

Do J. Słowackiego.

Wiesz co piekło? Nie ogień, nie ból żaden, gdzie ból tam życie, tam zmartwychwstanie: piekło, bracie mój, to błoto miękkie, a na wieki miękkie już. Tylko tam, gdzie podłość, zmartwychwstania nie masz!

Do J. Słowackiego.

Można kilka razy przed ostatecznym końcem martwić i odżywać na ziemi; prawda, że zmartwychwstanie coraz leniwsze, a sny, ospałość, smutki coraz cięższe: kilka prób śmierci przed śmiercią człowiek odbywa, coraz to bardziej opadając na siłach, uczy się wiecznego pokoju!

Do J. Słowackiego.

Świat sprzecznościami stoi. Ironia, to praktyka świata! Teorią zaś jego jest wiara i szczęście!

Do J. Słowackiego.

W cuda wierzę zawsze i wszędzie, w *czudo-
twórców* prawie nigdy; nie znam zaś próżności
próżniejszej nad tę, która siebie uważa za kon-
duktorke płynu *czudów*. Nie pochodziż to nieco
z tej urzędo-namiętnostki, tyle zawsze burmi-
strzującej w naszych sercach.

Do J. Słowackiego.

W naszej epoce brak wszelkiej harmonii
między *dumą* a *pokorą* przeszkadza wszelkiej
wielkości. Jesteśmy próżnymi, t. j. albo mamy
pokory śmiecie bez ognia dumy, albo rośniem
w szum *dumy*, w pianę, w bryzg, w nicość, nie
opierając się na głębi żadnej! Rozbite akordy
gubią zawsze ludzi, podnoszą zaś ich tylko *peł-
ne* i *pogodzone*: pierwsze są fałszem i piskiem,
drugie tylko — *muzyką!*... Ucz się patrząc, do
czego wiodą rozmaite dusz słabości: unikaj
wzelkiej, nie zapadaj w *niemoc*, bo *niemoc* nie
jest *pokorą*; ni znów rośnij w dzikie przekonanie,
że można jedną strofą wieki przewrócić, bo ta-
kie przekonanie nie jest *dumą*. Bądź *dumny*
a *pokorny*, a będziesz wielkim!

Do J. Słowackiego.

Nie ufaj nigdy chwilowym ludzi poklaskom.
Wszystko, co żyć ma i trwać, musi przejść
wprzód przez walkę.

Do J. Słowackiego.

W arcydziele Boga nie ginie, wszystko coraz żywiej żywie, wznosi się i wzмага. Czyn, *rzeczywistość*, życie, to cel, ku któremu ostatecznie wszelkie poprzednie przygotowanie się garnie.

Żywa miłość jest żywym duchem, żywy duch zaś jest żywym czynem, a czyn to myśl i piękność w miłości nastroju zawarte. I nie tak na prawdzie zbywa naszym czasem, jak na piękności; bo przepis Chrystusa waży się w przestrzeniach nad nami, lecz kształt ludzkości nie dorównał jeszcze; nie ideał, ale kształt niewykonywany stanowi ból i szpetność świata.

Do J. Słowackiego.

Każda idea, na wzór siostry Chrystusowej zesłana z niebios na ziemię, musi doznać losów przedwiecznego brata. Musi, dostawszy się w ręce ludzkie; zmaleć, niezrozumianą być, a tem samem cierpieć mękę krzyża! Krzyż każdej świętej i czystej idei, to jednostronność, suche i wązkie drzewo, do którego przybijają ją ludzie, czy jej wrogci, czy własni jej zwolennicy, a to ostatnie jeszcze gorszem jest umęczeniem jej... Bądźcie żywą, wszechstronną, wszystko pojmującą miłością, nie jednostronnie jej, nie każcie duszom waszym nosić pęta.

Do J. Słowackiego.

Odpowiedzialność wspólna, składająca narody, wielką prawdą jest. Arcydzieło widomej ludzkości składa się z enót rozmaitych, a temi

są narodowości: niema ciała bez członków, niema jedności bez różności jej służących, koło niej grawitujących. Ludzkość słońcem, narody planetami, a słońceby nie istniało, gdyby choć jeden planeta, z tych co je żywią, tem samem że ono ich żywi, znikł z systematu całego, bo w każdym członku całość jest, jak wszystkie członki w całości!

Ludzkość bez wypadłego planety — Polski, niepodobna do urzeczywistnienia. *Brak Ludzkości* na ziemi nazywa się dziś *brakiem Polski*; zatem warunkiem *jej życia* jest zmartwychwstanie tamtej.

Do J. Słowackiego.

Pamiętajcie, że wszechstronność pierwszą enotą waszą być powinna, że nie odrzucać, niczem nie gardzić, ale wszystko wywyższać, wszystkiemu miejsce dać, a piękniejsze i lepsze powinniście! O! zaklinam was, nie zwężajcie się jako cząstka świata, ale rozszerzcie się jako całość świata! Bądźcie pełniejsi miłości od tych, którzy twierdzą, że ich rzemiosłem jest miłość. Nie intolerancją walczyć intolerancją! Owszem, wszystko pojmijcie, wszystko pochłońcie, bądźcie jako kopuła, co ziemię widnokrężnie opierścienia.

Do J. Słowackiego.

Któżby mógł być dość nędznie głupim, żeby marzył stać się protektorem lub sprzymierzeńcem idei, prawdy wiecznej. Każdy z nas jest

slugą jej, a kto najwierniejszym i najprawdziwszym, ten dopiero drugim ludziom stać się może wodzem i obrońcą... Czy nie nadszedł już czas, by zaprzestały *prawdy*, walką świat zdobywać, a zaczęły go ogarniać prostem siebie samych objawieniem, wyrzeczeniem, ukazaniem świetlanym, które przez moc swoją bożą i rozumną i serdeczną zarazem, wszystko pogodzić musi i stanąć wyżej, niż wszystkie podrzędne sprzeczności, dotąd stanowiące rozterkę wieczną świata. Czyż brak nam na prawdach takich i na miłości takiej?

Do J. Słowackiego.

Falsz świata nie taki dobroduszny, żeby sobie osobnym, oddzielnym stanął taborem, miał obóz swój własny i tylko swoich napiętnowanych słuzalców: daleko on rozumniejszy, bo wszędzie się wkrada i krąży, czując, że krótki czas już jemu; znajdziesz go i tu i tam, znajdziesz go wśród pojmujących przyszłość, jak wśród tych, co li tylko przeszłości się trzymają, a wszędzie znakiem, po którym go poznasz, to bezlitość, to brak miłości, to hiszpańsko-Filipowe potępienie drugich.

Do J. Słowackiego.

Życie jest to, co idzie naprzód i rozwija się jak idea, nie to zaś, co stoi martwym jak marna abstrakcja; a przeszłość tak w indywidualum, jak w ogóle ludzkości, kiedy ściśle i organicznie

nie spojona z terażniejszym i przyszłym czasem, jest tylko umarłą abstrakcją!

Z listów do Ed. Jaroszyńskiego.

Znam na ziemi dwa stany duszy szczęśliwej: albo błogie oddanie się myślom zaczerpniętym na łonie wieczności, zupełne zaprzeczenie skończoności filozoficznej, albo stan lub też moment skończoności, to jest terażniejszości, podniesiony do najwyższego stopnia potęgi czyli namiętności.

Do E. Jaroszyńskiego.

Wszystkich prawd prawda jest tem, co zowią — życie, jest tem, od czego ród swój duch nasz wieździe i czego częstką duch nasz jest. To jedno pewne, że wszystko drzemie w duchu naszym, i że wszystko kiedyś będzie jego domem, ojczyzną, wiedzą i miłością. To czuję, tego pragnę i spodziewam się. To mi dalej żyć każe, to mi sładzi mordercze chwile sprzeczności i dyssonansów świata! Bo w rzeczy samej, zdarza się na świecie chwila takiej ironii, że zwątpienie chwyta za duszę naszą i prawie bluźnierstwo do ust nam się gwałtem ciśnie. Na znikomych widowiskach skończoności tyle jest pozornych nieszczęść i błędów, tyle gorzkich zawodów, tyle szyderskich przerobień się uczuć wewnątrz nas i okoliczności na zewnątrz, że nie dziw, jeśli czasem stanie myśl ruszona niemocą i zaprzeczy nieskończonej dobroci i prawdzie, by wierzyć, że złe jest świata panem, a przy-

padek jego aniołem stróżem. Ileż to prac podjętych a zwiędłych przed osiągnięciem celu; ile namiętnych podrzutów serca, które się na nie nie zdały, ile rozumnych rachób, które wyszły na głupstwa i marność; ile głupstw uwiecznionych świetnym skutkiem; ile błogich chwil za późno zdarzonych, lub przypadłych takim istotom, które ich uczuć nie zdołały; ile żądź wiatrom powierzonych, rozproszonych, zniszczonych; jaka okropna a ciągła walka między starością a młodością! Ile stąd niesprawiedliwości wzajemnych, zgryzot i wyrzutów, jaka konieczność poświęceń jednej strony dla drugiej, a tem samem jaka konieczność okrucieństwa; jakie żale niezapomniane, nieukojone, żale, czy tego, który się poświęcił za straconym ideałem lub szczęściem, czy tego, który okrutnym był, gdy pozna, że był okrutnym!... Otóż to wszystko dzieje się na równinach, na padolach skończoności!... To wszystko jak gruba zasłona kryje niebo, prawdę, ideały i szczęście; to stanowi pokusę, niedowiarstwo odmętu, zaślepienie, które wiedzie do straty wszelkiej otuchy i nadziei, do ostatecznego zwątpienia! Pokusy niema straszliwszej; wszystkie inne są tylko chwilowe! Ta jedna, ciągła, poczyna się z pierwszym dniem życia, a kończy się z ostatnim! Kto ją prze-mógł, kto własnym oczom nie wierzył, kto dotknął się lodu, a rozumiał, że żaru, kto miał ręce pokaleczone cierniami a o różach nie przestał marzyć, kto widnokrąg zasnuty mgłami za fałsz poczytał, za fałsz napomykający

o prawdzie błękitów, — ten zbawionym będzie,
ten w skończoność nie uwierzył, ten jest synem
Boga!

Do E. Jaroszyńskiego.

Poezya co tylu ludzi gubi na ziemi, mojem
zdaniem, jest rękojmią ich życia nieśmiertelnego
kiedyś! Ależ, ilu ludziom się dostało dochować
uczucia poetycznego do końca?

Do E. Jaroszyńskiego.

Milion milionów ścieżek snuje się z serca
każdego ku sercom drugich, każda o danej
chwili może stać się potężnym życia przewodni-
kiem i czynu zasadą.

Do E. Jaroszyńskiego.

Są czasy, są luki, że tak powiem, w tym
ogromnym lesie dziejów ludzkich, do których
doszedłszy, nie sposób iść dalej, trzeba stanąć
i uważnie patrzeć na okolicę widną przez te
luki: inaczej nie pojmiesz, gdzie jesteś, i jak
dalej iść, nie będziesz wiedział. Czekać — jest
czasem ogromnem działaniem; bo gdybyś nie
czekał, potknąłbyś się na pierwszym lepszym
mrowisku, i milion mrówek ciebie obalonego
oblazłoby, i zginąłbyś może od mrówek.

Do E. Jaroszyńskiego.

Ile razy na łono Boga wrócić możesz, choć-
by chwilowo, o! wracaj!... a nie dbaj, że potem
ciemność cię otoczy, bo ona siostrą twoją na

ziemi; światło zaś zdobyczą sępa tego, co wiecznie w twoich piersiach żyje i serce twoje bijące ma za skrzydło, które wyrывa się do niebios.

Do E. Jaroszyńskiego.

Jak linia krzywa, linia życia składa się w matematyce z nieskończonej ilości linii abstrakcyjnych, martwych, linii prostych, tak samo zapewne *prawda* składa się z nieskończonej ilości *błędów!* I zagadką ludzkości jest upić się każdym błędem, postawić go na nogi, uczcić go jako Boga, i wreszcie go obalić, uznając, że w tym balwanie był jeden tylko promień Boga, a ten promień jeden ocalić, unieść z sobą i wpleść do następnej tęczycy, aż — jak Jean Paul mówi — cały widnokrąg stanie się jednym, rozwitym, jednego kwiatu kielichem!

Do E. Jaroszyńskiego.

Na godziny wesela dobra filozofia, lub na bóle cudze ogólne; ale gdzie tylko cząstka naszego własnego serca dotknięta, tam religii nam potrzeba, tam najprostszych, najbliższych nas pojęć, bo cierpienie wzrok przytępia, w oddal niepodobna wzroku rzucić. Ot tu, obok, nam wtedy potrzeba Boga Ojca, Boga przyjaciela.

Do E. Jaroszyńskiego.

Sprzeczności, gdy dojdą do najwyższego stopnia zobopólnego rozwinięcia, spływają w siebie; najnamiętniejsze stanowisko ducha jest bra-

tem najspokojniejszej ciszy, byleby namiętność nie była podła, a cisza mierności spokojem.

Do E. Jaroszyńskiego.

Świat ten jeszcze nie doszedł do uzupełnienia się swego, ni myśl mu wystarcza dotąd, ani też wiara i przecucie: ale stan jego jest stanem, gdzie przepaść przed myślą, przed rozumowaniem, stoi czarna i głęboka. Tam skacz jak Kurcyusz, z wiarą, z natchnieniem, z lutnią o złotych strunach! Tam bądź poetą, prorokiem, tam przeczuwaj, tam miej widzenie. Kiedy lutnia śpi i nie sposób jej obudzić, gdy serce nie bije, gdy oko ducha nie zdoła przewidzieć: wtedy bierz myśl, i dochodź, mierz, snuj, pajęcz się, a czy tak, czy owak, ciągle, wiecznie idź dalej! Lecz nigdy nie mów: „myśl tylko“, i nigdy nie mów: „serce tylko“, lecz owszem i myśl i serce; a pierwszą kuj w wszechświat, jak kroplą w granit, drugim Kochaj, i w tej chwale miłości patrz na wszechświat, zgaduj jaka ostateczna będzie forma jego. Poezya niczem innym, jak ciąglem tej ostatecznej formy widzeniem, apokalipsą odbywającą się w duszy ludzi od ośmiu tysięcy lat; znakiem niezawodnym, że jest związek, że jest wspólność między nami, a tem co będzie na końcu!

Do E. Jaroszyńskiego.

Miłość, to stosunek ducha do piękności.

Do K. Koźmiana.

W tem anielskie posłannictwo poety, że wskrzesza, lecz niezupełnie by wskrzeszał, gdyby nie więcej przebudzonemu nie dawał nad to, z czem on położył się w trumnę. Przeszłość i przyszłość cała powinny zetknąć się, ścierać się w takim ideale... Tak zawsze się dzieje, że poezya tylko, jedna li tylko zachowuje potomkom upłynione przodków życie. Ona ciągle wieszczy w obie strony, w oba kierunki czasu, zwane przeszłością i przyszłością, nadawa żywot, barwę, ruch, zmartwychwstanie temu, czego już nie ma, i też przedwstępny kształt temu, czego nie ma jeszcze. Historya sama, nie tak żywotnie, jak poezya, ten przelew jednych w drugie ułatwia i utrzymuje.

Do Kaj. Koźmiana.

Są pewne prace umysłu ludzkiego, w których opatrność nie opuszcza nigdy, choć ciężkimi nawiedza je mdłościami i przerwy.

Do A. Koźmiana.

Przeszłości ze składni czasu wiekuistej nikt nie wytrąci, tak z Trójcy Bożej żadnej z osób, w niej współlistniejących, nikt nie wyruguje. Czas ani na chwileczkę jedną nie okaleczyje dla przypodobania się wrzeszczącym reformatorom, i przeszłość, ta matka wszechteraźniejszości i przyszłości, których sam Bóg jest ojcem, nie tylko że nie osłabnie w pamięci ludzi, ale mojem zdaniem wyidealizuje się, spięknije i spo-

tężnieje w ich sumieniu. Z wszelką przeszłością tak bywa: im dalsza, tem urodziwsza; im urodziwsza, tem od serc ludzkich kochańsza. Terazniejszość jest bólem doskonałym, co chwila doznawanym. Zapomniane zaś bóle przeszłości i nieprzewidziane przyszłości, odejmują, że się tak wyrażę, wszelką cielesność im obu, i tem samem przemieniają się niejako na duchy niebiesciejsze, niż jedna była i niż druga będzie. Stąd pochodzi, że obie należą do wieszczów, i że miłość ku nim po duszach ludzkich rozprawdają wieszczę.

Do K. Koźmiana.

Dopiero wtedy kościół powszechnym będzie, nie jako przepowiednia i obietnica i idea, ale jako *factum* i zdarzenie rzeczywiste, gdy się ludzie przekonają, że słowo Chrystusa jest zarazem i poezią wszelkiej idealności, i matematyką nieublaganą wszelkiej rzeczywistości, czy dziejów historycznych, czy nawet sfer natury.

Do St. Koźmiana.

Skoro przewyciężysz jaką tajemnicę, wnet następną napotkasz, i na tem nawet żywota zależy urok, popęd, nieskończona żądza. Bo gdyby tajemnic zabrakło, zabrakłoby i Boga. Lecz znów, gdyby nigdy nie rozwiązywały się żadne ze stanu wiary ślepej w stan przekonania i wiedzy świetlanej, toby również Boga zabrakło. W pierwszym razie nie byłoby poezyi, w dru-

gim rozumu, — a to największy cud, że zarazem, wszędzie i zawsze, wszechmądrość Boża i z poezyi nieskończonej i z nieskończonego rozumu się składa.

Do St. Koźmiana.

Dawny to obyczaj Lucyfera, gdy spadnie z niebios kusić pozostałe gwiazdy na niebie do podobnego upadku, i starać się wiecznie o to, by święci popelnili zbrodnię, bo wtedy przepada i świętość, bo wtedy idei nie umie *publicum* odróżnić od ludzi, obrzydliwie i niezgrabnie chcących ją wcielić nie jej własnymi, ale swemi sposobami. I Lucyfer o tem wie. Zdaniem mojem struna naciągłiwa zdarzeń, mokra od krwi i łez naszych, teraz już niedługo pęknie. Zawiele podłości i brudu.

Do St. Koźmiana.

Cementem, co ma spoić zawzięte stronnictwa — religia.

Prawda jest tylko prawdą. Nie żadne udawanie, nie żadna szarlatanerya, nie żadne świeckie wyzyskiwanie użytków i korzyści z religii, zdoła co sprawić na świecie.

Od takiego właśnie pojęcia, które jest tylko hipokryzyą, rządy wszystkie giną. Miłość tylko żywa, prawdziwe ducha zjednoczenie z duchem Bożym, rozlewa się w świat i koi ból wieków i nowe wieki spładza.

Do St. Koźmiana.

Życie nie można bez żadnej wiary. Trzeba żywemu duchowi na to, by był żywym, mieć w głębi swej coś, co *sacrosanctum* jego jest; a nie jedno coś, opartego na Bogu, coś zakorzenionego w Bogu, coś dłuższego od trumny, głębszego niż grób, taką świętością być może. Świętość wszelka ziemską musi na niebieskiej się opierać, bo inaczej skądżeby logicznie i prawdziwie była świętością na ziemi. Naród nie wierzący, że jest tajemnicą Bożą, że jest sprawą Bożą, że do piękności myśli Bożych należy, wcześniej czy później przeminie. Wszystko co od Boga, a w myśli ludzkiej jest, przypadkiem tylko być może, nigdy zasadą, nigdy celem. To znowu, co niby tylko do Boga dąży, a nie wspólnego niema z ludźmi, z ojczyzną, z ludzkością, także chrome, i oto kulawizna świętoszków, tknięta nieplodnością... Przymierza między miłością Boga a ludzi zawartego na wieki w słowie Chrystusowem, przykazującym kochać Boga i ludzi, niech nikt, kto chce żyć, nie rozrywa; bo skoro rozerwie ową całość, natychmiast śmiertelny zaród wkradnie się w jego naukę, czyny, marzone teorie, gmachy polityki, instytucje, i wcześniej czy później śmierć się w nich objawi, a wreszcie je pochłonie... Miłości niema bez Boga, tylko ów Rozjemca ją dawa.

Do St. Koźmiana.

Bez Boga najwyższe inteligencje i najszałeńsze odwagi ludzkie są tyle, co głupstwo i tchórzostwo, bo nie opierają się na absolutnem

źródle, wciąż się wahają, wciąż niepewne siebie, dziś głową niebios sięgające, jutro w krwi i błocie!

Do St. Koźmiana.

Któż Boga kiedy użyje, kto go eksploatować będzie bezkarnie? Aż strach pomyśleć, i też strach patrzeć jaka kara spadła po wiekach na tych biednych i głupich, co się kusili o takie niepodobieństwo!

Do St. Koźmiana.

Kto prawdę mówi nieszczęśliwemu narodowi, ten go najgłębiej kocha, ten najszlachetniejszym jego ziomkiem, bo mu żywot przynosi, a stara się od fałszu tej śmierci na wieki wybawiać. Może większą zasługą i duchową wyższą odwagą nie pochlebiać nieszczęśliwym, niż pochlebiać szczęśliwym!

Z listów do Br. Trentowskiego.

O tej porze wiele czartów moralnych grasuje u nas: przerażenie, zawiść, zła wiara, niby nowe obiecują życie, a w zapasie nic nie mają do dania, prócz śmierci drugiej, pociągniętej pewnym życia pokostem na chwilę. Kto z grobu chce zmartwychwstać, ten niech wie, że tylko w świetle się zmartwychwstawa: bo światło i dobro i wszechmiłość, wszelkiego życia warunkiem, cóż dopiero powtórnego żywota, żywota zmartwychwstań.

Do Br. Trentowskiego.

Trzeba byśmy poczynali nie od teoryi negacyjnych, ujemnych, które sławnie umieją odciągać od życia to, co zgniło w świecie; ale nie potrafią nic a nic przydać do budowy świata i nowe życie wywieść z ruin.

Do Br. Trentowskiego.

Darmo, mylniki żadne nie zagłuszą prawdy: pora studentwa i burszostwa przejdzie dla niedojrzałych namiętności i rozumów, byleby z tej pozy nie pozapadały w letarg, w szlafmycowość, podłość; bo kto wiele krzyczał, ten później ochrypieje, umilknie, gotów się z jednej ostateczności przerzucić na drugą, a stanowisko prawdy w tem *salto mortale* ominąć.

Do Br. Trentowskiego.

Dwóch mamy wrogów: jednego z piekła niegodziwości, drugiego z piekła głupstwa rodem.

Do Br. Trentowskiego.

Prawdziwym celem Polski jest wprowadzenie królestwa Bożego w rzeczywistość, jest polityki z religią zespolenie, jest położenie pierwszego kamienia wieków na podstawę kościołowi wszechludzkości, jest okazanie światu, że ani w królu, ani u ludu, ale w narodzie święte, zwierzchnie panowanie: z tego powodu, że naród jest jednym ze zmysłów w organizmie ludzkości, którego to organizmu święte ukształtowanie na tym planecie jest celem i końcem dziejów

historycznych, a początkiem wyższych, duchowieńszych, żywotniejszych, wieczniejszych!

Do Br. Trentowskiego.

My zwykle dochodzimy do straszliwych zwątpień, to jest pokory obrzydliwej pod względem końca, naszym zgotowanego usiłowaniu. Rzucamy się na oślep, w wigilię powstania, honorem i szampanem zagrzani; sposobimy się na śmierć honorową, a wiary nie czujemy w zwycięstwa możność, lub tylko papłem o tej wierze głośno, a w głębi ducha bladeśmy myśli! Ale mimo to, każdy z nas Ministrem lub Feldmarszałkiem zaraz! Otóżbym chciał wpoić w pierś ich wszystkich tytańską dumę, dumę świętą dla Ojczyzny, dla wygranej w końcu, dumę będącą właśnie świadomością zlania się uczucia polskiego z pomysłem Boga samego o losach przyszłych Polski; a znów co do ich indywidualnostek osobniczych, pragnąłbym, by się nieco roztopiły w szerz, nie zaś tak jądrowo ześrodkowały się same w siebie i dla siebie.

Duma bez pokory jest szaleństwem, pokora bez dumy podłością; harmonia obu — żywym ducha pędem. U nas samopasem luźnym chodzą te dwie rozkładnice.

Do Br. Trentowskiego.

Zbrodnie przemienione na logikę i teorię, srogiem są głupstwem, a lubieżnie bałamutnem lub niegodziwie podchlebnem dla każdego, tylko do zbrodni usposobienie mającego. Przecież naj-

łatwiejszą rzeczą być zwierzem! a najponętniejszą myśleć, że za zwierzęstwo historya da nieśmiertelność!... Bij więc, duchu silny i ojczyźnie zaślubiony, bij w to, co ojczyzny onej raną i rakiem!

Do Br. Trentowskiego.

Są chwile rozpaczne w dziejach narodów; w takich chwilach tylko prawda wiekuista zdoła im pomóc; ona tylko, nie innego, przecież ona Boga jest zstępującym na ziemię tchem. I za prawdę, tchu Bożego dziś potrzeba Polsce na to, by pokonała wszechzłego azyatycki pierwiastek.

Do Br. Trentowskiego.

Bezwzględne prawdy tylko względnymi kształtami wcielić w świat można.

Do Br. Trentowskiego.

Rozebrali sobie w myśli Polskę gorzej, niż na ziemi wrogi jej ciało rozszarpali. Każdy w mózgu ma jakiś jej ułamek, i ten ułamek za całość uważa, stąd gniewy, fochy, partye, nienawiść i zawiść. Błąd liczebny w podstawie samej, na ogromne się zamienia błędy w dalszym czynów rozwoju. Dla ułamku tylko się nienawidzi, dla ułamku tylko się zarzynają, dla całości nigdy; bo już całość w sobie samej przynosi strój i ukojenie; tem samem, że całością jest, miłością być musi.

Do Br. Trentowskiego.

Idea w nieprzyjaciółach swych najzaciętszych, jeszcze ma mniej szkodliwych nieprzyjaciół i wstrzymywaczy, niż w domowych sługach niezręcznych i niewiernych! To jakby szpiegi domowe idei!

Do Br. Trentowskiego.

Wszelkie stronnictwo, to *ten, który wiecznie kłamie*; bo jakżeż częście się utrzymać, jeżeli nie kłamstwem, cząstka albowiem ma się do *całości*, jak kłamstwo do *prawdy*.

Do Br. Trentowskiego.

Świat mistyczny jest także światem, mającym prawo obywatelstwa w harmonii wszechświatów.

Do Br. Trentowskiego.

Piekielnym być, to używać *prawdy* do celu złego, to prawdę mieć za narzędzie, a złe za cel, zupełnie odwrotnie Bogu, który kazał prawdę mieć za cel, a złego czasem używa w dziejach za narzędzie do niej!

Do Br. Trentowskiego.

Stronnictwami świętymi w ludzkości i usprawiedliwionymi są *narody!* Nieprzyjęcie tej prawdy kardynalnej może wszystko zgubić, a przynajmniej wielu nieszczęść i brudów stać się przyczyną.

Do Br. Trentowskiego.

Supernaturalnej enoty, nie naturalnych chuci potrzeba, by odżyć.

Do Br. Trentowskiego.

Wróg, dopóki sam nie pokazujesz przed nim strachu, po połowie tylko twoim panem jest.

Do Br. Trentowskiego.

Prawdziwe boże człowieczeństwo, to żyć śród brudu, działać śród brudu i zbrodni, a nigdy samemu się nie skalać ni przerażeniem, ni wściekłością uniesienia.

Do Br. Trentowskiego.

O partye! o frakcye! o brak poświęcenia! o pychy ludzkie! o próżności i krewkości koło władzy i sławy! o chciwostki i drapieżności! o ojczyzno zapomniana! o ludzkości nie postawiona jeszcze! o honor zapomnian, a enota nie powstała jeszcze! a więc i bez ojczyzn, i bez ludzkości, i bez honoru, i bez enoty! To dzień dzisiejszy!

Do Br. Trentowskiego.

Trzy były potopy: Jeden natury, woda; drugi z ludzi dzikich złożon, barbarzyńcy; trzeci będzie z idealnych pomyłek, z umysłowych obłąkań, ateizm, mężobójstwo, pycha!

Do Br. Trentowskiego.

Dyabeł z takiej pocziwości, którą pieniądz i posada wyrobiły w sercu czyjem.

Do Br. Trentowskiego.

Nie opuszczać *starców* jest tak świętym obowiązkiem, jak wychowywać *dzieci*! Kto tego nie rozumie, ten podły! ten nigdy nie pojmie co *szlachetność*, a szlachetność jest cnoty naddatkiem, tak jak dobra naddatkiem niebieskim jest *piękność*! Cnota bez szlachetności, to jak dobro bez piękności, mniej byłyby boskimi! Chrześcijaństwo wniosło szlachetność w świat, tę urodę subiektywnej cnoty! tak jak starożytność była wniosła piękność, tę urodę obiektywnego dobra! Dziwna rzecz, pogaństwo знаło tylko cnotę i formę dobra, to jest piękność! Chrześcijaństwo zaś wniosło samo *dobro* i formę cnoty urodziwą, to jest szlachetność! Każdy, kto chrześcijanin, nie może się obyć bez szlachetności!

Do Br. Trentowskiego.

Wieczne pochlebstwo i rozjudzenie pychy osobistej, na to, by ją potem za kark wzięść i samowładnie nią rządzić, — taki koniec wszelkich pych łatwowiernych, co zaufały pokusom pochlebstwa.

Do Br. Trentowskiego.

Stanowisko konieczności w społeczeństwie całem nie na śmiechu się kończy jak w osobniku, lecz na łzach, na krwi, na ruinie! Bo *serio*

Ludzkość — to spokój i ubłogosławienie! *buffo* zaś jego — to waśnie, rozterki, bratobójstwa! Stoim u wrót tej *parody* Królestwa Bożego.

Do Br. Trentowskiego.

Władza nie z dyabła, władza wszelka z Boga jest, bo z nikąd indziej pierwiastku jej przyjąć nie można, jedno od tego, który wszystko stworzył i w którym wszystko żyje! Lecz ktobądź na ziemi, czy to król, czy to lud, czy jakibądź śmiertelny dotąd się jej dorywał, natychmiast zapominał właśnie, że od Boga jest i że z Boga nań spływa, a udawał przed sobą samym i innymi, jakoby w nim leżał jej udzielnny zaród; czyli, że się w nim ponawiał bunt, zdarzony w zaprzeszłości niebieskiej, że on sam w miejscu Boga stawiał się Bogiem, a tem samym wychodził na szatana. Takie są, mojem zdaniem, dzieje Władzy na świecie: kto się jej dotknie, ten natychmiast jakby rażony piorunem zaślepienia, ale wcale nie przeto, iżby ona nie miała być bożą rzeczą, jedno dla tego, że on jej za takową nie uznaje. Pycha, odwieczny grzech, wszystko zbezczeszcza; czerwoni jak czarni, trybuny ludu tak jak arystokraty, monarchowie absolutni tak jak parlamenta, wszyscy w ten sam grzech wpadają. W istocie, innej Władzy i polityki jak Bożej, być na świecie dla serca i rozumu nie może; wszystko zaś, co pod taką nazwą dzieje się i odbywa w historii, jest tylko skażeniem zepsutej ludzkości.

Do Br. Trentowskiego.

Szatan choć wiele wie, jednak nigdy wszystkiego nie wie, i w końcu zawsze ostatecznie się myli, a Boga, od kiedy sam zapragnął nim zostać, już w pełni pojąć nie może.

Do Br. Trentowskiego.

Hipokryzja patryotyzmu tak gubi ojczyznę. jak religijna — religię.

Do Br. Trentowskiego.

Służyć można na świecie sprawie jakiej tylko zacnością, cnotą, szlachetnością, inaczej sprawę się samą gubi. Dopóki nie pojmiem tego prawa, dopóty darmo się będziem miotali. By ovladnąć naturą rzeczy, trzeba nią według jej własnego, wiekuistego prawa ovladać.

Do Br. Trentowskiego.

W końcu końców, roztrzygają w dziejach charaktery silne i wytrwałe, przytem bohatyrskie.

Do Br. Trentowskiego.

Wszystko, co tylko grzechem pierworodnym obarczone, ludzkim jest, i po ludzku zaraz w ostateczność wpada.

Do Br. Trentowskiego.

Wiesz co to cierpienie? Oto zarada na pychę ludzką; — gdyby bólu nie było, pycha doszłaby do nieskończoności i rozsadziłaby świat i siebie samą.

Do Br. Trentowskiego.

Marnem i niebyłem wszystko, co w czyn się nie wciela.

Do Br. Trentowskiego.

Kto chce być obrońcą uciśnionego narodu, musi sobie z góry powiedzieć: przywdzieję szatę żalobną; krew moja ją splami; a gdy znękany zatrzymam się na drodze, by chwilę odpocząć, całą ochłodą będzie mi kielich goryczy.

Z listów do H. Reeve'a.

Być poetą, to zbliżać rzeczywistość obecną ku przeszłości lub przyszłości do ostatecznych granic możliwości, czy ona jest niebem na ziemi, czy piekłem za światem.

Do H. Reeve'a.

Dusza poety powinna przedewszystkiem wyszukiwać piękna, a przytem niema wieku, któryby nie posiadał wielkiej idei lub pięknego czynu.

Do H. Reeve'a.

Pamiętaj, że wielkie myśli tworzą poetę, tak jak poeta sam jest jedną wielką myślą Boga.

Do H. Reeve'a.

Człowiek przechodzi życie zmieniając swoje: ja.

Do H. Reeve'a.

Wielki poemat powinien być na podobieństwo wszechświata, szczegóły zdają się czasem dziwne, ale całość jest boska.

Do H. Reeve'a.

Każda szlachetna dusza posiada w swej głębi coś świętszego, niż sława: to idea nieznannej nikomu ofiary cichej, milczącej; idea obowiązku do spełnienia, dla samej wewnętrznej swej chwały, nie dla rozgłosu, który wychodzi z tych samych ust, co oszczerstwo.

Do H. Reeve'a.

Nadzieja, to poemat, to zaczynający się dramat; będzie więc walka i rozczarowanie. Wspomnienie — to poemat, to dramat skończony. Była walka, było i szczęście. Nadzieja ma wszystko przeciw sobie, człowieka samego, przeznaczenie i wolę innych ludzi. Wspomnienie jest niezmienné: to trybun duszy, broniący jej przed rozpaczą, — w chwilach próby staje się podporą i chroni od upadku. Bo dusza, która ma wielkie i szlachetne wspomnienia, nie poniży się nigdy; a pomimo pięknych i szlachetnych nadziei może nieraz uleść i upaść w błoto. Co za czarodziejstwo, jaka siła wspomnienia! To książkę tajemnic ludzkich, to geniusz głębin duchowych!

Do H. Reeve'a.

Słabość jest tam, gdzie niema walki; gdzie walka — tam siła i szlachetność.

Do H. Reeve'a.

W naturze więcej znajdujemy symbolów, niż przypuszczamy; więcej życia, niż się domyślamy, i nieskończenie więcej wzniosłości, niż odczuć jesteśmy w stanie. Natura to parabola świata duchowego.

Do H. Reeve'a.

Idea nie może zginąć.

Do H. Reeve'a.

Każdy człowiek słaby znajdzie, jak Faust, swego Mefista. Nie obawiaj się serca, które kochasz, ale raczej wpływu mądrej a przebiegłej głowy; po krótkiej walce uczyni cię swym niewolnikiem.

Do H. Reeve'a.

Milcząc, nabieramy siły.

Do H. Reeve'a.

Niech ci Bóg da siłę do znoszenia życia, bo życie dzisiejsze jest czemś więcej, niż dawniejsze życie. Jesteśmy jak żebracy, którzy idąc dzień cały, nie wiedzą, gdzie spoczną wieczorem. W tych czasach potrzeba nam bardzo miłości; przez miłość rozumiem wszystkie związki, wszystkie myśli, wiążące z sobą dwie rozumie-

jące się wzajemnie dusze. Dla harmonii wszechświata, gdy wszystko się łamie i kruszy, potrzeba związku choć kilku dusz, kilku duchów, któreby tak silnie w złączeniu i miłości trwały, jak inne w nienawiści.

Do H. Reeve'a.

Ludzie nigdy nie rozumieją człowieka.

Do H. Reeve'a.

Masy są żarłoczne i nie rządzą się nigdy rozumem; *człowiek* jest wszystkim, *on* dokonywa wszystkiego, nie *ludzie*. Jednakże człowiek powołany jest do poświęcenia się dla ludzi, a niema nigdy *ich* poświęcać dla siebie.

Do H. Reeve'a.

Choć się przekonasz, że szczęścia niema na ziemi, wierz w nie dla innych i zdążaj z całych sił do tego himerycznego celu. Wielkie to i święte złudzenie.

Do H. Reeve'a.

Marzyć, to znaczy żyć w innym świecie, ale nie znaczy być nieświadomym lub szalonym. Szaleństwo tylko byłoby chcieć stosować prawa ze świata marzeń zaczerpnięte do analizy życia tego.

Do H. Reeve'a.

Chociaż człowiek wolną jest istotą, ludzkość jest zwierzęciem przez instynkt popychanem.

Do H. Reeve'a.

Czy wiesz co to poezya? To indywidualność człowieka, idąca przez wszystkie czasy, przestrzenie, wieki, pod wszystkimi postaciami na tej ziemi i na gwiazdach; poezya, to przecucie nieśmiertelności i wspomnienie bytów minionych. Poezya, to bohaterska częśćka świata ducha, idei, tak jak religia boską jest częścią. Poezya, to moje *ja* przed oblicznością Boga, dążące wiecznie za myślą Bożą, wcielające się w Boga, lecz nie będące nigdy Bogiem, ale zawsze samym sobą.

Do H. Reeve'a.

Nasz świat widzialny, taki wielki i piękny, nie może być samotny w wszechświecie; potrzeba mu przeciwwagi moralnej, potrzeba mu innego świata równego mu w prawach, rozciągłości i pięknie, ale odmiennego w zasadach. Za każdy atom materji, rzucony w przestrzeń, potrzeba jednej myśli, jednego życia w nieskończoności.

Pisane w nocy, do H. Reeve'a.

Sztuka jest nieustannem proroctwem w człowieku. Jest objawieniem mu form przyszłości, których zawiązki w łonie własnym człowieka spoczywają, — form, jakie przyoblecze Wszechświat, jakie przyjmą zapelniające go umysły w swym stopniowym rozwoju ku nieskończono-

ści, ku Bogu, — ale wszystkie te formy przyszłe, coraz potężniejsze, coraz doskonalsze, czemu są w istocie? Nie są one jedynie objawieniem widocznym w doczesności Wiekuistego Istnienia Piękności Wiecznej, Boga samego?

Nie jest że to Prawda ujawniająca się przez Piękność tym, których w uniesieniu miłości stworzyła i rozsiała w Przestrzeni i w czasie? Tak więc Sztuka będąc prorocstwem i wizją, tym drugim wzrokiem, sięgającym *w przyszłość*, jest jednocześnie kontemplacją formy nieskończonej Boga samego — Niezmiennego i Wiecznego Piękna, z którego wypływały i wypływać będą przez wszystkie wieki wieków wszystkie formy światów i Duchów stworzonych. Wyższość sztuki nad filozofią polega na tem, że sztuka oddaje *Prawdę przez Piękno, Głębię ducha przez Formę, duszę przez ciało*, i osiąga w ten sposób Rzeczywistość żywą, samego *Ducha życia*. Filozofia zajmuje się tylko jedną z tych trzech rzeczy — *Prawdą*, odrzuca *formę*, a tam, gdzie forma nie jest objawieniem *Prawdy* — niema istotnego *Życia* — niema osobowości żywej — niema *Ducha*! Filozofia dochodzi tylko do abstrakcyjnego pojęcia *Bóstwa* na ziemi i na niebie, — Sztuka jest w stanie odtworzyć *Realną* stronę *Bóstwa* na ziemi i w niebie.

List do Ary Scheffera.

Straszniej jest patrzeć na zgon idei, niż być świadkiem śmierci człowieka.

Do Ary Scheffera.



OMYŁKI DRUKU.

Str. 10, wiersz 7 od góry, zamiast: drogą,
powinno być — *drugą*.

Str. 26, wiersz 2 od dołu, zamiast: zemia,
powinno być: *ziemia*.

Str. 27, wiersz 12 od dołu, zamiast: odbiera,
powinno być: *obiera*.

Str. 54, wiersz 6 od dołu: Nienawiść i t. d.
powtórzone niepotrzebnie.

Str. 100, wiersz 13 od góry, zamiast: obie-
cując, powinno być: *obierając*.

Prof. Dr. K. Twardowski

WYKŁADY

